

# SĄSIEDZI NIE GRYZĄ

---

czyli 20 lokalnych inicjatyw  
w Warszawie i nie tylko



# INFORMACJE O PUBLIKACJI

PUBLIKACJA ZOSTAŁA PRZYGOTOWANA PRZEZ CENTRUM WSPIERANIA AKTYWNOŚCI LOKALNEJ CAL W RAMACH PROJEKTU „AKTYWNI MIESZKAŃCY- ROZWÓJ Q RUCHU SĄSIEDZKIEGO W WARSZAWIE” PRZY WSPARCIU ZE ŚRODKÓW FINANSOWYCH M.ST. WARSZAWY.

## REDAKCJA (W KOLEJNOŚCI ALFABETYCZNEJ):

Jędrzej Dudkiewicz  
Małgorzata Frydrych  
Anna Górską  
Miron Grzegorkiewicz  
Karolina Kopińska  
Agnieszka Matan  
Agata Piłula

## SKŁAD:

dide-sign.pl

## KOORDYNATORKA:

Agnieszka Matan  
[www.inicjatywysasiedzkie.pl](http://www.inicjatywysasiedzkie.pl)

## CENTRUM WSPIERANIA AKTYWNOŚCI LOKALNEJ CAL

UL. PODWALE 13  
00-252 WARSZAWA  
TEL. (0 22) 636 92 00



Projekt współfinansuje



MIASTO  
STOŁĘCZNE  
WARSZAWA



# INFORMACJE O AUTORACH\*

## JĘDRZEJ DUDKIEWICZ:

Posiada obroniony licencjat z historii na Uniwersytecie Warszawskim, obecnie studiuje filmoznawstwo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przez pół roku był wolontariuszem Stowarzyszenia CAL, z którym dalej co jakiś czas współpracuje. Pracuje dorywczo w innych miejscach, a także hobbystycznie współpracuje z kilkoma serwisami internetowymi i przy okazji różnych inicjatyw związanych z filmem, literaturą i sportem.

## MAŁGORZATA FRYDRYCH:

Dziennikarka prasowa i radiowa, miejski reporter, socjolożka. Od trzech lat prowadzi audycję Warszawa Sąsiedzka w Radiu Warszawa. Z uwagą przygląda się sąsiedzkim inicjatywom w stolicy. Za dobrymi przykładami sąsiedzkimi dla Warszawy szpera w trakcie podróży po europejskich miastach. O skuteczne rozwiązania podpytuje amerykańskich liderów lokalnych. Zawsze dobrze poinformowana. Wspiera PR-owo lokalne działania sąsiadów. Dbą aby tematyka sąsiedzka była stale obecna w warszawskich mediach.

## ANNA GÓRSKA:

Przyszła pani socjolog z zamiłowania i powołania. Swoją wiedzę zdobyła na studiach pragnie wykorzystywać w pracy dziennikarskiej. Entuzjastka życia na maksymalnych obrotach. Dla niej doba ma więcej niż 24 godziny. Od dziecka blisko związana ze sportem, a przez życie idzie tanecznym krokiem. Zawsze dąży do tego, żeby poprzeczka nie okazała się postawiona zbyt nisko.

## MIRON GRZEGORKIEWICZ:

Rocznik 1987, miejsce zamieszkania Warszawa, student Wiedzy o Teatrze na warszawskiej Akademii Teatralnej, pasjonat dźwięku (grupy Daktari i HOW HOW), wielbiciel cyfrowej grafiki fakturalnej, obserwator lokalnych inicjatyw społecznych.

## KAROLINA KOPIŃSKA:

z wykształcenia socjolożka ,  
z działania lokalna animatorka.  
Miłośniczka Żoliborza, z ciekawością

spoglądająca na Ochotę, a z rozmarzeniem na lizbońską Alfamę. Notoryczna podglądaczka warszawskiej tkanki miejskiej. Najlepiej czuje się wśród ludzi i dobrej muzyki.

### AGNIESZKA MATAN:

Zafascynowana przystojnymi wolontariuszami z Przystanku Woodstock postanowiła w 2002 roku zostać wolontariuszką. Nie mogła na niego pojechać, ale przynajmniej miała namiastkę rockowej wolności. Z roku na rok stawiała się coraz bardziej zaangażowana w życie lokalne i niestety- wpadła po uszy. Jest człowiekiem Ochoty, miłośniczką Warszawy. Krąży między Ochotą, Muranowem i Saską Kępą, ciągle w biegu. W CALu prowadzi program Q Ruchu Sąsiedzkiego, na Ochocie klub Tarczyńska 11. W wolnych chwilach oddaje się działalności twórczej, podróżowaniu, bądź spaniu. W czasie tworzenia tej publikacji powinna zostać magistrem socjologii.

### AGATA PIKUŁA:

Studiowała w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Powołanie do pracy w organizacjach pozarządowych odnalazła podczas dwóch edycji projektu „City helps students. Students

help locally”, w ramach których pracowała w Fundacji Bieszczadzkiej. Współpracowała z Fundacją Edukacyjną Jacka Kuronia, jako animatorka środowiska lokalnego w programie „Mówmy własnym głosem”. Od kwietnia 2011 r. pracuje w Federacji MAZOWIA jako specjalistka ds. współpracy z organizacjami pozarządowymi w projekcie „Budujemy współpracę na Mazowszu – od organizacji do federacji”.

\* w Ruchu Sąsiedzkim panuje demokracja, więc każdy autor mógł opisać się sam!

# SPIS TREŚCI

<b>WSTĘP</b>	<b>2</b>
INFORMACJE O PUBLIKACJI	2
INFORMACJE O AUTORACH*	3
SŁOWEM WSTĘPU	6
„MIASTO MOJE A W NIM”- PRZYJAZNE SĄSIEDZTWO	7
<b>AKTYWNI MIESZKAŃCY</b>	<b>8</b>
ZRELAKSUJMY SIĘ!	8
CZAS NA FILM I BEZ DYSKUSJI!	13
MAMY DLA MAM	17
FORUM NIE TYLKO WIRTUALNE	24
GRUPA OCHOCIANIE	27
SĄSIEDZTWO W OBIEKTYWIE	32
POZNAJMY SIĘ NA NARBUTTA	38
ZIELONE PODWÓRKA PRAGI	44
<b>SĄSIEDZKIE SIECI</b>	<b>48</b>
SĄSIEDZKA SIELANKA	48
SĄSIADA Z PSEM POZNAM	54
ODDOLNE ŚWIĘTO DZIELNICY	59
WETO KONSTRUKTYWNE	64
<b>SPOŁECZNY WYMIAR KULTURY</b>	<b>69</b>
TEATR NIE TYLKO DLA SZTUKI	69
ERA KOMPUTERA	73
“ZWIERZ SIĘ” I ZMIENŃ	78
AVE SŁOWO!	82
SZKOŁA ANIMACJI	89
<b>BIZNES Z LUDZKĄ TWARZĄ</b>	<b>95</b>
TEN DWORZEC	95
NA SĄSIEDZKIEJ KAWIE	98
MOKOTÓW „BEZ BAZGROŁÓW”	105

# SŁOWEM WSTĘPU

Przed Państwem 20 przykładów sąsiedzkich działań w Warszawie. Nie zostały one wybrane na zasadzie konkursu, nie przyznajemy też grand prix lokalnych aktywności. Publikacja służy inspiracji do działania i edukacji osób, które marzą, aby w jakiś sposób ożywić swoje otoczenie. Po to powstał także program Q Ruchu Sąsiedzkiego w Warszawie, prowadzony przy Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL. Od marca 2010 staramy się dawać mieszkańcom stolicy proste i skuteczne narzędzia do pracy w swoim otoczeniu. Każdego dnia zatem promujemy sąsiedzkie działania i kiedy tylko możemy- budujemy sieci i relacje między różnymi sektorami. Dzięki zaangażowaniu naszych redaktorów i wsparciu finansowemu ze środków m.st. Warszawy udało nam się przygotować nową publikację, w której przeczytacie o tym, w jaki sposób inni mieszkańcy, stowarzyszenia, grupy artystyczne i przedstawiciele lokalnego biznesu starają się ożywić i zmienić miejsce, w którym mieszkają i pracują. Sądząc po coraz większej ilości takich przykładów – na pewno nie jest to ostatnia publikacja. Chcemy przez ten internetowy zbiór dobrych praktyk pokazać Wam, kim są ludzie, którzy działają w Warszawie, jakie osiągnęli sukcesy, ale także, jakie mieli trudności, bo najważniejsze jest to, żebyśmy mogli się od siebie uczyć każdego dnia.

AGNIESZKA MATAN I KAROLINA KOPIŃSKA

# „MIASTO MOJE A W NIM” – PRZYJAZNE SĄSIEDZTWO

Chcemy żyć w przyjaznym otoczeniu w kamienicy w bloku, osiedlu – wśród życzliwych sympatycznych ludzi. Jednak przestrzeń wielkomiejska sprzyja anonimowości i izolacji. Zamknięci w M-2,3,4 chowamy się w swoich granicach prywatności. Mamy przypadkowych sąsiadów, o których często nic nie wiemy i boimy się wyjść z jakąkolwiek inicjatywą - choćby zwykłym „dzień dobry”. Bo może zostanie to źle odebrane, bo nie chcemy się narzucać. Ale pewnie inni też tak myślą i boją się tego samego. Często okazuje się, że wychodząc z małą bądź większą sąsiedzką inicjatywą trafiamy na podatny grunt. Mieszkanie w jednym bloku, kamienicy z natury rzeczy wymusza społeczność sąsiedzką, w której żyjemy. Czyli jesteśmy już na siebie skazani jako sąsiedzi - czy chcemy tego, czy nie. Ale oprócz wspólnie dzielonej przestrzeni fizycznej możemy też twórczo zagospodarować przestrzeń społeczną. Wystarczy drobny gest sympatii, uśmiech, mała sąsiedzka przysługa a już robi się inaczej, życzliwiej, cieplej. Warto wspierać przejawy przyjaznego sąsiedztwa. Taka atmosfera dobrosąsiedzkiej uczynności daje też szansę na ciekawe inicjatywy: dzień sąsiada, sąsiedzką gwiazdkę, święto ulicy czy też wspólny wypad rowerowy. Tam można się poznać, nawiązać relacje i przestać być anonimowym. Zorganizowana wspólnota sąsiedzka potrafi zadbać o większe bezpieczeństwo. Jeśli jako społeczność sąsiedzka znamy się, potrafimy sobie zaufać i na sobie polegać, to nasze poczucie bezpieczeństwa niezwykle wzrośnie. Zawsze ktoś życzliwym okiem spojrzy, kiedy nie ma nas w domu, wyjedziemy na święta czy wakacje. Na co dzień możemy też świadczyć, bądź otrzymywać drobne przysługi – choćby przysłowiową garść soli czy dwa jajka. Przy większych chęciach możemy zadbać wspólnie o estetykę miejsca a także budować jego tożsamość. Inicjatorem sąsiedzkim może być każdy – mieszkaniec, lokalna instytucja, organizacja czy też kawiarnia. Ważne jest, aby włączać mieszkańców jako partnerów i współuczestników pomysłu, wydarzenia, akcji. To będzie tworzyć tak ważną przestrzeń życia, jaką jest przyjazne sąsiedztwo.

PAWEŁ JORDAN

# ZRELAKSUJMY SIĘ!

AUTORKA: AGNIESZKA MATAN  
ZDJĘCIA Z ARCHIWUM AKCJI (Z)RELAKSUJMY SIĘ!

Ursynów - dzielnica, która chociaż nazywana jest wciąż „sypialnią Warszawy”, wzbudza coraz więcej dobrych skojarzeń. Dostęp do metra, rozwój Kabat, powiększająca się ilość lokalnych kawiarni i przyjazny duch dawnej, sąsiedzkiej urbanistyki przyciąga mieszkańców i ludzi, którzy przyjeżdżają z innych części Polski. Wciąż jednak pokutuje mit wielkich blokowisk, anonimowości oraz przymusowych sąsiedzkich prac społecznych rodem z Alternatywy 4.

Inaczej zachęca się do działania sąsiadów z kamienic, w których mieszkają od kilkudziesięciu lat, inaczej zaś, kiedy o akcji trzeba poinformować wiele pięter i niekończące się labirynty klatek schodowych. Jednak tego wyzwania podjęło się dwoje studentów z Ursynowa - Agata Konarzewska i Wojtek Dziatko z ul. Relaksowej 33. Na blogu [www.sasiedzi-na-kabatach.blogspot.com](http://www.sasiedzi-na-kabatach.blogspot.com) przedstawiają się tak:

*Jesteśmy Waszymi sąsiadami, dla*





*których sprawa tego jak będzie wyglądało nasze sąsiedztwo, nie jest obojętna. Mieszkamy na jednym osiedlu, może nawet w tym samym bloku czy piętrze, a często znamy się co najwyżej z widzenia. Chcemy to zmienić!*

### SKĄD TEN ZAPAL?

Wszystko zaczęło się od szkoleń z animacji kultury na Uniwersytecie Warszawskim. Temat inicjatyw lokalnych zainteresował ich na tyle, że postanowili spróbować na własnym terenie. Agata miała ku temu dobry powód, ponieważ od pięciu lat mieszka w nowym, zamkniętym osiedlu.

*Zdecydowałam się działać na tym osiedlu, na którym mieszkam. Przecież jak lokalność, to lokalność! Chociaż jest tam bardzo ładnie, ludzie prawie się ze sobą nie widywali, nawet w windzie nie można było spotkać sąsiadów. Na klatce są trzy mieszkania, ludzie wychodzą, zjeżdżają na parking windą i wyjeżdżają z osiedla. Więc padł pomysł, żeby to przełamać w celu nawiązania współpracy.*

To była pierwsza tego typu akcja w ich życiu, zatem postawili na prostą formę: sprawić, aby ludzie wyszli z domu. Taki był cel. Nie wymyślali żadnego scenariusza, ani atrakcji - po prostu chcieli, aby mieszkańcy chociaż raz mieli okazję się zobaczyć. Jak się

później okazało, niektórzy znali się z wcześniejszych lat i mieszkając w jednym bloku - spotkali się dopiero pierwszy raz.

### NAJTRUDNIEJSZY PIERWSZY KROK

*Mieliśmy problemy, chcąc promować naszą akcję – mówi Agata - nie wiedzieliśmy, jak dotrzeć do wszystkich.*

Skoro ludzie zjeżdżali tylko windą, wpadli na pomysł, żeby poprzyklejać plakaty w windach. W bloku jednak znaleźli się sabotażyści, którzy dzień po zawieszeniu plakatu od razu go zrywali, także informacja do nikogo nie miała szansy dotrzeć. W klatce obok ktoś dopisał na plakacie „żal.pl” – zatem,



jak widać, plakaty były formą mało skuteczną. W dalszych poszukiwaniach narodził się pomysł, aby jakoś się rozreklamować na forach lokalnych, wkleić informację, że coś się będzie działo, ale bez szczegółów. I kilka osób napisało, a z każdym kolejnym mailem przybywało energii do działania. Ludzie mieli swoje pomysły, ale pisali też żeby po prostu udzielić inicjatorom akcji wsparcia. Forum spowodowało też drugi efekt - ludzie zaczęli ze sobą rozmawiać. Rozpoczęła się dyskusja – jedni pisali, że to nie ma sensu, inni, że może warto, że jest problem – zauważali, że ludzie się do siebie nie odzywają, że jak mieszkali gdzie indziej, to było inaczej. Pojawiało się coraz więcej głosów za potrzebą sąsiedzkich działań.

Potrzebne były posiłki! Agata z Wojtkiem spotkali się z przedstawicielką portalu Kabaty.pl i portal ten został ich patronem medialnym. To znaczy - przynajmniej taki był początkowy zamysł, ale chęci były dobre. Następnym krokiem była wizyta w Urzędzie Dzielnicy.

*W urzędzie poradzono nam, żebyśmy zgłosili się do Domu Kultury, tam działa Fundacja Wspierania Inicjatyw Lokalnych. Właściwie poszliśmy do Urzędu, bo mieliśmy nadzieję, że uda się tam wydrukować plakaty. Oni wyrazili zainteresowanie, poradzili, żebyśmy poszli do Centrum Promocji. Złożyliśmy także podanie o patronat honorowy burmistrza,*

*żeby dodać powagi -*

opowiada Wojtek. Zostali ciepło przyjęci i nawet nie było kolejek.

Dotychczasowe kroki, czyli: plakaty w windach, założenie forum, kontakt z kabackimi portalami internetowymi oraz wsparcie urzędu to wciąż było zbyt mało. Kolejną grupą, którą warto było poznać - okazała się wspólnota mieszkaniowa - wcześniej będąca dla Agaty i Wojtka organem dosyć tajemniczym (jak dla większości mieszkańców Warszawy - refleksja autorki). Słyszeli tylko, że na zebraniach Wspólnoty jest dużo kłótni. Jednak kiedy opowiedzieli o swojej inicjatywie i zapewnili, że nie potrzebują wsparcia finansowego, zostali przyjęci z otwartością i zainteresowaniem. Agata tylko utwierdziła się w przekonaniu, że ten lokalny organizm jest wciąż dla ludzi obcy:

*Trochę ostrzegali, że już próbowali coś zrobić na Mikołajki i nie było żadnego odzewu. Później się okazało dlaczego – ludzie nie wiedzą jak działa w ogóle ta wspólnota.*

Na spotkania mieszkańców przychodziły tylko osoby, które miały pretensje i zgłaszały różne lokalne problemy. Należało zatem użyć ostatniej, najbardziej czasochłonnej metody - czyli odwiedzania wszystkich mieszkańców.... Jak wspominają:

*chodziliśmy z zaproszeniami do wszystkich, każdego osobno zapraszaliśmy w takich godzinach wieczornych, kiedy każdy jest w domu. Wydawało nam się, że ten bezpośredni kontakt sprawi, że to nie będzie takie anonimowe ogłoszenie od byle kogo. Nie zostaliśmy ani razu potraktowani niemiło, ale było kilka takich nieufnych spojrzeń.*

Na tym osiedlu jest 130 mieszkań, a odwiedzenie ich zajęło Agacie i Wojtkowi cztery wieczory. Mieli nadzieję, że sąsiedzi bardziej się zaangażują i chętniej podzielą pomysłami, ale jak na pierwszy raz - najważniejsze, że byli życzliwi. Odwiedziny mieszkańców miały też charakter badawczy, ponieważ tylko w taki sposób mogli dowiedzieć

się, jakiego typu wydarzenie byłoby dla nich ciekawe. Okazało się, że najbezpieczniejszą formą będzie wydarzenie skierowane do rodzin, z poczęstunkiem i prostymi grami dla dzieci.

## PROSTY POCZĄTEK

Agata i Andrzej są jednymi z najmłodszych inicjatorów lokalnych działań. To pierwsze wydarzenie potraktowali jako naukę - nie chcieli się stresować, ani pokładać zbyt wielkich nadziei. Na zaproszenie do wyjścia z domu odpowiedziało jednak 60 osób, w szczytowym momencie przed blokiem przebywało 40 osób, które ze sobą rozmawiały i wspólnie spędziły godzinę lub dwie. Młodzi animatorzy podkreślają, że najważniejsze są: czas na przygotowanie takiego wydarzenia



i poinformowanie ludzi, bezpośredni kontakt, nawiązanie współpracy z partnerami i zdobycie wiedzy, jakie są potrzeby i zainteresowania mieszkańców. Blog, który założyli wraz z początkiem akcji stał się platformą do przekazywania informacji, umieszczania zdjęć i ogłoszeń o kolejnych akcjach.

Tak, jak brzmiało hasło kwietniowego wydarzenia - zapraszamy na sąsiedzki relaks, dwójka studentów z Kabat udowodniła, że kluczowym elementem dla organizatorów sąsiedzkich działań - jest pozytywne podejście i brak niepotrzebnego stresu.

# CZAS NA FILM I BEZ DYSKUSJI!

AUTORKA: KAROLINA KOPIŃSKA  
ZDJĘCIA NALEŻĄ DO CENTRUM KOMUNIKACJI SPOŁECZNEJ

HISTORIA INICJATYWY, JAK SIĘ ZACZEŁO, DLACZEGO I PO CO? BEZDYSKUSYJNY KLUB FILMOWY 'POZNAJ SWOJEGO SĄSIADA' TO INICJATYWA GRUPY MIESZKAŃCÓW URSUSA, KTÓRZY ZAMIAST WYPRAWY DO MULTIPLEKSU WOLELI SĄSIEDZKIE SPOTKANIE Z AMBITNYM KINEM CZESKIM, ROSYJSKIM, CZY NIEMIECKIM W TLE. CELEM, KTÓRY PRZYŚWIECA CAŁEMU PRZEDSIĘWZIĘCIU JEST AKTYWIZACJA I INTEGRACJA MIESZKAŃCÓW DZIELNICY.

Ursus, mimo że jest dzielnicą o dużym znaczeniu dla historii (vide rok 1976), można określić mianem dzielnicy młodej. Zarówno ze względu na stosunkowo późne przyłączenie do Warszawy, jak i wysoką liczbę nowych mieszkańców. Ta ogromna mobilność, niedogodności infrastrukturalne (dzielnica przedzielona jest torami kolejowymi), powstawanie grodzonych osiedli, znacząco utrudniają integrację wewnątrz Ursusa. Czynnikiem niesprzyjającym rozwojowi tej części stolicy jest także przeświadczenie, że

w dzielnicy brakuje wydarzeń i miejsc o charakterze rozrywkowym, czy kulturalnym.

W efekcie mieszkańcy większość swoich aktywności przenosząc do pełnego atrakcji centrum miasta, nie spędzają w Ursusie zbyt wiele czasu, rezygnując

z możliwości korzystania

z zasobów własnego środowiska i pozostają dla siebie zupełnie anonimowi. Takiemu stanowi rzeczy sprzeciwili się organizatorzy Bezdyskusyjnego Klubu Filmowego, mówiąc „Nie chcemy, aby winda była jedynym miejscem spotkań”.

Takim właśnie alternatywnym miejscem spotykania się mieszkańców dzielnicy są projekcje filmów BKF-u, gdzie w przyjaznej atmosferze można obejrzeć dobry film i poznać swoich sąsiadów. Inicjatywa ta powstała na bazie realizowanych przez Centrum Komunikacji Społecznej oraz Urząd Dzielnicy Ursus konsultacji społecznych „Włącz się

w kulturę w Ursusie”, podczas których po raz pierwszy zapytano samych





mieszkańców o to, co myślą o dostępnej ofercie kulturalnej dzielnicy i czego im w tym zakresie brakuje.

Konsultacje okazały się jedną z niewielu płaszczyzn do zwykłej rozmowy i spotkania aktywnych mieszkańców, którzy jak się okazało, chcą mieć wpływ na losy swojej dzielnicy. Owocem samych konsultacji było kilka projektów, wypracowanych przez mieszkańców Ursusa podczas warsztatów kreatywnych. Jednym z proponowanych wówczas działań było właśnie kino sąsiedzkie. Jak mówi Łukasz Prokop, jeden z twórców Bezdyskusyjnego Klubu Filmowego, „fakt poznania się grupy osób dostrzegających konieczność wspólnego działania, zamiast narzekania na stan rzeczy w dzielnicy,

wywołał pewien ferment, który musiał skończyć się jakąś inicjatywą”. Zaczęło się od kawiarnianych spotkań, gdzie powstała podczas konsultacji idea działania lokalnego powoli rozwijała się i nabierała konkretnych kształtów.

Kluczowym elementem, który podkreślają organizatorzy BKF-u, była otwartość

i przychyłność lokalnych instytucji. Oprócz zainspirowanej konsultacjami społecznymi grupy ludzi, do realnego działania konieczne okazało się wsparcie Biblioteki Skorosze oraz Urzędu Dzielnicy. Pierwsza z instytucji, dysponująca idealnymi dla tego typu inicjatyw zasobami, udostępniła salę oraz niezbędny sprzęt dla comiesięcznych spotkań filmowych. Co więcej, dyrektor placówki zgodził się w swoich bibliotecznych zakupach uwzględniać proponowane przez BKF filmy. Z kolei Urząd Dzielnicy wspomógł inicjatywę od strony promocyjnej – zgodził się zafundować druk plakatów i ulotek informacyjnych, a także na swojej stronie internetowej oraz oficjalnym profilu na Facebook’u umieszcza ogłoszenia o działaniach BKFu.

„Nie można wychodzić z założenia, że urząd nie pomoże, bo to skostniała i niechętna mieszkańcom struktura. Wręcz przeciwnie. Zaczynamy dochodzić do punktu, w którym urzędnicy dostrzegają konieczność wychodzenia do mieszkańców. Bo przecież im także zależy na tym, aby w dzielnicy się



działo” mówi Prokop.

### JAK DOTRZEĆ DO LUDZI?

Dla BKF-u podstawowym kanałem komunikacji, głównie ze względu na wiek i dużą internetową aktywność samych organizatorów, był Facebook oraz umieszczanie ogłoszeń na wszelkich możliwych stronach oraz portalach społecznościowych. W mediach pojawiły się także: artykuły w lokalnej prasie, programy radiowe oraz reportaże telewizyjne.

Bardziej bezpośrednią formą promocji były rozwieszane w wielu punktach dzielnicy plakaty, zaprojektowane przez członka grupy inicjatywnej. Zdaniem Łukasza Prokopa „każdy z nas, każda dzielnica posiada mnóstwo zasobów, tylko trzeba je odkryć. My odnaleźliśmy

je w instytucjach, ale także wśród mieszkańców – wszystko co tworzymy, wszelkie graficzne elementy, informacje to są rzeczy, które robimy sami. I to przynosi największą satysfakcję, bo coś to za filozofia pójść do firmy zajmującej się designem i zamówić projekt plakatu?”. Wystarczy tylko odpowiednio rozpoznać możliwości swojej okolicy, a okaże się nagle, że naszym sąsiadem jest genialny muzyk, który z chęcią nauczy kogoś gry na instrumencie, a w sąsiedniej klatce mieszka inżynier, dla którego pomoc w naprawie osiedlowego płotu to pestka.

### PLANY?

Aktualnie grupę BKF-u tworzy około dziesięciu osób, a liczba ta rośnie, bo jak mówi Prokop „ta inicjatywa to taki magnes dla młodych ludzi”. Na razie

działania podejmowane przez grupę nie są sformalizowane, wtłoczone w ramę żadnej organizacji. Stworzenie stowarzyszenia jest możliwością, która uzależniona jest od tego jak realizowany będzie ten projekt, jakie doświadczenia przyniesie i czy będzie kontynuowany poprzez inne akcje

w Ursusie. W najbliższym czasie organizatorzy będą badać grunt pod kolejne inicjatywy sąsiedzkie z kulturą w tle. Najważniejszym celem jest teraz wpisanie się na stałe do świadomości mieszkańców dzielnicy, sprawienie, by spotkania BKFu były nieodłącznym

i obowiązkowym punktem w życiu dzielnicy.

W dalszej perspektywie, członkowie grupy inicjatywnej, w takich oddolnych akcjach upatrują możliwości rewitalizację przestrzeni miejskiej – być może planowane na letnie wieczory „kino plenerowe” sprawi, że ożyją nieużytkowane skwery, parki w Ursusie.

### PORADY?

Lekcją, jaką wyciągnęli z tego projektu jego organizatorzy, było spostrzeżenie, że ludzie bardzo chętnie włączają się w oddolne inicjatywy, tylko trzeba dać im na to szansę

i dostosować działania do ich potrzeb czy zainteresowań.

Zabierając się do działania należy przede wszystkim zastanowić się

nad lokalnymi potrzebami (w Ursusie brakowało wydarzeń o charakterze kulturalnym, ale gdzie indziej może to być np. problem zniszczonych elewacji budynków) oraz dostrzec, jakimi zasobami dysponujemy. Być może sąsiaduje z nami jakaś niezwykle otwarta na mieszkańców instytucja, a wśród naszych sąsiadów każdy coś potrafi!

### JAK SIĘ Z NIMI SKONTAKTOWAĆ?

[Facebook.com/poznajsasiada](https://www.facebook.com/poznajsasiada)



# MAMY DLA MAM

AUTORKA: ANNA GÓRSKA  
ZDJĘCIA: ARCHIWUM KLUBU MAM

## POTRZEBA MATKĄ WYNALAZKÓW:

Któż inny zna najlepiej potrzeby matek jak nie inne matki? Klub Mam na Bemowie powstał właśnie jako odpowiedź samych mam na swoje własne potrzeby, ale i zarazem na potrzeby innych mam. Tryb życia kobiety krótko po urodzeniu dziecka zmienia się diametralnie i można go opisać w skrócie paroma słowami: więcej czasu spędzonego w domu, a mniej poza domem. Przewijanie dziecka, karmienie, spacer, częste nieprzespane noce i tak

co dzień. Co więcej, jak podkreślają same mamy: „w większości jesteśmy mieszkańcami napływowymi, co wiąże się z tym, że nasze najbliższe rodziny pozostają daleko”. I ten brak najbliższej rodziny przy sobie daje się mocno we znaki. Pojawia się pustka, poczucie samotności, a co za tym idzie - potrzeba wyjścia z domu do ludzi, spotkań, zwykła potrzeba kontaktu z drugim człowiekiem, który mówi więcej niż „bla bla” i „gu, gu”. Dodatkowo pojawia się bardzo silna potrzeba rozmowy z innymi mamami, borykającymi się na co dzień



z podobnymi problemami, potrzeba poradzenia się kogoś.

Dlatego też grupą docelową Klubu Mam są właśnie mamy z najmłodszymi dziećmi, czyli tymi głównie w wieku przedprzedszkolnym, tak mniej więcej do trzech lat. Jeżeli zaś chodzi o dolną granicę wieku dziecka, to takowej nie ma, na spotkania przychodzą mamy nawet z kilkumiesięcznymi bobasami.

### POCZĄTKI BYWAJĄ TRUDNE, ALE NIE TYM RAZEM:

Jak to się wszystko zaczęło? Dlaczego właśnie Klub Mam? Inspiracją dla całej tej inicjatywy był artykuł w Twoim Stylu pt.: „Witamy w klubie”, w którym to opisane były podobne miejsca funkcjonujące za granicą oraz pierwszy tego typu klub dla mam powstały w Warszawie na Ursynowie. Jak mówiła podczas otwarcia klubu jego założycielka Marta Puszakowska (obecna Radna dzielnicy Bemowo) dla telewizji TVN Warszawa: „Szukałam takiego miejsca u nas, na Bemowie. W internecie, trochę pytałam znajomych. Nikt nic o czymś takim nie słyszał. Mój mąż powiedział: sama załóż taki klub.” To był właśnie pierwszy impuls, a potem już wszystko potoczyło się bardzo szybko. Dobrze znając z własnego doświadczenia potrzeby mam, pani Marta pomyślała, dlaczego by nie spróbować założyć takiego klubu, zrzeszającego mamy z Bemowa i okolic? Jak pomyślała, tak też zrobiła. Od razu zabrała się do działania. Pani Marta przed wizytą

u burmistrza Bemowa miała wiele obaw, czy się uda, czy władze dzielnicy potraktują ją przychylnie, czy w ogóle wydadzą zgodę na założenie takiego klubu i udostępnią jakikolwiek lokal. Jak się okazało, burmistrz jest osobą jak najbardziej otwartą na oddolne inicjatywy mieszkańców dzielnicy. W niecałe dwa miesiące z pomocą władz Bemowa pani Marta znalazła dogodne miejsce dla Klubu Mam. Początkowo była to jedna, aczkolwiek bardzo duża sala taneczna znajdująca się w dzielnicowym domu kultury – Bemowskim Centrum Kultury Art. Bem, znajdującym się przy jednej z dłuższych warszawskich ulic czyli przy ul. Górczewskiej. Obecnie Klub Mam mieści się w jakże uroczym (pomalowanym i całkowicie odnowionym przez same mamy i ich rodziny) domku na Osiedlu Przyjaźni.

Rok 2009. Zimny, styczniowy poniedziałek 12 dnia miesiąca w samo południe w Bemowskim Centrum Kultury odbyło się uroczyste otwarcie Klubu Mamy. Tym samym pomysłów rodzicielki z Bemowa powiedziały głośne i stanowcze nie biernemu, samotnemu spędzaniu urlopu macierzyńskiego bądź wychowawczego w domu. Pokazały całej Warszawie i nie tylko, że macierzyństwo można bardzo dobrze łączyć z rozwojem przede wszystkim siebie, ale także i dziecka.

### W ODPOWIEDZI NA POTRZEBY CZYLI KLUB MAM W NATARCIU:

Początkowo spontaniczna inicjatywa

przerodziła się w regularny ruch społeczny. W konsekwencji działań i w odpowiedzi na rosnącą potrzebę ciągłego rozwoju Klubu Mam, zawiązało się Stowarzyszenie „Rodzice Razem”. Stowarzyszenie to formalnie reprezentuje społeczność bemowskich mam i ich dzieci oraz koordynuje ich działania. Jak podkreśla Renata Sienkiewicz – koordynatorka projektu, która prowadzi go od samego początku: „bez zarejestrowanego, formalnego stowarzyszenia nie udałooby się nam tak wiele załatwić, uzyskać większe wsparcie np. w postaci dofinansowania”.

Na samym początku spotkania w Klubie Mam odbywały się dwa razy w tygodniu: w poniedziałki i we środy w godzinach od 12.30 do 14.00. Obecnie klub tętni życiem naokoło, ponieważ funkcjonuje tzw. otwarta świetlica, do której każdy może przyjść, kiedy tylko ma ochotę, czas czy po prostu taką potrzebę. Jest to podstawowa forma spotkań. Przy tym warto podkreślić, iż wszelkie spotkania odbywające się w klubie są nieodpłatne.

A czemu mają służyć owe otwarte świetlice? Mamy spotykają się tam przede wszystkim po to, żeby porozmawiać, poradzić się, wymienić się doświadczeniami, poglądami, przemyśleniami i sugestiami, a także wyzalić się. Jakże cenny jest dla nich kontakt z osobami, borykającymi się z podobnymi problemami co one, z osobami, które najlepiej je rozumieją, gdyż same przeżywają podobne sytuacje.

A wszystko to w miłej, komfortowej i swojskiej atmosferze. Dzięki takim właśnie spotkaniom wytwarza się swoista grupa wsparcia, silne poczucie wspólnoty i oparcia. Pani Renata zwraca uwagę na to, że w Klubie Mam zawiązują się przyjaźnie, które trwają aż do dziś. Jeżeli chodzi o tematy rozmów, są one naprawdę rozmaite, zazwyczaj dotyczą spraw bardzo codziennych takich jak: kolka u malucha, problemy z laktacją (nazywane przez same uczestniczki „terrorem laktacyjnym”), dentysta, wszelkie dylematy związane ze żłobkiem czy nianią, dziecięce menu, powrót do pracy, uciążliwe nieprzespane noce, ale także problemy w związkach czy małżeństwach. Spotkania w ramach otwartej świetlicy nie mają z góry narzuconego tematu czy też motywu przewodniego. Dzięki takim spotkaniom mamy widzą, że nie są odosobnione w swoich problemach, że inne mamy też mają problemy, niekiedy poważniejsze. Rozmowy z pozostałymi kobietami pozwalają im spojrzeć na własne kłopoty z innej perspektywy, ujrzeć pewne aspekty, których do tej pory nie były świadome.

W ten właśnie sposób mamy nie są już skazane tylko na samotne spacerowanie z wózkiem. Mają alternatywę na miłe spędzanie czasu połączone z samorozwojem i ciągłym zdobywaniem wiedzy. Mają okazję, żeby wyjść z domu do ludzi, żeby się ładnie ubrać, umalować, zadbać o siebie. Klub chroni je przed popadnięciem w rutynę, która

bardzo często towarzyszy mamom małych dzieci. Jak mówią „bez naszego klubu, każdy kolejny dzień nie różniłby się od poprzedniego”. Klub daje im wiarę w to, że etap od urodzenia dziecka do osiągnięcia przez niego wieku przedszkolnego wcale nie musi dla kobiety wiązać się z samotnymi pobytami w domu.

Bemowskie mamy zaznaczają, żeby nie mylić ich klubu z miejscami nastawionymi na rozwój dziecka, których notabene w Warszawie jest dużo i co rusz powstają nowe. Klub Mam jak sama nazwa wskazuje skupia się na mamach – nastawiony jest na rozwój mam. Pokazuje, że posiadanie i wychowywanie małego dziecka nie ogranicza kobiety, jej rozwoju. Jest to kolejny, jakże piękny i naturalny etap w życiu kobiety.

Klub nie ogranicza się tylko do otwartych spotkań samym mam, ale także, kładąc nacisk na rozwój kobiet, organizuje różnego rodzaju warsztaty, szkolenia, spotkania tematyczne i pogadanki ze specjalistami. Do klubu regularnie zapraszani są lekarze, pediatrzy, pedagodzy, psychologowie, dietetycy. W ramach takich właśnie wizyt odbyły się m.in.: spotkanie ze słynną super nianią czyli Dorotą Zawadzką, znanym i cenionym fizjoterapeutą Pawłem Zawitkowskim oraz specjalistkami z Fundacji Dzieci Niczyje. Mamy są bardzo otwarte na zdobywanie wiedzy z wielu dziedzin i naukę pod okiem

specjalistów. Główne tematy poruszane podczas warsztatów to:

- wychowywanie dzieci (przykład: budowanie poczucia wartości u dziecka), w tym typowe problemy wychowawcze (przykład: radzenie sobie z małym terrorystą), z jakimi zazwyczaj borykają się współczesne rodziny i rady, jak sobie z nimi radzić
- umiejętność radzenia sobie w sytuacjach kryzysowych
- uczenie się bycia dobrym i odpowiedzialnym rodzicem
- tematy ogólnorozwojowe: samorozwój kobiety, prawidłowy rozwój jej dziecka
- zdrowy tryb życia, ochrona i promocja zdrowia zarówno matki, jak i dziecka, wprowadzanie zasad zdrowego żywienia do menu dzieci

Mamy bardzo cenią sobie spotkania z pedagogiem i możliwość skorzystania z jego porad. Na tych spotkaniach kobiety mają możliwość uzyskania odpowiedzi na nurtujące je pytania, podyskutować i wspólnie poszukiwać rozwiązania ich problemu.

Wbrew temu, co by mogło się wydawać, niektóre spotkania czy warsztaty zwrócone są nie tylko w kierunku samych mam, ale również i kompleksowo w kierunku całych rodzin, co ma na celu ich integrację. Uczestniczą w nich zarówno tatusiowie, jak i babcie, dziadkowie, a nawet nianie. Jak widać Klub Mam na Bemowie jest miejscem

przyjaznym nie tylko każdej mamie. Tatusiowie też przychodzą na spotkania, ale jest to jeszcze mimo wszystko rzadkość, ponieważ najtrudniej jest się im przełamać i przyjść ten pierwszy raz do „babińca”.

Jako że klub powstał dla mam i ma na celu odpowiadać na ich potrzeby, to żeby trafnie dobrać do nich tematykę zajęć, przed organizacją warsztatu czy szkolenia, odbywają się konsultacje, na których osoby uczestniczące pytane są o to, czym byłyby zainteresowane, o propozycje tematów zajęć i wszelkie inne sugestie. Dzięki temu niektóre zajęcia cieszą się tak dużym zainteresowaniem, że trzeba je powtarzać, nawet kilkakrotnie. A dodatkowo konsultacje wywołują w uczestniczkach poczucie współuczestniczenia w życiu klubu, współtworzenia go.

Można powiedzieć: świetnie, mamy mogą przyjść do otwartej świetlicy czy na warsztaty, ale co na ten czas mają zrobić z dzieckiem? Czy za każdym razem, gdy chcą wyjść do Klubu Mam, muszą szukać opieki do dziecka? Czy jeśli jej nie znajdują, skazane są na pobyt w domu? Ależ oczywiście, że nie. Kobiety na wszelkie spotkania przychodzą ze swoimi pociechami. Dzieci w trakcie mogą się wspólnie bawić, mają do dyspozycji urządzony plac zabaw ze zjeżdżalnią i materacami, mogą również przynieść własne zabawki. W ten sposób uczą się już od najmłodszych

lat żyć w pewnej społeczności innych dzieci i zdobywają swoje pierwsze doświadczenia w budowaniu relacji międzyludzkich.

Prowadzący dane warsztaty zawsze uprzednio jest informowany, że w trakcie zajęć mamy będą z dziećmi.

Co więcej niektóre spotkania i warsztaty celowo odbywają się w godzinach popołudniowych i wieczornych bądź też w weekendy, żeby dodatkowo mogli z nich skorzystać również i pracujący ojcowie czy też pracujące już matki. Zaś na spotkania w ciągu dnia (zazwyczaj są to godziny poranne i okołopołudniowe) przychodzą mamy, stanowiące grupę docelową czyli te przebywające na urloпах macierzyńskich i wychowawczych.

### CZUJ SIĘ JAK U SIEBIE – JESTEŚ TEGO CZĘŚCIĄ:

Osoby odwiedzające Klub Mam czują się jak u siebie w domu. Obowiązuje niepisana reguła, że każda mama może korzystać ze wszystkich pomieszczeń, ale musi też sprzątać po sobie i po swoim dziecku. Każda ma się czuć częścią tego klubu, a co za tym idzie ma być też współodpowiedzialna za niego.

Do dyspozycji mają maleńką kuchnię, zaopatrzoną w podstawowe produkty spożywcze, gdzie można zrobić sobie coś ciepłego do picia, odgrzać przyniesiony ze sobą obiad dla dziecka czy też dla siebie. Oczywiście na miejscu





znajduje się również pomieszczenie sanitarne, dostosowane odpowiednio do potrzeb kobiet z małymi dziećmi. Dodatkowo mamy dostęp do pieluszek czy też mokrych chusteczek dla dzieci.

Przedsiębiorcze kobiety utworzyły własną ogólnodostępną mini biblioteczkę, do której każda może przynieść przeczytaną już książkę i wymienić się na inną książkę, przyniesioną przez drugą mamę. Zaś mamy, zajmujące się rękodzielnem we własnych domach, mogą bezpłatnie wystawiać swoje prace na sprzedaż w Klubie Mam.

Miła sąsiadko nie wstydź się, przełam się i wpadnij do nas czyli formy komunikacji z otoczeniem:

Klub Mam dysponuje przede wszystkim sprawnie działającą stroną internetową [www.klubmam.com](http://www.klubmam.com), na której można znaleźć wszelkie niezbędne informacje na jego temat. Inną formą komunikacji jest forum internetowe, które niestety powoli umiera śmiercią naturalną. Początkowo mamy bardzo aktywnie udzielały się na forum, ale klub ten charakteryzuje się bardzo dużą rotacją kobiet. Przez Klub Mam od początku istnienia przewinęło się około 350 mam z dziećmi. Kobiety, które zakończą już etap urlopu macierzyńskiego i wychowawczego, zazwyczaj idą do pracy i nie mają już czasu przychodzić na spotkania. Ale wtedy pojawiają się nowe mamy, które dopiero wchodzą w etap wychowywania bobasa i mają potrzebę wyjścia do innych mam. Ponad to Klub Mam, idąc z duchem czasu, ma również swój profil na facebook'u. Dzięki wspomnianej już wcześniej przychylności władz dzielnicy, mamy mają udostępniony za darmo telebim, poprzez który próbują dotrzeć do innych kobiet i zachęcić je do odwiedzenia klubu na Bemowie. Zaradne mamy same zrobiły i wydrukowały ulotki, które wręczają „spod wózka” innym mamom spotykanym na spacerze, na placu zabaw, przy piaskownicy, w sklepie, u lekarza itp. Równie ważną dla nich formą komunikacji jest tzw. metoda szeptana czyli z serii koleżanka poleciała koleżance.

Na koniec Renata Sienkiewicz, zapytana o to, czy Klub Mam dostaje jakieś

wsparcie od pozostałych mieszkańców dzielnicy Bemowa, od osób postronnych, odpowiada: „Klub jak najbardziej może liczyć na pomoc. Przede wszystkim jest to pomoc materialna np. firmy z Bemowa, które przekazują różnego rodzaju sprzęt codziennego użytku typu komputer, drukarka, segregatory, książki itp.”. Klub może również liczyć, tak jak już to wcześniej zostało powiedziane, na darmową promocję, ale także i na pomoc merytoryczną, pomoc przy zbieraniu kontaktów i poszukiwaniu wolontariuszy. Dużym plusem, jak podkreśla Pani Renata, jest możliwość korzystania z pomocy wolontariuszy w działaniach klubu. Niekiedy stanowią ich same matki i ojcowie.

#### ADRES:

Warszawa, Osiedle Przyjaźń,  
ul. Konarskiego 83

# FORUM NIE TYLKO WIRTUALNE

AUTOR: MIRON GRZEGORKIEWICZ

NIE UDAŁO SIĘ TO, CZEGO NIE UDAŁO SIĘ ZROBIĆ...  
BO NA PRZYKŁAD POMYSŁ NIE BYŁ WYSTARCZAJĄCO INSPIRUJĄCY.

Powyższe zdanie celnie charakteryzuje postawę i działanie pewnej grupy Żoliborzan działającej pod nazwą Żoliborscy Internauci. Funkcjonują jako nieformalne stowarzyszenie społecznego nacisku, aktywnie uczestnicząc w sąsiedzkiej tkance warszawskiego Żoliborza.

Działają od 2004 roku. Zaczęło się w sieci. Na forum Żoliborz-Bielany (gazeta.pl) pojawił się wątek o fotografiach dzielnicy z dawnych lat. Zainteresowanie tematem stopniowo rosło, coraz więcej obcych sobie osób przyłączało się do dyskusji. W pewnym momencie padła propozycja zorganizowania wspólnej wycieczki po miejscach ze zdjęć. W ten sposób doszło do pierwszego spotkania, jak się później okazało, bardzo owocnego.

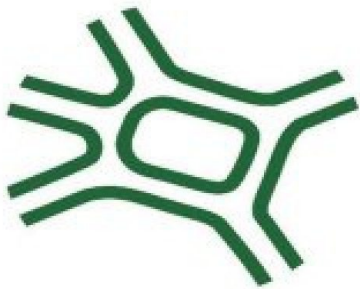
Rok 2005 określił kierunek dalszych działań Internautów. Metro Warszawskie przygotowywało się do otwarcia nowej stacji Plac Wilsona. Żoliborscy Internauci zniesmaczeni dotychczasową formą pompatycznego oddawania do użytku

poprzednich stacji wpadli na pomysł przygotowania własnego otwarcia, o oddolnym charakterze. Miało to być społeczne powitanie nowego węzła komunikacyjnego jakim jest Plac Wilsona. Była to pierwsze i ostatnie zarazem w historii warszawskiego metra otwarcie stacji przez lokalnych mieszkańców, a nie urzędników. Pomógł w tym przypadek, mianowicie żałoba po śmierci papieża, przez którą urząd miasta zrezygnował ze zwyczajowego otwarcia.

Jako konwencję Internauci przyjęli happening. Bohaterami byli prezydent Wilson w obstawie i Krecik. Punktem centralnym było przekazanie szpadla. Ludzie reagowali z zainteresowaniem, pojawiło się około 300 osób - co napędziło stresu organizatorom, którzy nie mieli zgody na imprezę masową. Spokój, atrakcje i przyjazna atmosfera doprowadziły akcję do udanego końca.

Internauci przygotowywali się 2 miesiące wytrwale szukając właściwych ludzi i próbując przekonać ich do





swojego pomysłu. Doprowadzili do zorganizowania imprezy, która stanowiła wyjątkowe zdarzenie na mapie Warszawy.

Z urzędu dzielnicy zdobyli pieniądze na gazetkę jednodniową z okazji powstania nowej stacji, poczęstunek w postaci tortu (w kształcie wagonu metra) zafundowała cukiernia Blikle (mająca swój lokal właśnie na pl. Wilsona), lokalne media promowały akcję. Zagadnienia związane z rozliczaniem faktur i kwestiami prawnymi rozwiązały dzięki współpracy ze Stowarzyszeniem Animacji Kultury.

Zajmowała się tym grupa 10 osób. Łączny budżet: 1000 zł.

Akcja Plac Wilsona skryształizowała grupę i zmotywowała do dalszych działań. Następnym, wdrożonym pomysłem było założenie strony internetowej poświęconej archiwalnym materiałom dzielnicy zebranym dzięki życzliwości mieszkańców. I tym razem Internauci sięgnęli po umiejętności swoje i znajomych. W ciągu kilku tygodni strona pojawiła się w sieci.

Niestety zajmując się innymi projektami, z czasem, zaginęła gdzieś w odmętach Internetu – obecnie jednak, Internauci planują ją ożywić.

W 2008 roku sytuacja w okolicach placu Wilsona stawała się coraz bardzo gęsta. Wszystko za sprawą podnoszonych czynszów pod wynajem dla przedsiębiorców. Celem działania lokalnej władzy było skupienie się na bogatszym kliencie - bankach. Zmęczeni brakiem miejsc, w których można spędzić wieczorny czas w grupie znajomych, Internauci stwierdzili, że strategia urzędu nie jest najlepszą z możliwych.

Jako grupa szybkiego reagowania podjęli się interwencji przeciwko wprowadzaniu kolejnych placówek bankowych na teren placu, który według nich powinien pełnić rolę miejsca spotkań, a nie przestrzeni czysto usługowej.

Plac Bankowy, bo tak nazwali swoją akcję, trafił do sieci jako wirtualna petycja. Lawinowo posypały się głosy poparcia. Sprawą zainteresowała się Gazeta Stołeczna, która znacznie poszerzyła krąg odbiorców i podgrzała atmosferę sprzeciwu. Chcąc podtrzymać akcję przy życiu Internauci założyli blog (do dzisiaj będący stałym źródłem informacji dla wielu Żoliborzan), na którym na bieżąco relacjonowali postępy protestu.

Z czasem władze zmiękły przyjmując odwrotny kurs - czynsze zaczęły maleć. Banki w części się wycofały,

a pl. Wilsona staje się coraz bardziej społecznie przyjaznym miejscem.

Żoliborscy Internauci świadomie nie nadali swoim działaniom ram prawnych (takich jak stowarzyszenie, fundacja etc.) wychodząc z założenia, że nie ma sensu dublować istniejących już organizacji. W wielości odpowiedzialność łatwo się rozmywa. Energia jaką trzeba by było poświęcić na kwestie papierkowe można spożytkować w inny sposób. Internauci wierzą w skuteczność rozmowy z ludźmi (sprawdza się to zwłaszcza w tym wypadku, gdy działanie obejmuje jedną, zwartą dzielnicę). Wykorzystują legalne ścieżki: spółdzielnie, stowarzyszenia, urząd dzielnicy etc. Nie zniechęca ich skostniałość zastanych struktur - cierpliwość potrafi im sprostać.

Bez wątplenia skuteczność żoliborskich aktywistów można rozpatrywać poprzez charakterystykę poszczególnych jej członków. Stanowią interdyscyplinarny zespół o uzupełniających się umiejętnościach i doświadczeniach. Rozglądając się po własnych znajomych poszerzają dodatkowo ilość potencjalnych nitek do pociągnięcia. Łączy ich chęć i wiara w możliwości wpływania na okoliczną rzeczywistość. Istotnym czynnikiem jest również wzajemna inspiracja, która motywuje i spaja grupę na poziomie towarzyskim i społecznym.

Inne, życiowe sprawy na głowach Internautów nie pozwalają im działać tak pręźnie jakby chcieli. Póki co nie

udało się zrealizować cyklicznej imprezy skierowanej do mieszkańców Żoliborza, kilkukrotnie przegrali z działaniami o biznesowym charakterze. Nie zniechęciło ich to jednak.

Opisane wyżej działania są wycinkiem dokonań grupy.

Z wypracowanych doświadczeń Żoliborskich Internautów:

- Nie odwracaj się jeśli coś cię denerwuje, bądź ogranicza.
- Myśl o swoim działaniu etapowo: od pomysłu do projektu, czyli od ogółu do szczegółu.
- Rozejrzyj się po osobach, przedsiębiorstwach, instytucjach, które znasz, pod kątem ich przydatności w realizacji pomysłu.
- Przydzielajcie sobie jasno określone zadania.
- Pamiętaj, że znaczną część pracy można wykonać bez wielkiego budżetu.
- Zrozum siłę Internetu jako platformy komunikacji.
- Pracuj nad cierpliwością, samozaparciem. Wierz w swój pomysł.

# GRUPA OCHOCIANIE

## CZYLI JAK ZYSKAĆ WPŁYW NA SWOJĄ DZIELNICĘ

AUTOR: JĘDRZEJ DUDKIEWICZ  
ZDJĘCIA: ARCHIWUM GRUPY OCHOCIANIE

### POCZĄTKI

Przez wiele lat mieszkańcy Starej Ochoty mieli wrażenie, że o ich dzielnicę decydują wyłącznie urzędnicy (często niemieszkający na jej terenie i niemający z nią nic wspólnego), którzy podejmowali decyzje, nie licząc się z tym, co myślą na dany temat najbardziej zainteresowani, czyli ludzie tam żyjący. Powoli jednak coraz więcej osób zaczynało rozumieć, że trzeba wziąć sprawy w swoje ręce. I tak się wkrótce stało.

Wszystko zaczęło się w roku 2008, gdy władze dzielnicy postanowiły odnowić Park Wielkopolski w sposób, który nie spodobał się wielu mieszkańcom, w tym Ingebordzie Janikowskiej-Lipszyc oraz Marii Środoń, najważniejszym działaczkom utworzonego w związku ze sprawą stowarzyszenia Ochocianie-Sąsiedzi. Projekt rewitalizacji parku zawierał wiele kontrowersyjnych, z punktu widzenia mieszkańców, założeń. Alejki miały być wykładane kostką Bauma, teren miał zostać ogrodzony płotem, zaś plac zabaw został zaplanowany w odległości 20 metrów od sześciopasmowej i bardzo ruchliwej ulicy Wawelskiej - to tylko niektóre przykłady,

o których opowiadała Ingeborga Janikowska-Lipszyc<sup>1</sup>. Skrzyknęła się grupa osób, która myślała podobnie i podjęła próbę wpłynięcia na decyzję urzędników. Plan się powiódł - po interwencji stowarzyszenia w projekcie znalazły się zwirowane alejki, brak ogrodzenia i przesunięcie placu zabaw w bezpieczniejsze miejsce. Ostatecznie jednak projekt nie doszedł do skutku. Cała akcja nie była też łatwa, jak mówi Maria Środoń -

*Nasza działalność ma swoje źródło w trudnościach. Ochocianie powstała w odpowiedzi na plany zarządu dzielnicy dotyczące rewitalizacji parku, niezgodne z ich oczekiwaniami jego użytkowników. Od czasu tego konfliktu trudności w kontakcie z władzą nas nie dziwią. Przewrotnie można powiedzieć, że raczej dziwią nas (i bardzo byśmy chcieli, żeby miały kontynuację) przejawy zainteresowania opinią mieszkańców, które miały miejsce na Ochocie w ostatnich miesiącach.*

Historia związana z walką o Park Wielkopolski uświadomiła Ochocianom, że po pierwsze, warto dalej próbować walczyć o swoje pomysły, po drugie zaś, że znacznie efektywniej będzie można to robić mając swoich przedstawicieli w Radzie Dzielnicy.

### CZAS NA POWAŻNY KROK

Tak właśnie powstał pomysł utworzenia bezpartyjnego komitetu wyborczego, który wystartował w wyborach samorządowych w 2010 roku. Głównymi postulatami kandydatów były, między innymi: zwiększenie udziału we władzy społeczności lokalnej, na przykład poprzez szerokie konsultacje społeczne dotyczące ważnych spraw dla Ochoty, stworzenie lepszej sytuacji dla dzieci (remonty w przedszkolach, szkołach i na boiskach), a także osób starszych i niepełnosprawnych (lepsze przystosowanie ważnych budynków, więcej miejsc parkingowych) oraz dbałość o historię, kulturę i miejsca spędzania wolnego czasu (jak właśnie

Park Wielkopolski, czy nowe ścieżki rowerowe).

Komitet nie mógł niestety pozwolić sobie na szeroką kampanię reklamową, stowarzyszenie miało bardzo ograniczone pole działania. Nie dysponowało funduszami na tysiące ulotek i billboardy, więc poradziło sobie w inny sposób - poprzez marketing szeptany, kontakty sąsiedzkie, Facebook, listę mailingową i bloga. Do tego doszło kilka plakatów oraz ulotki rozdawane w czasie spacerów z wózkami. Pomimo trudnej sytuacji Komitet Wyborczy odniósł sukces, czego efektem było dostanie się przez Ingeborgę Janikowską-Lipszyc do Rady Dzielnicy, w której działa już od roku.

### AKTYWNOŚĆ W RADZIE DZIELNICY

Ingeborga Janikowska-Lipszyc miała pomysł, co należy zmienić na Ochocie. Według niej było to kilka kluczowych kwestii - zachowanie jak największej liczby terenów zielonych, dbanie o jakość życia mieszkańców, nie poprzez budowanie kolejnych apartamentowców ograniczających, i tak już niewielką, przestrzeń, konieczność mediacji w sprawach konfliktowych (jak w przypadku bazaru na Banacha, gdzie władze chcą część terenu przeznaczyć pod zabudowę i podnieść czynsz za powierzchnie handlowe), zachowanie lokalnych usług, zwiększenie ogólnodostępnych placów zabaw dla dzieci. Nie są to oczywiście wszystkie działania, których należało







## NIE TYLKO RADA DZIELNICY

Aktywność stowarzyszenia nie ogranicza się oczywiście wyłącznie do wspierania działań swojej radnej. Dba ono bowiem o mnóstwo spraw związanych z dzielnicą. Ochocianie-Sąsiedzi współpracują chociażby z dwiema knajpkami - klubokawiarnią Kolonia oraz Filtry Café. Jakiś czas temu odbył się tam Pierwszy Ochocki Pchli Targ, gdzie mieszkańcy mogli wymienić się między sobą niepotrzebnymi im już rzeczami. Stowarzyszenie dba także o bezpieczeństwo, choćby poprzez nagłaśnianie niebezpieczeństw drogowych, jakie występują np. w związku z ruchem pod prąd na ulicy Dantyszka. Na razie udało się zainteresować sprawą Gazetę Wyborczą i TVN, które przygotowały materiały przedstawiające problem. Ochocianie zaś koordynują akcją zbierania podpisów pod petycją, którą wkrótce będą przedstawiać władzom dzielnicy. O innych akcjach i projektach Ochocian można przeczytać na ich blogu.

## PORADY DLA INNYCH

Jak widać, każdy z nas może mieć wpływ na to co dzieje się w jego najbliższej okolicy. Na początku trzeba dostrzec problemy, porozmawiać ze znajomymi i dowiedzieć się, jakie są ich potrzeby. Kiedy już wyjdzie się z inicjatywą i zbierze się grupę podobnie myślących osób, można zacząć działalność na większą skalę. Najlepiej zacząć od

zorganizowania spotkania na przykład dla mieszkańców bloku lub osiedla, na którym się mieszka. Po jakimś czasie wszystko stanie się o wiele łatwiejsze.

Warto też zadbać o odpowiednią promocję swoich działań. Najlepszym narzędziem do tego są strony na serwisach społecznościowych, takich jak Facebook, blog, którego założenie i prowadzenie jest praktycznie bezproblemowe oraz klasyczna "poczta pantoflowa" - należy zachęcać znajomych, żeby zaczęli rozmawiać ze swoimi przyjaciółmi o sprawie i w ten sposób roznosili wieść, że czas coś zmienić w swoim otoczeniu. O jeszcze innym, bardzo dobrym pomysśle opowiada Maria Środoń -

*W naszym wypadku bardzo sprawdziła się sąsiedzka mailingowa lista dyskusyjna. Rodzi wspólne inicjatywy, pozwala dyskutować na lokalne tematy i informować, co się dzieje w okolicy. To właśnie na naszej liście dyskusyjnej zrodził się pomysł zorganizowania sąsiedzkiego komitetu wyborczego do wyborów samorządowych 2010. Ważnym jej elementem wydaje mi się jawność personaliów (w odróżnieniu od anonimowości forów internetowych).*

Jak pokazuje przykład stowarzyszenia Ochocianie-Sąsiedzi nawet bez wielkich środków pieniężnych, przy



chęci, zapale i świadomości istnienia wspólnej sprawy, da się zyskać realny wpływ na to, co dzieje się w miejscu, w którym się mieszka. Może więc warto rozejrzeć się dookoła siebie, znaleźć ludzi, którzy mają podobne obserwacje i zacząć działać na rzecz swojej lokalnej społeczności?

### JAK SIĘ SKONTAKTOWAĆ, GDZIE SZUKAĆ?

<http://ochocianie.blox.pl/html>

<https://www.facebook.com/ochocianie>

<http://www.facebook.com/groups/ochocianie/>

# SĄSIEDZTWO W OBIEKTYWIE

AUTORKA: MAŁGORZATA FRYDRYCH  
ZDJĘCIA: KRZYSZTOF OPALIŃSKI

SĄSIADKI DOROTY MAJ Z ŻOLIBORZA UŻYCZYŁY TWARZY DZIELNICY. EWENEMENT W SKALI WARSZAWY POZWAŁA ZMIERZYĆ SIĘ Z ŻOLIBORSKĄ SĄSIEDZKOŚCIĄ OKO W OKO.

ZORGANIZOWAŁA PANI WYSTAWĘ PLENEROWĄ „MOJE SĄSIADKI – ŻOLIBORZANKI W OBIEKTYWIE FOTOGRAFÓW”. W JAKI SPOSÓB UDAŁO SIĘ PANI POŁĄCZYĆ SĄSIEDZTWO, FOTOGRAFIE I ŻOLIBORZ?

Żoliborz jest dzielnicą, która znana jest ze swojej historii, krótkiej ale intensywnej, z pięknymi kartami. To wartościowa architektonicznie zabudowa i wspaniałe plany, które niestety przerwała wojna. Budynki postawiono, ale klimat dzielnicy tworzą ludzie. Pierwszym takim impulsem były wizerunki dojrzałych par. Zwróciłam uwagę, że wyglądają inaczej, zawsze są starannie ubrane, nawet przy niewielkich środkach finansowych dbają o wygląd. To jest taka staranność rodem z przedwojennej elegancji: zawiązana apaszka, założony figlarnie, czasem trochę na bakier, kapelusik, broszka przypięta do płaszcza. A ponieważ przez sporą część mojego zawodowego życia zajmowałam się stylem i modą, zwróciłam na to uwagę. Wykorzystywałam swoje doświadczenia zawodowe i pewnego rodzaju przyzwyczajenie do przyglądania się ludziom, zwłaszcza kobietom.

W międzyczasie, kiedy pomysł w mojej głowie dojrzewał, odremontowano Park im. Stefana Żeromskiego na Żoliborzu. W nim również jest piękna kobieta – pomnik Aliny z dzbanem. Podzieliłam się swoim pomysłem na jakimś pokazie mody z Małgosią Niemen, bo przecież ona też mieszka na Żoliborzu. Mówię jej: Żoliborzanki są inne. Warto to utrwalić, warto zrobić wystawę. Jest nowe, wspaniałe ogrodzenie parku, stalowy parkan jak przy Ogrodzie Łazienkowskim, więc fantastyczne miejsce do plenerowych ekspozycji zdjęć. A ona... przyznała mi rację! I te dwa elementy: element przestrzeni publicznej i element idei wystawy zaczęły się już krystalizować, zmierzać ku sfinalizowaniu pomysłu na projekt. Wykorzystałam tu swoje doświadczenie dziennikarskie, znajomych. Zaprosiłam do współpracy przy tworzeniu tej wystawy znanych fotografów. Renomowane



nazwiska, ale też profesjonaliści, ze specyficznym spojrzeniem na to, jak fotografują. Wiedziałam, że nawet jeśli fotografują modelkę, piękną kobietę, okładkową twarz, to zawsze widać w tej twarzy nie tylko piękno, ale widać również człowieka, osobowość, duszę. Zamiar, który nie jest zwerbalizowany a który towarzyszył wystawie to „zawsze zdjęcie powinno mówić więcej niż słowa, które mu towarzyszą”.

### WYSTAWA PREZENTUJE KADRY Z ŻYCIA ŻOLIBORZANEK CZY ŻOLIBORZA?

Było 9 cykli tematycznych, ponieważ autorami było 9 fotografów – artystów. Podałam im temat wystawy i dałam im wolną rękę. Pomysł przypadł im do gustu i zaczęli improwizować. Zdjęcia

były bardzo różne. Cykl Krzysztofa Opalińskiego obejmował znane osoby jak Krystyna Zachwatowicz – Wajda, Alina Janowska, Katarzyna Milewska, Kasia Kowalska, Małgosia Niemen. Kadry impresyjne, typu Lomo, to był cykl Lidii Popiel. Zdjęcia wyglądają jak przypadkowo pstryknięte, o nieoczywistych kadrach. Uchwycone fragmenty rzeczywistości, które rejestrujemy, ale nie przechowujemy ich w pamięci. Fotografowała takie kadry, jakby wędrując ulicami rzucała spojrzenie w jakąś stronę i przez ułamek sekundy wychwytywała jakiś przypadkowy moment. Człowiek nie ma połowy twarzy albo głowy. Było jedno fajne zdjęcie Marka Straszewskiego, takiej dziewczyny w masce Kaczora Donalda, która w swoim ogródku żoliborskim miło spędzała czas i się



wygłupiała. Były zdjęcia Jacka Poręby, refleksyjne portrety Ani Jopek. Cykl Andrzeja Świetlika, który fotografował fryzjerki i kosmetyczki pracujące w salonach na Żoliborzu. Uznaliśmy, że Żoliborzanki, to nie tylko osoby, które mieszkają na Żoliborzu, mają tam swoje mieszkania, pokój, buty i szczoteczkę do zębów. Jeżeli ktoś pracuje codziennie wiele godzin na Żoliborzu, to jest Żoliborzanką z racji przynależności czasowej bardziej niż przestrzennej. Przez zasiedzenie. Jest sąsiadką w takim specyficznym sensie. Mało słownikowym, ale takim realnym dla mieszkańców dzielnicy. Panie z Klubu Seniora „Promyk”, które fotografowała Marta Pruska, na początku nie chciały się zgodzić na sesję zdjęciową a później na publikację, bo oczywiście zdjęcia była autoryzowane przez osoby,

które są na nich. Kiedy przyszły na wernisaż to zobaczyły swoje zdjęcia, w dużym, imponującym formacie: metr trzydzieści, na metr siedemdziesiąt a dziennikarze obecni na wernisażu chcieli je fotografować jeszcze na tle ich własnych zdjęć. To było wzruszające, kiedy kobiety, których uroda, urok jest już rzadko dostrzegany, bo żyjemy w czasach kultu młodości, znalazły się w centrum uwagi społeczności lokalnej. Przepiękna sekwencja zdjęć najmłodszych Żoliborzanek, które Krzysztof Dubiel latem, kiedy było ciepło, uchwycił na tle parkanu, na którym następnie powieszono fotografie.

WYSTAWA BYŁA PANI DEBIUTEM  
NA ARENIE SĄSIEDZKIEJ. ROZWIJA  
PANIĄ SĄSIEDZKO?



Nie tylko mnie. Córka pomagała mi bardzo przy organizacji wystawy. Ona ze swoimi znajomymi, przyjaciółmi też założyli lokalne stowarzyszenie: Stolica, Ulica, Dzielnica.

Mieszkamy w takim miejscu Warszawy, w którym – nawet jakby ktoś się bardzo chciał od tego odwrócić, to jest to dosyć trudne – ponieważ jest to miejsce, które powstało na takich inicjatywach społecznikowskich, sąsiedzkich. Należy do tego wrócić. Nie tylko spierać się, czy na placu Wilsona ma być 10 banków czy 8, co oczywiście jest ważną kwestią, bo kiedyś były tam uroczne kawiarnie, ale też coś z siebie dać. Częściowo zdjęcia „sąsiedzkie” udało się wpisać w inne projekty. Przykładowo zdjęcia pana Świetlika, który gromadzi zdjęcia fryzjerek i kosmetyczek z całej Polski. Twórcy, którzy wybrali swoje wątki sąsiedzkie potwierdzili, że będą kontynuować wątki zapoczątkowane podczas przygotowań do wystawy. One często po raz pierwszy pojawiły się w ich twórczości! Wystawa była rozwijająca również dla twórców i mam nadzieję, że to będzie miało swoje artystyczne i sąsiedzkie konsekwencje. W ogóle jest tak, że przy inicjatywach lokalnych, rzadko używa się tego terminu – sąsiedzki. Chociaż on jest bardzo adekwatny, na miejscu. Jest potrzebny naszemu miejskiemu życiu. Ociepla samą nazwą charakter różnych imprez. Warto się kontaktować z ludźmi, nie tylko naszymi rówieśnikami. To są sytuacje bardzo miłe, ciepłe, kiedy się

nawiązuje taką relację. Nawet jeśli ona trwa 3 minuty i nie ma kontynuacji, to te trzy minuty są ciekawe, bywają ważne, nie warto tego zaniechać. Wszystko jest po coś i może nas wzbogacać.

### TRUDNO JEST PRZEKONAĆ BURMISTRZA I WŁADZE DZIELNICY DO TEGO TYPU INICJATYW?

Pomysł dojrzewał 2 lata. Trochę czasu zajęło mi przekonanie władarzy dzielnicy, żeby na taki eksperyment się pokusili. Oczekiwałam od burmistrza zezwolenia na użytkowanie przestrzeni publicznej, jaką jest ogrodzenie parku i honorowego patronowania projektowi. I to wsparcie otrzymałam, aczkolwiek troszeczkę to trwało. To jest pierwszy projekt tego rodzaju w skali tej dzielnicy. Pionierski, więc zawsze ruszanie z maczetą jest trudniejsze niż przejście po wcześniej wytyczonej ścieżce. Myślę, że każda następna inicjatywa, nie tylko moja, ale ludzi, którzy chcą coś zrobić od siebie dla sąsiadów, dla otoczenia, dla ogółu, już będzie łatwiejsza. Wzięłam na siebie ten ruch maczetą i cieszę się, że się udało i teraz będzie łatwiej.

### TA WYSTAWA POZWOLIŁA WIELU OSOBOM SPOJRZEĆ NA SIEBIE INACZEJ. SĄSIADKOM. TAKŻE MIESZKAŃCOM WARSZAWY. A ŻOLIBORZ ZYSKAŁ TWARZ SĄSIEDZKĄ?

Myślę, że trochę tak. Po tej wystawie miały miejsce inne bardzo ciekawe

inicjatywy sąsiedzko – lokalne. Mam nadzieję, że dzięki tej wystawie wszyscy zrozumieli, że warto się sobie przyglądać, warto się poznawać. Warto być blisko, z różnych powodów, chociażby łatwości i przyjemności życia. Fakt, że udało się zorganizować wystawę na ogrodzeniu Parku Żeromskiego, spowodował, że od tego czasu, na tym parkanie były cztery różne wystawy. Zdjęć jest 60. Około 1/3 jest poświęcona dojrzałym kobietom. Kiedy udało się skrzyknąć takich 9 wolnych ptaków w jednym miejscu i jednym czasie, jakimi są fotografowie wystawy i zaczęliśmy o tym projekcie rozmawiać, to okazało się, że oni mają różne pomysły. Postanowiłam nie trzymać się kurczowo pierwotnej idei, skoro ich inicjatywa, ich pomysły, ich inwencja mogłaby ten projekt wzbogacić. Zaczęłam ich słuchać, co mają do zaproponowania, co dostrzegają w Żoliborzankach. Ustaliliśmy, że bazą wyjściową będą sąsiadki – Żoliborzanki. Dostaliśmy szansę zobaczyć, blisko jakich osób mieszkamy. Czasami mijamy się na ulicy. Człowiek uśmiecha się do nich, bo najczęściej nie zna się ich osobiście. Ale chciałam też przy tworzeniu tej wystawy uchwycić takie sąsiedztwo mało oczywiste. To świetnie pokazuje sekwencja pana Świetlika. Często naszymi sąsiadkami są panie, które obsługują nas na co dzień – fryzjerki czy kosmetyczki. W tym momencie, jest mniej ważne czy ta pani mieszka na Żoliborzu. Każdego dnia wiele godzin na Żoliborzu jest obecna. Bo sąsiedztwo to jest pewien rodzaj

bliskości, kontaktu przestrzennego i częstotliwości spotykania się.

## JAKA JEST RECEPTURA NA SUKCES PROJEKTU SPOŁECZNEGO?

Realizacja tej wystawy to nie była tylko moja praca. Należy dobrać sobie dobrych współpracowników. Na pewno pomagają kontakty - jakie się ma - skądkolwiek. Dużą część tej pracy wzięli na siebie fotografowie. Oczywiście pracowali non profit, nie pobierali honorarium i udzielili copyrightu na zdjęcia, które są ich własnością. Znałe modelki również nie pobierały honorarium.

## WARTO PYTAĆ LUDZI, CZY ZGODZĄ SIĘ ZAANGAŻOWAĆ BEZ KORZYŚCI FINANSOWYCH W PROJEKT SPOŁECZNY. NIECH FINANSE NIE BĘDĄ BARIERĄ, NIE PODEJMUJMY DECYZJI ZA INNYCH.

W projekcie społecznym są zupełnie inne sytuacje. To projekt w przestrzeni publicznej. On służy nam wszystkim. Ważny jest ten wspólny mianownik, że działamy na rzecz naszego własnego podwórka. To był mocny argument, który był eksploatowany, ale on też był nośny, on działał. Podejmowane działania nie wymagały licznych zabiegów, przekonywania. Bariera był czas, bo pracowałam z bardzo zajętymi osobami.

## CO STANOWIŁO TRUDNOŚĆ,

### WYZWANIE?

Najtrudniejszą dla mnie rolą było gromadzenie funduszy na wystawę, ponieważ pozyskiwałam na nią środki w 100% sama. Logistyka wystawy była wymagająca. Najpierw trzeba rzecz dobrze wymyślić. Mechanizm trzeba sobie starannie rozpisać i zaplanować. To jest podstawowa trudność. A później już się kręci. W tej roli jeszcze nie występowałam. Nie jestem handlowcem, ani menadżerem. Jestem dziennikarzem. Przy pozyskiwaniu funduszy skorzystałam z dwóch tropów. Ponieważ wystawa była o kobietach, zwróciłam się do firm, które w swoim profilu działalności mają właśnie kobietę. Drugim pomysłem było zaangażowanie deweloperów, którzy budują Żoliborz. Budować miasto, budować dzielnicę to też jest działalność na rzecz jej wizerunku. Skojarzenie z sąsiedztwem, budowanie nowych domów dla sąsiadek, to też nie było działanie na oślep. Rozmowy warto „prowadzić”, nie targować się, bo to z innej przestrzeni naszej aktywności. Negocjacje, rabat za jeden uśmiech, kredyt zaufania – po takie środki warto sięgać i z ich dostępności korzystać. Udało się pozyskać rabaty w drukarniach, przygotowalni. Pomogła mi bardzo moja przyjaciółka Beata Misiewicz, graficzka. Opracowała non profit, po sąsiedzku, całą wystawę. Jeśli jest pomysł, który się ludziom podoba, to wtedy są skłonni zarwać nawet nocę i przy nim pracować. Satysfakcja jest

niezwykła.

## WARTO ORGANIZOWAĆ TAKIE WYSTAWY W INNYCH DZIELNICACH WARSZAWY?

Czasem jest jakiś pomysł, który po jakimś czasie udaje się zrealizować nie tracąc impetu, energii. Naturalnie, nie poddając się, realizując zamysł. I z tego mogą wynikać zupełnie niespodziewanie kolejne przygody w życiu. Przyjemno – pożyteczne. Teraz otrzymuję nawet propozycje aby organizować inne wystawy, ale pomyślałam sobie: to nie jest serial z jednym sezonem, drugim sezonem itd. Pomysł na działanie sąsiedzkie, bo nie ogólnie projekty społeczne, powinien być wykonywany lokalnymi siłami. Ja mogę pomóc osobom, które chcą podobną wystawę zrobić przekazując im moją wiedzę, doświadczenie, ale projekty społeczne powinno się realizować po sąsiedzku.

## INICJATYWY SĄSIEDZKIE WYKORZYSTUJĄCE ELEMENT FOTOGRAFII W DZIAŁANIACH LOKALNYCH:

1. Stowarzyszenie Ulicy Smolnej
2. Mieszkańcy skweru Oleandrów
3. Mieszkańcy bloku przy ulicy Hołówek



# POZNAJMY SIĘ NA NARBUTTA

AUTORKA: ANNA GÓRSKA

ZDJĘCIA: ARCHIWUM STOWARZYSZENIA MOJA NARBUTTA, AGENCJA EAST NEWS

## PO NITCE DO KLĘBKA:

Pomysł na święto ulicy Narbutta powstał w odpowiedzi na wewnętrzną potrzebę.

Inicjatorkami całej inicjatywy były dwie mieszkanki ulicy na Mokotowie: Joanna Onyszkiewicz oraz Anna Grzelewska. Obie panie dobrze wiedziały, że podobne działania cieszą się już od dłuższego czasu niesłabnącą popularnością na Zachodzie, ale nie planowały się na nich wzorować. Były świadome, że w Polsce panuje zupełnie inna mentalność, inne realia, kształtowane przez lata burzliwej historii. Miały na uwadze, że to, co robią, jest czymś zupełnie nowym, świeżym na polskim podwórku i nie wiadomo, z jakimi reakcjami się spotka.

Początkowo inicjatywa polegała na regularnych spotkaniach towarzyskich w mieszkaniach. Sąsiedzi umawiali się na kawę, herbatę, ciasto. Zaczęło się od lokatorów tylko z jednej kamienicy. Dopiero po jakimś czasie sąsiedzi z tego budynku wyszli do innych mieszkańców ul. Narbutta. Chodzili po okolicznych domach, prowadzili rozmowy na typowo sąsiedzkie tematy, zapraszali do

wspólnych inicjatyw, poszukiwali wśród nich aktywistów. I dzięki temu ludzie z okolicy zaczęli się lepiej poznawać. A przecież nic tak dobrze nie łączy, jak wspólne miejsce zamieszkania.

Sam pomysł organizacji święta ulicy narodził się spontanicznie. Jednak przygotowania i cała organizacja trwały dość długo, ponieważ prawie cały rok. W tym czasie odbyły się liczne zebrania grupy kilkunastu osób. Pojawiały się nowe pomysły, plany, niektóre weryfikowała rzeczywistość, więc trzeba było zmieniać początkowe założenia. Ale jak podkreślają organizatorzy: „naprawdę warto było”, ponieważ efekt przerósł ich najśmielsze oczekiwania. Wspólnymi siłami, polegając wyłącznie na współpracy sąsiedzkiej i lokalnym biznesie, udało się zorganizować pierwsze święto Narbutczan i ich sąsiadów.

## WYJDŹ Z MIESZKANIA I POCZUJ SIĘ NA SWOJEJ ULICY JAK U SIEBIE

### W DOMU:

Pierwsze święto ulicy Narbutta odbyło się 12 czerwca 2010 roku. Ulicą

Narbutta przemaszerowała kolorowa, wesola parada, a sama zabawa trwała od rana do późnej nocy.

Impreza opierała się przede wszystkim na otwarciu kamienic, wyjściu mieszkańców na ulicę, poznaniu się i zmanifestowaniu swojego poczucia przynależności do sąsiedzkiej wspólnoty. W ramach święta odbyły się spacer z warszawianistą i przewodnikiem po mieście Panem Jarosławem Zielińskim, dzięki którym każdy mógł usłyszeć historię swojej kamienicy, całej ulicy oraz poznać dzieje wielkich mieszkańców tych mokotowskich okolic. Człowiek, który zna historię i korzenie swojego miejsca zamieszkania, jeszcze bardziej się z nim utożsamia. A to w konsekwencji

prowadzi do kształtowania się w nim poczucia współodpowiedzialności za swoje najbliższe otoczenie.

Wśród przygotowanych atrakcji odbyły się liczne konkursy i zabawy dla dzieci. Centrum całego wydarzenia był skwer Słonimskiego, który od rana do wieczora wypełniony był po brzegi uczestnikami święta.

Od samego początku do samego końca impreza organizowana była zupełnie oddolnie, przez Narbutczan i ich sąsiadów dla Narbutczan i ich sąsiadów. Było to dodatkowym pretekstem do lepszego poznania się i jednoczenia podczas wspólnej pracy.

Co więcej, przy okazji organizacji



święta celowo nie poinformowano o tym mediów. To miała być impreza tylko dla mieszkańców ulicy i okolic. Inicjatorzy nie chcieli niepotrzebnego rozgłosu i wizyt zupełnie przypadkowych, anonimowych osób, niemających nic wspólnego z ul. Narbutta. Dopiero po święcie organizatorzy bardzo chętnie udzielali się na forum publicznym, nagłaśniając przy tym własną inicjatywę. Chcą w ten sposób inspirować innych, dawać przykład i promować dobre praktyki sąsiedzkie.

Pani Anna podkreśla jednak: „Przy organizacji ostatniego święta naszej ulicy podeszliśmy do tego bardzo profesjonalnie. Niestety, jak się w praktyce okazało, to nie był najlepszy pomysł. Wytworzył się podział my – organizatorzy, oni – uczestnicy, którzy się bawią. A to nie tak miało być. Nie prosiliśmy ich o pomoc, więc oni sami nie wyszli z taką inicjatywą, nie czuli się współorganizatorami owej imprezy. I to był błąd. Teraz wiemy, że jak coś robimy, to wszyscy razem w tym uczestniczymy: działamy razem dla siebie.”

Pomimo trudności, dla organizatorów cała inicjatywa okazała się wielkim pozytywnym zaskoczeniem. Podczas

przygotowań do imprezy byli pełni obaw, czy w ogóle ktokolwiek zainteresuje się ich świętem, czy ktokolwiek przyjdzie i weźmie w nim czynny udział, a nie tylko będzie obserwował. Jednak, jak się okazało, ich sąsiedzi są bardzo chętni do tego typu aktywności, współudziału

w życiu swojej okolicy. Trzeba tylko dać im do tego pretekst, jakiś mały bodziec, który rozkręci dalej całą maszynę.

Wielki sukces, jakie odniosło pierwsze święto, stało się potężną inspiracją do dalszej pracy. Ponadto, tak duże zainteresowanie świętem pokazało, jak duże jest zapotrzebowanie społeczne na akcje zachęcające do wspólnego działania i wytwarzające poczucie odpowiedzialności za wspólne dobro. Ludzie jednak chcą zobaczyć coś więcej niż ten przysłowiowy czubek własnego nosa, ale potrzebują do tego pretekstu, kogoś, kto ich na początek poprowadzi. Kogoś, kto pomoże im się otworzyć, przełamać i zwalczyć wstyd.

### NIEWAŻNE, CO ROBIMY, WAŻNE, ŻE ROBIMY TO RAZEM:

Organizatorzy święta ulicy Narbutta napełnieni wielką energią sąsiedzką, jaka wytworzyła się podczas pierwszej wspólnej imprezy, poszli za ciosem. Zorganizowali również sąsiedzką wigilię, podczas której miało miejsce wspólne kolędowanie, ubieranie choinki, koncert oraz konkurs na najsmaczniejszy domowy wypiek. Na to spotkanie przyszły całe rodziny.

Mieszkańcy „aktywnej” kamienicy nr.17 już od lat wspólnie świętują Łany Poniedziałek. Zarówno młodzi, jak i starsi z wielkim entuzjazmem biorą udział w tradycyjnym laniu się wodą.

W ramach dbałości o wspólną okolicę



i promowania dobrych wzorców, zorganizowana została akcja zbierania psich kup. Celem było pokazanie, że sprzątanie po własnym pupilu nie jest żadnym wstydem, a wstydem jest właśnie tego nie robić. Uczestnicy mieli dać tym samym dobry przykład innym mieszkańcom.

Równy rok po pierwszej wspólnej imprezie zorganizowane zostało drugie święto ulicy Narbutta. Tradycyjnie już odbyła się parada. Oprócz niej na uczestników czekało wiele integrujących atrakcji: wyprzedaż garażowa, festyn, liczne konkursy, turniej gry w Scrabble oraz wspólne gromadzenie zdjęć i tworzenie z nich cyfrowego archiwum historii mokotowskiej ulicy. Każdy, bez względu na wiek czy zainteresowania, mógł znaleźć coś dla siebie. Podczas święta zbierano też adresy i dane

kontaktowe wszystkich chętnych do współpracy podczas organizacji w przyszłości innych osiedlowych imprez.

W konsekwencji tych działań zawiązało się nieformalne (niezarejestrowane) stowarzyszenie pod nazwą: „Moja Narbutta”. Początkowo rotacja ludzi działających w ramach stowarzyszenia była dość duża, a obecnie trzon tej nieformalnej organizacji stanowi 10-15 osób, które regularnie co dwa tygodnie spotykają się i dzielą pomysłami. Funkcjonują również „odnogi wolontaryjne” (jak je nazywa pani Anna), które od czasu do czasu włączają się w działania stowarzyszenia, a swoim zasięgiem obejmują np. zakres jednej konkretnej kamienicy.

Każdy z członków jest specjalistą w innej



dzień, dzięki czemu mogą się wzajemnie wymieniać doświadczeniami. Każdy robi to, co umie najlepiej, inspirując przy tym resztę do działań. Wiele osób działa też społecznie gdzieś indziej, dzięki czemu może przenosić dobre praktyki na grunt mokotowski i wykorzystywać je w działalności Mojej Narbutta.

Mokotowska ulica zamieszkała jest zarówno przez młodych, rezydujących tu dopiero od niedawna, jak i starszych, czy też tych, którzy mieszkają tu już od pokoleń. Za każdym razem, gdy pojawia się nowy lokator, zostaje przyjęty z otwartymi ramionami. Dzięki temu nikt nie czuje się tu anonimowy bądź pominięty.

Adresatami działań stowarzyszenia są tylko i wyłącznie mieszkańcy ulicy Narbutta i okolic. Inni warszawiacy mogą się na nich wzorować, ale to nie oni są bezpośrednimi odbiorcami prowadzonych inicjatyw.

Najczęściej stosowaną formą komunikacji stowarzyszenia ze swoimi adresatami jest tzw. poczta pantoflowa. Jedni przekazują informacje swoim znajomym, ci swoim znajomym itd. Zdarza się również, że sąsiedzi chodzą po kamienicach i bezpośrednio, twarzą w twarz zapraszają innych do współpracy. Przy organizacji imprez Narbutczanie korzystają także z plakatów, ulotek i ogłoszeń zamieszczanych w kamienicach. Poza tym wielu rodziców zna się z innymi

mieszkańcami z przedszkoli czy też szkół, do których uczęszczają ich dzieci. Od jakiegoś czasu funkcjonuje także strona internetowa stowarzyszenia Moja Narbutta, na której na bieżąco można poczytać o aktualnych wydarzeniach z okolicy. Co ciekawe jednym z głównych źródeł informacji o tym, co dzieje się na ulicy Narbutta i w okolicy, stał się osiedlowy sklep „Mela”.

Stowarzyszenie Moja Narbutta trafiło na bardzo podatny grunt, dzięki temu nie działa w społecznej próżni. Zawsze może liczyć na pomoc i wsparcie lokalnych sklepików, restauracji, przedszkoli, szkół czy też innych instytucji np.: Ośrodka Karta, Radia Kolor, kina Iluzjon.

Podczas święta ulicy Narbutta lokalne zakłady gastronomiczne ufundowały bardzo atrakcyjne nagrody w konkursach w postaci np. darmowej kolacji. Czasem pomagają również harcerze z lokalnych struktur. Co ważne, Moja Narbutta cieszy się poparciem władz gminy, które zawsze starają się im iść na rękę.

Stowarzyszenie skupia się przede wszystkim na działaniach kulturowych typu: organizacja wspólnych eventów, konkursów itp. Obecnie dążą jednak do tego, żeby ewoluować bardziej w stronę działań pragmatycznych. Jak podkreśla pani Anna, ich pomysły, założenia na bieżąco weryfikowane są z rzeczywistością. Zdarzają się problemy, trudności czy nieporozumienia - nigdy nie jest idealnie.

Ale największą nagrodą jest satysfakcja, że razem działają, że wspólnymi siłami próbują rozwiązywać lokalne problemy.

Pani Anna, zapytana o największe trudności i wyzwania, z jakimi spotkało się stowarzyszenie, odpowiada: „Początkowo, podczas przygotowań do wspólnych imprez, były to kwestie czysto organizacyjne i pogoda, której nigdy do końca nie można przewidzieć, a większość imprez odbywa się w plenerze. Aczkolwiek w ostateczności można przenieść się do pobliskiej szkoły i tam kontynuować zabawę”. Obecnie największą bolączką stowarzyszenia jest jego nieformalny charakter. Dlatego też w planach, jako zadanie na pierwszym miejscu, stawianie jest zarejestrowanie organizacji. Niestety wymaga to poświęcenia naprawdę dużej ilości czasu i tzw. papierkowej, mało przyjemnej pracy. Dzięki formalnemu charakterowi stowarzyszenie będzie mogło starać się o dofinansowania, granty itp. Stanie się bardziej wiarygodne w swoich działaniach i jako partner dla ewentualnych współpracowników. Będzie też mogło zatrudniać ludzi do wykonywania konkretnych zleconych im zadań. Ale Narbutczanie sami podkreślają, że bronią się przed nadmierną profesjonalizacją i elitarnością. Tworzony jest właśnie statut organizacji, dzięki któremu kolejne pokolenia, które przejmą misję stowarzyszenia, nie wypaczą jego początkowych założeń, sformułowanych przez inicjatorów całej akcji. W planach

jest również rozbudowa strony internetowej. Narbutczanie dążą także do tego, żeby włączyć pozostałą część ul. Narbutta, tą znajdującą się po drugiej stronie Al. Niepodległości, i zachęcić ją do integracji oraz sąsiedzkiej współpracy. Jak na razie tylko dwie osoby są chętne do połączenia sił i współdziałania. Ponadto w planach są jeszcze częstsze, cykliczne spotkania sąsiadów, na których na bieżąco można byłoby omawiać lokalne problemy i pomysły na ich rozwiązanie. Takie wspólne rozwiązywanie problemów może jeszcze bardziej zjednoczyć ludzi. Dodatkowo planowane są spotkania ze specjalistami z różnych dziedzin.

# ZIELONE PODWÓRKA PRAGI

AUTORKA: MAŁGORZATA FRYDRYCH  
ZDJĘCIA: ARCHIWUM ZIELONYCH PODWÓREK

POCZĄTKOWO ZIELONE PODWÓRKA PRAGI WCALE NIE BYŁY PROGRAMEM. TO BYŁ RACZEJ POMYSŁ, IDEA. DOJRZEWAŁ RAZEM Z MIESZKAŃCAMI. AŻ WOKÓŁ TEJ INICJATYWA ZEBRALI SIĘ LUDZIE I INSTYTUCJE. SIŁY ZŁĄCZYŁY ORGANIZACJE POZARZĄDOWE ZE ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ PRASKICH – MŁODA PRAGA, NOWA PRAGA, NASZE SZMULKI I WIELU LOKALNYCH SPOŁECZNIKÓW.

Zaczęło się 3 lata temu. Na Komisjach Dialogu Społecznego Prażanie podnieśli głos, że trzeba rewitalizować podwórka całościowo: budynki, przestrzeń ale także postawy mieszkańców. – Tak jak sport jest jedną z najlepszych metod do wychowywania młodzieży, tak samo pielęgnowanie zieleni, dbanie o przestrzeń wydawało się nam czymś, co może złączyć ludzi. Chcieliśmy się zmieniać więc przygotowaliśmy poparcie społeczne mieszkańców i organizacji. – kwitują pomysłodawcy.

## PRAGA PODWÓRKAMI STOI

Podwórka to praskie perełki. Żadna dzielnica Warszawy nie może pochwalić się takim potencjałem architektonicznym. W ramach Zielonych Podwórek Pragi powstały projekty koncepcyjne, które wykonali studenci Wydziału Ogrodnictwa i Architektury Krajobrazu ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego

w Warszawie. – Przeprowadziliśmy konsultacje z mieszkańcami. Pytaliśmy co chcieliby mieć na swoich podwórkach. Jednocześnie prowadziliśmy szczegółowe obserwacje potencjału praskich podwórek. Interesowała nas architektura budynków, charakter zabudowy, rosnąca tam już zieleń ale też gdzie są ustawione śmietniki, ławeczki, trzepaki, kapliczki. Jak przebiegają chodniki, ciągi komunikacyjne. Co mieszkańcy gromadzą na terenie podwórek, jak je eksploatują. Nie każdy przedmiot jest śmieciem, mimo, że nie da się go wykorzystać z pierwotnym zastosowaniem. Chcieliśmy też poznać historię miejsca. Fakty, opowieści z nim związane. Ważne było dla nas spotkanie pomysłów młodych architektów z potrzebami i możliwościami mieszkańców wybranych podwórek – wymienia Edyta Winiarska, koordynująca pracę studentów z ramienia SGGW.



Zieleń, mała architektura ale też kącik rozmów sąsiedzkich czy poszerzenie formuły konsultacji i doradztwa z mieszkańcami.

Najtrudniejsze okazały się aspekty formalno – prawne. Parametry podwórek przynależnych do poszczególnych budynków nie są wyznaczone symetryczne. Brakuje dokumentacji bądź akty prawne są niekompletne. Często podane dane w poszczególnych dokumentach są rozbieżne. Różne są również plany zagospodarowania poszczególnych budynków w przyszłości, a w konsekwencji zastosowania przynależnych do nich podwórek. – Zależało nam na znalezieniu rozwiązań praktycznych, estetycznych i tymczasowych. Takie też rekomendowaliśmy studentom

architektury krajobrazu. Chcieliśmy, żeby otoczenie zmieniało się razem z nami, mieszkańcami. Odpowiadało na bieżące potrzeby tkanki demograficznej, społecznej – podkreśla Maria Pokój. - Zgodziliśmy się w jednym stałym punkcie. Każde podwórko potrzebuje miejsca spotkań dla mieszkańców. Kącik rozmów sąsiedzkich to idea, która jest wpisana w Pragę. Każdy kto chce dobrze dla dzielnicy dąży do tego aby ją zrealizować. Mieszkańcy chcą wyremontować miejsce, gdzie będzie przestrzeń na sąsiedzkie spotkania i rozmowy. Ważnym miejscem mieszkańców są praskie kawiarnie coraz bardziej otwarte na inicjatywy sąsiedzkie ale też na ludzi ciekawych Pragi, którzy chcieliby przekazywać sobie o niej wiedzę.





## PLANY MIEJSKIE, PLANY

### SĄSIEDZKIE

W marcu 2011 mieszkańcy złożyli wniosek o dofinansowanie zmian rewitalizacyjnych na Kawęczyńskiej 39,41,43, Łochowskiej 31, Kłopotowskiego 6,8,10 do Urzędu Dzielnicy. Urząd wystąpił o finansowanie rewitalizacji przestrzeni praskich podwórek z Biura Ochrony Środowiska i otrzymał dotacje w wysokości 300 000. Nie obyło się bez problemów. Na etapie realizacji okazało się, że urząd nie wie jak kreatywnie i skutecznie wykorzystać pozyskane z zewnętrznych źródeł pieniądze. Kompetencje wykonawcy przekazał na ZGN. I tak pomiędzy przysłowiowym chodnikiem i trawnikiem zaczęły zanikać potrzeby mieszkańców i ich udział w zagospodarowania terenu. Urzędnicy wybrali najtańsze materiały, nie posilkując się ani projektami architektów krajobrazu, ani też zdaniem mieszkańców. Płyty chodnikowe zamieniono na kostkę Bauma. Posadzono krzewy bez konsultacji

ogrodniczej. Kłopotliwym okazał się brak określonej osoby odpowiedzialnej za realizację projektu ze strony ZGN. – Utknęliśmy w ślepym zaułku – przyznali mieszkańcy. Ale się nie poddali. Zabrali się za dokończenie prac, które jeszcze były do zrobienia a mogli je wykonać we własnym zakresie.

ZGN zobowiązał się do przekazywania informacji mieszkańcom o organizowanych spotkaniach. Rozwieszają informacje na klatkach. Przychodzą wszyscy, zainteresowani sąsiedzi. Zbierają się na podwórku albo w pobliskiej kawiarni. Zaczyna się od tego, że „podwórka nie są zamknięte”, „tamten blok ma domofon a my nie mamy”, „śmietnik nie stoi tam gdzie powinien stać”, „mieszkańcy jednego budynku wyrzucają za dużo śmieci do śmietnika”. Wszyscy między sobą mają do siebie jakieś żale - Każde spotkanie to ogromne wyzwanie. Przez pierwszą godzinę jest wielka kłótnia – przybliża liderka projektu, Anna Wąsik. - Dostaje się władzy za problemy, które wynikły na przestrzeni wielu lat. Niektórzy patrząc z boku po spotkaniu podchodzą do mnie i mówią: Aniu czy Ty w ogóle to ogarniasz? A ja odpowiadam: Spokojnie, spokojnie! Pozwalam wszystkim na wygadanie się. Stoję z boku. Czekam. Bo trzeba dać upust emocjom i pozwolić aby to wszystko, co mieszkańców gnębi wypłynęło. Wysłuchać ich. Po takiej godzinie mówię, że czas na podsumowanie. Wtedy już pojawiają się konkretne pomysły. Pytam się czy



w podwórku jest więcej osób starszych czy więcej dzieci. Zapisuję wszystko, co można zrobić. I kiedy ten etap, który zajmuje dosłownie 15 minut, jest za nami, to dopiero tak naprawdę wszystko się zaczyna. Bo okazuje się, że pani która mieszka w jednym budynku jest nauczycielką tak samo jak pani z budynku obok i panie rozmawiają kolejną godzinę na wspólne tematy, problemy. Moja obecność jest już niepotrzebna. Ludzie po pewnym czasie zaczynają się ze sobą integrować. Często po pierwszym spotkaniu zaczepia mnie ktoś z mieszkańców podwórka i informuje: „Pani Aniu, zebraliśmy się wszyscy, napisaliśmy pismo, podpisaliśmy się wszyscy. Poszło.” Oczywiście jeżeli przychodzi pismo do jakiegokolwiek instytucji z podpisami wielu mieszkańców i jednym wspólnym celem, to zawsze takie pismo wskazuje bardziej na potrzebę.

## PODWÓRKO TO MAŁA OJCZYŻNA

To tak jak z kręgami na wodzie – tłumaczy Anna Wąsik. Najpierw jest coś małego a później się rozrasta. Dla młodego człowieka to taka podstawowa działalność. Pomoc sąsiedzka na podwórku, czy to zakupy dla starszych osób, czy odśnieżanie, czy sadzenie roślin przed blokiem. Potem szkoła, samorząd szkolny, organizacje pozarządowe a może kiedyś samorząd terytorialny dzielnicy, miasta. Chodzi o to, żeby uczyć się od podstaw dbania o najbliższe otoczenie. Prawdziwy polityk, ceniony przez wyborców,

poócz działania na rzecz kraju, zawsze zajmuje się swoim najbliższym środowiskiem. Nie można czegoś znać jeśli się człowiek czymś nie zajmuje. Społeczność lokalna to jest życie każdego mieszkańca. Jakość tego życia decyduje o indywidualnym komforcie. Na Zielonych Podwórkach powtarzam bardzo głośno, że my działamy wspólnie! Ramię w ramie mieszkańcy, organizacje pozarządowe, władze dzielnicy, ZGN. Razem możemy więcej.

Idea Zielonych Podwórek Pragi, która przerodziła się w projekt jest dowodem na to, że trzeba współpracować aby coś osiągnąć. Mimo najróżniejszych problemów, które zdarzają się po drodze. Bo wspólne działanie integruje i edukuje. Wymaga dyscypliny, samozaparcia ale też otwartości na różne postawy, sytuacje. Bo żeby zmienić ludzi, trzeba zmienić otoczenie.

# SĄSIEDZKA SIELANKA

AUTORKA: AGATA PIKUŁA

ZDJĘCIA: ARCHIWUM PARTNERSTWA MOJE SIELCE

*Chyba żadna dzielnica nie cieszyła się przed wojną równie złą opinią jak Sielce i dolny Czerniaków. Aż do 1916 r. większość tego robotniczo-przemysłowego przedmieścia znajdowała się poza granicami miasta, brakowało kanalizacji, oświetlenia. Ale Sielce i Czerniaków wytworzyły własny folklor. Żył tu ubogo. Policję traktowano jak wroga, frajerów z miasta okradano, wszystkich jednak obowiązywał niepisany kodeks honorowy. W miejscowej gwarze Czerniaków i Sielce nazywano "Dołem".*

W dalszej części tego fragmentu „Spacerownika” Gazety Wyborczej z 2007 roku możemy przeczytać, że miejsce „przedwojennych kozaków” zajęli dziś dresiarze, a z kodeksu honorowego, który obowiązywał na Sielcach nie pozostało już nic. Nie ma folkloru, zniknęła gwara, a samo miejsce niczym nie różni się od innych, no może tylko odsetkiem popełnianych przestępstw. Czy rzeczywiście współczesne Sielce nie mają się czym

pochwalić? Czy nie dałoby się ich już tak malowniczo opisać?

Wpisując w bazę ngo.pl hasło 'Warszawa' uzyskujemy 11 321 wyników. Optymistycznie możemy uznać, że na terenie Miasta Stołecznego Warszawy działa ponad 11 000 organizacji należących do tak zwanego III sektora. W całym tym „oceanie” aktywności społecznej znajdziemy wiele organizacji, które zajmują się inicjowaniem współpracy, partnerstw, sieci, federacji i tym podobnych rozwiązań. I tylko 7 partnerstw – działające w ramach dzielnicowego porozumienia Partnerstwo dla Mokotowa, lokalne Partnerstwa „Moje Sielce”, „Moje Wierzbno” i „Mój Służewiec”, Koalicja na rzecz Ochoty, śródmiejskie Partnerstwo dla Powiśla i najnowsze Partnerstwo dla Zatrasia i Rudawki „Nasz Żoliborz IV”. Wszystkie powstały przy współudziale Biura Obsługi Ruchu Inicjatyw Społecznych BORIS, działającego od 1992 roku. Jak sami o sobie piszą: trzy słowa - inicjujemy, łączymy, wspieramy - oddają główne kierunki naszego myślenia i działania. Najogólniej rzecz

ujmując, stowarzyszenie BORIS wspiera lokalne organizacje oraz pomaga w budowaniu współpracy dla dobra lokalnych społeczności, które w wyniku ich wysiłków są wzmacniane lub dopiero się tworzą.

Partnerstwo „Moje Sielce” wyodrębniło się w 2009 roku z dzielnicowego porozumienia Partnerstwo dla Mokotowa, skupiającego od 2007 roku kilkadziesiąt różnych podmiotów i środowisk. Inicjatorami powstania lokalnej grupy partnerów na Sielcach był Wydział Spraw Społecznych i Zdrowia dla Dzielnicy Mokotów oraz Stowarzyszenie BORIS. Aktualnie „Moje Sielce” zrzesza instytucje działające na terenie Dzielnicy Mokotów w rejonie sieleckim - Wydział Spraw Społecznych i Zdrowia, Zespół

Ognisk Wychowawczych, Policję, Straż Miejską, Ośrodek Pomocy Społecznej, placówki oświatowe (szkoły podstawowe, gimnazja, szkoły średnie) – oraz organizacje pozarządowe, m.in. Fundację Pro Bono PL, PCK o/ Mokotów, Stowarzyszenie „Integracja”. Jak sami o sobie piszą: Tworzy je grupa osób reprezentujących różne instytucje, organizacje, firmy lub osoby prywatne zainteresowane wspólnym działaniem na rzecz poprawy jakości życia mieszkańców Sielec, poszerzenia lokalnej oferty kulturalno – rozrywkowo - edukacyjnej oraz świadome i wspólne kształtowanie wspólnej przestrzeni publicznej na Sielcach. Wybór miejsca dla partnerstwa jest nieprzypadkowy. Po pierwsze, ze względu na indywidualnie pojmowaną lokalność





Sielce wyodrębniono z Mokotowa. Po drugie, co wierzcie mi naprawdę nie zdarza się często, jednym z inicjatorów jest administracja samorządowa, która odwieszając na kołek swoje urzędnicze schematy działania po prostu wyszła do ludzi.

Na Sielcach działa się przede wszystkim na polu integracji sąsiadów, ale i pokoleń, zapewnia się kreatywne spędzanie czasu najmłodszym. Dotarcie do beneficjentów nie jest trudne – wszystko dzieje się na płaszczyźnie kilku ulic, na których łatwo przekazać coś najskuteczniejszym ze znanych sposobów – pocztą pantoflową, czy rozwieszając plakaty i informacje na klatkach schodowych.

A co się w zasadzie tam dzieje? Najpierw

Stowarzyszenie BORIS dzieliło się swoją wiedzą na temat funkcjonowania partnerstw. Sielczanie szkolili się, oglądali inne tego typu rozwiązania, uczyli się pozyskiwać środki, wreszcie zawiązali Partnerstwo i wymyślili dla niego nazwę. Pierwszym zorganizowanym przez nich wydarzeniem na dużą skalę był I Sielecki Festyn Sąsiedzki w maju 2010 roku. Zjawili się mnóstwo ludzi, dzieci bawiły się świetnie, inicjatywa odniosła sukces. Dlatego też festyn doczekał się kolejnej edycji w 2011 roku, tym razem w czerwcu. Również w 2010 roku w grudniu, trochę na wzór wakacyjnej imprezy Partnerstwo zorganizowało Sielecki Jarmark Świąteczny. Stałym działaniem „Moich Sielc” jest prowadzona na wiosnę i jesienią Akademia Rozwoju Moje Sielce. W ramach projektu prowadzone





są zajęcia dla dzieci i młodzieży z Sielc, m.in.:

- HANDMADE SIELECKI, czyli tworzenie sztuki w przestrzeni publicznej
- SIELECKIE przeTWORY, czyli tworzenie przedmiotów codziennego użytku metodą recyklingu
- SIELCE SIELONE, czyli dekorowanie doniczek, tworzenie kompozycji kwiatowych, wycieczki do ogrodu botanicznego, zakładanie minigródków
- NAKRĘĆ FILM I ZAGRAJ W NIM, czyli warsztaty filmowe
- CHIŃCZYK NA SIELCACH, czyli chińska kaligrafia, kultura, herbata
- MIEJ SWÓJ STYL, czyli stylizacja, historia mody, savoir-vivre
- POCZUJ SWÓJ RYTM, czyli warsztaty z tańca nowoczesnego
- Dodatkowo w ciągu roku w ramach „Rodzinnych Spacerów po Sielcach” można całą rodziną pozwiedzać Sielce i poznać ciekawostki, takie jak te ze „Spacerownika”.

W sierpniu do Moich Sielc zgłosili się wykładowcy z wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej z propozycją współpracy. Zainspirowani działaniami rewitalizacyjnymi toczącymi się na Sielcach postanowili zaangażować studentów w projekt polegający na tworzeniu symulacji nowych rozwiązań urbanistycznych dla dzielnicy. Do współpracy zaproszono dzieci i dorosłych mieszkańców Sielc. Tak powstał projekt „Sielce Architektów” ,

który ruszył w październiku.

To nie są skomplikowane, wydumane działania. To są działania mieszkańcom najbliższe, pozwalające im w ciekawy sposób i aktywnie spędzić czas wolny. Być może, dzięki takim pomysłom na Sielcach wyrośnie kolejne pokolenie warszawskich artystów. Być może będą nie tylko twórczy i kreatywni, ale również zarażeni pierwiastkiem społecznym. Co dalej? Działania na pewno będą kontynuowane, dużo też jest pomysłów na całkiem nowe.

Nie można z całą pewnością powiedzieć, że tworzenie partnerstw jest łatwe. To długotrwały proces, który wymaga ogromnej energii od inicjatorów. Muszą zaszczerpić swoją ideę w wielu głowach, muszą wykorzystywać wszystkie swoje kontakty i nawiązywać nowe. Muszą koordynować i przede wszystkim motywować partnerów, aby to, co pięknie brzmiało na pierwszym spotkaniu nie straciło impetu i rozwijało się. Ponieważ partnerstwa bardzo często nie mają osobowości prawnej, muszą wyłonić spośród swojego grona organizację, instytucję czy osoby prywatne, które zapewnią ich przedsięwzięciom podstawy finansowe. Reprezentując wiele podmiotów muszą być też bardzo czuli na wizerunek, jaki tworzą.

Ale nie można też powiedzieć, że nie warto tworzyć partnerstw. Podstawowy argument jest bardzo banalny – w grupie łatwiej! Wiele jednobrzmiących głosów wzmacnia przekaz,

a co za tym idzie – jego skuteczność. Odpada dość powszechny wśród organizacji pozarządowych problem dublowania pomysłów, projektów czy też zadań. Co niezwykle ważne, łatwiej jest uzyskać środki, ludzi potrzebnych do pracy, czas czy rozgłos. A patrząc bardziej globalnie – można rozwiązywać problemy, które przekraczają możliwości jednej organizacji, instytucji czy osoby. Przede wszystkim, można długofalowo oddziaływać na społeczność lokalną, czy to na wsi, w mieście, dzielnicy czy po prostu na osiedlu.

Czy Sielce są dziś rzeczywiście miejscem, w które lepiej się nie zapuszczać po zmierzchu?

Czy straciły swój lokalny koloryt? Inicjatywa „Moje Sielce” przeczy tym

stwierdzeniom.

Tu dzieje się bardzo wiele. Tu myśli się o tych najbliższych, którzy mieszkają na przeciwko, na ulicy obok. Tu rozumie się moc wspólnego działania. Tu wreszcie, zwyczajnie chce się działać! Sielce mają dziś na powrót swój folklor i kodeks honorowy w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Sielce są społeczne i bez wątplenia aktywne.



### KONTAKT:

Partnerstwo "Moje Sielce"

[www.mojesielce.pl](http://www.mojesielce.pl)

[mojesielce@gmail.com](mailto:mojesielce@gmail.com)

Monika Cwyl

[monika.cwyl@wp.pl](mailto:monika.cwyl@wp.pl)

### WYDZIAŁ SPRAW SPOŁECZNYCH I ZDROWIA DZIELNICY MOKOTÓW

tel. 22 841 93 49

### STOWARZYSZENIE BORIS

[www.boris.org.pl](http://www.boris.org.pl)

ul. Ogrodowa 50 lok. 1

00-876 Warszawa

Telefon / fax:

(022) 620-31-92

(022) 890-94-49

[boris@boris.org.pl](mailto:boris@boris.org.pl)

### ANIMATOR „PARTNERSKIE MAZOWSZE”

Zbigniew Wejcman

[zbyszekw@boris.org.pl](mailto:zbyszekw@boris.org.pl)

# SĄSIADA Z PSEM POZNAM

AUTORKA: ANNA GÓRSKA  
ZDJĘCIA: ARCHIWUM ZWIERZOLUBNYCH

Z plakatu zalotnie zerka na nas młoda, uśmiechnięta kobieta tuląca piękną, brytyjską koteczkę. Obok widzimy hasło: „Korzystasz z Internetu? Masz psa, kota, chomika, kanarka...

Poznaj już dziś właścicieli psów, kotów i innych zwierzaków w Twojej okolicy na [www.zwierzolubni.pl](http://www.zwierzolubni.pl)”. Zaintrygowana tym hasłem, zaraz po powrocie do domu, weszłam na wyżej wspomnianą stronę. Tak właśnie zaczęła się moja przygoda ze Zwierzolubnymi.

Sam portal [zwierzolubni.pl](http://zwierzolubni.pl) powstał w odpowiedzi na konkretną potrzebę. Pani Sylwia Zawada przed każdą podróżą, przed każdym dłuższym wyjazdem poza miejsce zamieszkania stawiała przed dylematem: co zrobić ze swoją kotką Zuzią? Jak zapewnić jej wysokiej jakości opiekę pod swoją nieobecność? Jako, że jej sąsiad również posiadał koty, spontanicznie poprosiła go o sąsiedzką przysługę. Ten bardzo chętnie zgodził się zaopiekować Zuzią podczas nieobecności jej właścicielki. Jak się później okazało, pomysł ten doskonale się sprawdził. Pani Sylwia ze spokojem mogła udać

się w podróż, mając gwarancję, że jej pupilem zaopiekuje się doświadczony i godny zaufania miłośnik zwierząt. Sytuacja ta zwróciła jej uwagę na podobne problemy, z jakimi borykają się w większości właściciele zwierząt. I właśnie wtedy pojawiła się myśl: a może by tak zorganizować coś podobnego ale na większą skalę? Coś na zasadzie wzajemnej opieki sąsiedzkiej nad zwierzętami?

Pani Sylwia miała już spore doświadczenie w pracy na portalach internetowych, pomyślała, że warto spróbować połączyć zdobytą wiedzę i umiejętności ze swoją pasją i stworzyć coś, co ułatwi właścicielom zwierząt ich posiadanie. Wszystko zaczęło się od przygotowania listy konkretnych, uszczegółowionych celów. Do każdego z nich dopasowana została najlepsza droga, jaką można je osiągnąć. Potem nadszedł etap planowania i poszukiwania osób do pomocy. Już na samym starcie pani Sylwia miała zagwarantowaną współpracę z ludźmi zaufanymi, wiarygodnymi, a co najważniejsze świetnie znającymi się na swoim fachu. Dzięki znajomościom

odpowiednich osób z branży można było ruszyć pełną parą. Każdą jedną stronę, podstronę serwisu trzeba było dokładnie zaplanować i rozrysować. Wszelkie pomysły i wizje pani Sylwia musiała dokładnie opisać i zwerbalizować – przenieść z głowy na komputer. Pomogli jej w tym graficy, dzięki którym obraz, jaki wytworzyła sobie w myślach został dokładnie odwzorowany na stronie internetowej. Efektem tej ciężkiej koncepcyjnej pracy oraz wielu godzinom współpracy z grafikami i komputerowcami był nowopowstały, przejrzysty i czytelny portal zwierzolubni.pl.

Dla pani Sylwii niezwykle ważne było, żeby jej strona internetowa była jak najbardziej przystępna i funkcjonalna dla jej użytkowników. Dlatego też

bardzo duży nacisk położony został na sprawnie działający serwer. Portal został zorganizowany tak, aby łatwo można było z niego korzystać, dostęp do informacji był szybki i sprawny, a grafika atrakcyjna dla każdego użytkownika.

Jak podkreśla sama pomysłodawczyni portalu, na początku nie było łatwo, pojawiało się wiele trudności, ale ona nie poddawała się i wytrwale dążyła do wytyczonych sobie wcześniej celów. Miała też do dyspozycji doświadczony i sprawnie działający zespół, dzięki czemu początkowe trudności w rzeczywistości okazały się łatwiejsze do pokonania niż się mogło wydawać. A największą nagrodą była dla niej sama satysfakcja. Jak przyznaje, stworzenie portalu zupełnie od podstaw stanowiło dla niej wielką frajdę.





Co ciekawe, wielu trudności przysporzyło wymyślenie samej nazwy dla portalu. Miała być ona zarazem atrakcyjna, oryginalna, ale też mówiąca wiele o samym serwisie. W końcu, po wielu burzach mózgów, stanęło na „zwierzolubnych”.

## POZNAJMY SIĘ W WIRTUALNYM ŚWIECIE, A SKORZYSTAJMY NA TYM W REALU:

W końcu w wyniku ciężkiej pracy i wielu starań pani Sylwii oraz jej zespołu w grudniu 2010 roku tuż przed Świętami Bożego Narodzenia powstał portal [zwierzolubni.pl](http://zwierzolubni.pl). Wpisuje się on w kategorię bardzo popularnych obecnie portali społecznościowych. Z tym, że jest to jedyny tego typu – unikalny serwis łączący właścicieli zwierzątek (bez względu na rodzaj posiadanego czworonoga) oraz ich miłośników. Tak naprawdę, żeby być aktywnym użytkownikiem portalu, niekoniecznie trzeba posiadać swojego własnego pupila. Serwis otwarty jest również dla tych wszystkich, którzy z różnych powodów nie mogą mieć zwierząt, ale bardzo je kochają i pragną mieć z nimi kontakt.

Na samym początku serwis miał na celu ułatwienie wzajemnego poznania się właścicieli zwierząt mieszkających w swojej okolicy. Jak podkreśla jego założycielka: „Portal umożliwia poznanie się w sposób niezwykle łatwy, a jednocześnie nienachalny.

Nie musisz biegać po osiedlu i próbować zagadać nieznanym. Każdy, kto chce, może wejść na stronę internetową, zarejestrować się i korzystając z wyszukiwarki, odnaleźć właścicieli zwierząt ze swojej okolicy bądź też właścicieli takiego samego zwierzątka. Jeśli ktoś nie ma takiej potrzeby, po prostu nie rejestruje się. A najważniejsze to otworzyć się. „Portal miał łączyć ludzi, którzy mieszkają blisko siebie, oraz których jednoczy wspólna pasja, jaką jest zamiłowanie do zwierząt. Poza tym wzajemnym zapoznaniem się strona [zwierzolubni.pl](http://zwierzolubni.pl) dawała możliwość umówienia się z sąsiadem już w realu na wspólne spacerowanie z psami czy nawet na zwykłą sąsiedzką kawę oraz, co najważniejsze, ułatwiała wzajemną pomoc w opiece nad zwierzęciem pod nieobecność jego właściciela. Wsparcie to opierało się na prostej zasadzie: opieka za opiekę, na zasadzie wzajemności i życzliwej samopomocy sąsiedzkiej.

Ale jak się w praktyce okazało, to nie wystarczyło. Rzeczywistość pokazała, że potrzeb i wymagań jest znacznie więcej. Dzięki weryfikacji początkowych założeń z faktycznym stanem rzeczy można było na bieżąco udoskonalać i uzupełniać portal. W konsekwencji znacznie poszerzono ofertę dla wszystkich [zwierzolubnych](http://zwierzolubni.pl). Przed każdą modyfikacją serwisu odbywała się konsultacja po to, ażeby najlepiej rozpoznać potrzeby użytkowników i w konsekwencji najtrafniej na nie



odpowiedzieć.

W kwietniu 2011 roku w godzinach popołudniowych w Warszawie zorganizowane zostało pierwsze spotkanie wszystkich zwierzolibnych. Cała impreza odbyła się pod hasłem „sąsiada ze zwierzakiem poznam!”. Jej celem było zachęcenie właścicieli zwierząt do poznania się, umawiania na wspólne spacerów z psami, a także zwrócenie uwagi na możliwość wzajemnej opieki nad pupilami na czas wyjazdów. Spotkanie zorganizował portal [zwierzolibni.pl](http://zwierzolibni.pl), Q-Ruch Sąsiedzki i Zaginął Dom. Patronat medialny nad wydarzeniem objęła Fundacja Międzynarodowy Ruch Na Rzecz Zwierząt – Viva! oraz Magazyn VEGE. Na spotkaniu można było poznać innych zwierzolibnych z Warszawy, wziąć

udział w psich konkursach, skonsultować się ze specjalistami, poznać psiaki do adopcji, a także zobaczyć wyjątkowy samochód Hecpio w kształcie psa, który ma futro, nos, ogon – i nawet szczeka. Jako narzędzie komunikacji, a zarazem promocji, zespół zwierzolibnych wykorzystuje przede wszystkim Internet i inne portale społecznościowe typu Facebook, Nasza Klasa. Udziela się również na forach o podobnej, zwierzolibnej tematyce. Panią Sylwię Zawadę można usłyszeć w radiu, jak z wielkim entuzjazmem wypowiada się o całej inicjatywie. Także w prasie pojawiają się wzmianki o zwierzolibnych i ich plakaty.

Żalozycielka portalu marzy o tym, żeby w niedalekiej przyszłości serwis rozrósł się tak, aby swoim zasięgiem

obejmował grupy zwierzolibnych  
z każdego większego polskiego miasta.

# ODDOLNE ŚWIĘTO DZIELNICY

AUTORKA: MAŁGORZATA FRYDRYCH

POJAWIŁ SIĘ POMYSŁ. RĄK DO PRACY NIE BRAKOWAŁO. ENTUZJAZM ŚWIEŻY, MOTYWOWAŁ DO DZIAŁANIA. POTENCJAŁ DZIELNICY OLBRZYMI, DŁUGO DOJRZEWAJĄCY. SĄSIEDZI RÓŻNI ALE Z JEDNYM POSTANOWIENIEM - WZIĄĆ SPAWY LOKALNE W SVOJE RĘCE. TAK ZRODZIŁ SIĘ ŻOLIFEST. PIĘKNE ŚWIĘTO ŻOLIBORZA.

Wydarzenia. Ludzie. Pomysły. Hasłem wywoławczym było: Dać się ponieść fantazji, odkryć nie odkryte, posmakować nieznanego, posłuchać innego. Zajrzeć w miejsca, których zazwyczaj się nie odwiedza, poleżeć na trawie, wybrudzić farbą, być twórcą dziwnego obiektu czy muralu, który będzie cieszył oko spacerowiczów. 36 podmiotów, osób indywidualnych, właścicieli kawiarni, knajp, restauracji, sklepów, galerii artystycznych, organizacji pozarządowych, szkół i przedszkola spotkało się aby coś zrobić razem. Mieszkańcy dzielnicy to suma indywidualnych doświadczeń, przemysłów i wyborów. Aktywność ludzi oddaje głos miejscom, a inicjatorom wydarzeń daje możliwość odczytania własnego potencjału w kontekście potencjału najbliższego otoczenia: dzielnicy, społeczności lokalnej, podwórka, sąsiadów. Sylwia z Coco d'Oro, pomysłodawczyni Żolifestu,

na której barkach była koordynacja wszystkich działań, wychwyciła najciekawsze propozycje rzucone przez Żoliborski Zespół Sąsiadów.

## PLAC ZABAW, PLAC BUDOWY

Wiadomo, że Żoliborz Przemysłowy, ta część nie zajęta mieszkaniowo, obecnie się buduje. Powstają tam duże osiedla mieszkaniowe i w zakresie życia społecznego ten obszar powoli zaczyna wciągać się do życia dzielnicy. Tymczasem są to przestrzenie ogrodzone wieloma metrami płotów. Organizatorzy Żolifestu zastanowiliśmy się jak wciągnąć te płoty do żywej przestrzeni dzielnicy? Żoliborscy artyści, Olga Wolniak i Tomek Dominik, powołali do życia projekt Przyśnił mi się dom. - Zaprosiliśmy do pomocy dzieci. Uzyskaliśmy pozwolenie na pomalowanie płotów. Pomysł spodobał się również deweloperom budującym tam bloki i to z ich funduszy dzieci

dostały farby, pędzle i inne narzędzia malarskie. Podsunęliśmy dobry pomysł aby mieszkańcy mogli zrealizować swoje fantazje. Powstał barwny, uroczy obraz Żoliborza widziany oczami najmłodszych mieszkańców. A dorośli, dobrze by było, aby z tego wyciągali wnioski – podsumowali pomysłodawcy.

Udało się ożywić żoliborski stadion nad Wisłą. I na terenie zorganizować piknik, koncerty, postawić budki. Można było piknikować naprawdę komfortowo, bo nie trzeba było przynosić własnego kosza piknikowego, tylko zaopatrzyć się na miejscu. Wszyscy żoliborscy restauratorzy tam się wystawiali. Leżaki, koce, muzyka. Uśmiechnięte twarze i aromatyczne zapachy. Oto Zpiknikowani, czyli piknikujący wspólnie Żoliborzanki, Żoliborzanie i goście. Dodatkową atrakcją była Wspól. dzielnia. Akcja zachęcała wszystkie osoby znające i ceniące okolice Teatru Komedia, do oznaczenia na latającej mapie WSM swojego „lokalnego” uczucia, wspomnienia, skojarzenia lub marzenia. Emocjonalna kartografia miała na celu odkrycie nowych ładów na dobrze znanym kontynencie.

## WIECZÓR NA-WIEDZONYCH, NIE TYLKO DLA MŁODYCH PANIEN

Żart językowy bo chodzi o ludzi nawiedzonych na wiedzę. Takich, którzy lubią się czegoś dowiadywać, lubią czegoś ciekawego posłuchać. - W Żolifeście lubimy gry słowne, żeby nadać półzartobliwy, relaksujący wymiar

tym działaniom. Któż przyjdzie na cykl prelekcji? – pyta Marta Dunajko – Kubisz, ze Stowarzyszenia Stolica, Ulica, Dzielnica.

Wieczór Na – wiedzonych składał się z kilku mini wykładów na tematy ogólnie żoliborskie. Do grona prelegentów udało się zaprosić architektów, którzy mówili o strukturze architektonicznej Sadów Żoliborskich. Po śmierci pani Haliny Skibniewskiej warto było jej osobę i zasługi dla dzielnicy, zwłaszcza Sadów Żoliborskich, przypomnieć. To była okazja, przestrzeń, gdzie można było to zrobić. Marek Chimiak mówił o tradycjach konspiracyj na Żoliborzu, jak powstawał tam KOR, jak to działało w latach, kiedy jeszcze nie byliśmy III Rzeczpospolitą.

To są takie elementy wiedzy lokalnej, które bardzo szybko umykają, jeśli nie są w odpowiednim momencie, czasie złapane, pielęgnowane, zapisane a przynajmniej powiedziane. Informacje o których się niby wie ale tak naprawdę wie się bardzo mało i warto to przypominać, eksponować.

Błażej Brzostek, historyk na Uniwersytecie Warszawskim, sąsiad (potencjał sąsiedzki jest wszędzie), miał wykład nt. struktury miasta przed wojną i po wojnie, i jak się w tym sytuuje Żoliborz. Co było nowego, co było nowatorskiego, co było takiego innego w tym Żoliborzu przedwojennym, co już teraz nie jest może takie czytelne bo nie wszystkie idee Żoliborza są w architekturze



zachowane i kontynuowane.

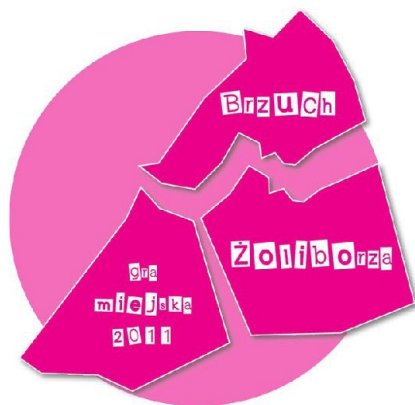
Akcja „Nie tylko dla młodych panien” to była jedyna droga sądeckiego święta, która wiodła przez Urząd Dzielnicy, żartują inicjatorzy Żolifestu. - Ponieważ jestem niezależną radną Żoliborza z Projektu Żoliborz, a obok mnie na obradach Rady siedzi Donata Rapacka, która współtworzy z mężem blog Plac Wilsona – opowiada Dorota Maj. I siedząc tak po sąsiedzku na radach, rozmawialiśmy w przerwach jak dwie baby pomiędzy obradami. Okazało się, że ona jest mistrzynią szydełkowania. Namówiłam Donatę: skoro umiesz takie fantastyczne rzeczy robić, to podziel się swoją wiedzą. Sylwia użyczyła miejsce w Coco d'Oro a Donata zrobiła warsztaty twórczego szydełkowania, czyli szydełkowanie nie tylko dla młodych panien. Rzeczywiście, przyszły panie w różnym wieku, również z Klubu Seniora ale uważam, że to jest fantastyczne jak wiedza na proste tematy: jak zrobić na szydełku coś śmiesznego, ładnego, może przepływać między pokoleniami! I od młodej dziewczyny i od starszej pani. Wiem, że Donacie też się bardzo spodobało i zamierza tego typu warsztaty kontynuować.

## FOTEL W SKARPETKACH I BRZUCH ŻOLIBORZA

Stowarzyszenie Stolica, Ulica, Dzielnica zorganizowało grę miejską „Brzuch Żoliborza”. oprowadzający, w duchu dobrze pojętego współzawodnictwa, po różnych miejscach, tradycjach

żoliborskich. Organizatorzy rzucili wyzwanie historii Żoliborza i tudzież jego mieszkańcom. Wyłynęła na jaw masa szczegółów wyszperanych w archiwach. Ot, choćby gdzie przed wojną były na Żoliborzu pieczarkarnie a gdzie przebiegał słynny szlak orlich gniazd! Wyznaczyli szlak tajnych spotkań: kawiarnie, knajpki, sklepy. Miejsca, gdzie ludzie chętnie przychodzą, plotkują, zacieśniają więzy, budują relacje. Miejsca niezbędne na mapie każdej dzielnicy. Bo karmią, dają pracę i gwarantują odpoczynek. Mapa dzielnicy przedstawiona w formie planszy pozwoliła przełamać monotonię spojrzenia na Żoliborz jako miejsca znanego i przekuć na odkrycie na nowo „własnej kieszeni” lub „brzucha”.

Nie zabrakło pytań o tożsamość. Czy Żoliborz jest kobietą? Wszak symbolem dzielnicy jest piękna kobieta, Alina z dzbanem. Fotel z skarpetach, czyli babski projekt niepoważny emanuje lokalnym humorem. Sztuka, nie sztuka, zapewnia 200% kobiecości. Mała



impieza na cześć dzielnicy rozbawia i zmusza do myślenia. Żoliborz ma swoje tajemnice ale również swoje skarby. Czasem warto zajrzeć również do alkierza i tam ich z przymrużeniem oka poszukać.

### SMAKI W MENU ŻOLIFESTU

Wspólne śniadanie, urozmaicony posiłek na świeżym powietrzu. W całości przyniesiony i zjedzony przez sąsiadów. Kasza jaglana z owocami, kakao, kawa prawdziwa, zbożowa, owoce świeże, owoce suszone, chrupki, czekolada, soki.

Na obiad zupa kalafiorowa i placki ziemniaczane z sosem myśliwskim. Sałatka, humus, młode ziemniaczki, jajko sadzone.

Na podwieczorek serwowano różne słodkości, aromatyczną kawę, herbatę oraz leniwe posiedzenia na żoliborskiej trawie z sąsiadami.

Kolacja: Kopytko grill (grillowanie mięso i ryby), tamilskie tygrysy na ostro, placki, mesale, pikantny chłodnik, paneer, mango lassi. Do popicia Wostok, Africola i Cydr. Warsztaty domowego browarnictwa. Do tego zimne piwo.

### MIGAWKI. OBIEKT ŻOLIBORZ

Na dobry początek bądź koniec trzej panowie: Bagier, Łęczuk oraz Perkowski zabrali sąsiadów w niecodzienną podróż po Warszawie i Żoliborzu. Multimedialny dobór słowa, obrazu



i dźwięku powoduje, iż obserwator staje się słuchaczem albo uczestnikiem oryginalnego performance'u. Zdjęcia mówią, postaci słuchają. Aktorzy dopowiadają. Każdy element jest ważny. Wyróżnia dzielnicę w sąsiedzkiej Warszawie. Płyty chodnikowe na terenie szkoły, malowane kolorowymi kredami zamieniły się w żoliborski dywan. Treasure Hunting pozwolił odnaleźć skarby w nietypowych miejscach Żoliborz: zakopane w ziemi, schowane w konarze drzewa, w zakamarkach miasta. Płot stał się marzeniem o domu. Możecie jeszcze zapytać: gdzie mieszkają Karampuki? Oczywiście na Żoliborzu. A spotkać można je na kolejnych edycjach Żolibestu w Parku Kaskada.

Warto podkreślić, że Żolibest to impreza rzeczywiście w pełni sąsiedzka. Fundusze na zorganizowanie tej imprezy były funduszami od sponsorów. Energia twórcza, pomysły i działanie od sąsiadów – mieszkańców i stałych

bywalców dzielnicy Żoliborz.

Ta impreza jest potwierdzeniem, że imprezy sąsiedzkie mogą odbywać się wyłącznie przy organizacji aktywnych grup mieszkańców, którym się chce, mają pasję, zaangażowanie, spotykają się aby nimi między sobą i innymi mieszkańcami się podzielić.

Mam poczucie, że Żoliborz jest taką dzielnicą gdzie słowa sąsiedzkość, sąsiedztwo są badane i wykorzystywane stosownie do potrzeb mieszkańców. Tu sceną jest dzielnica a w rolę bohaterów wcielają się co sześć miesięcy mieszkańcy, twórcy Żolifestu. Oni decydują o rozwoju lokalnej opowieści. Mają świadomość, że szczegół niby, drobiazg a zmienia rzeczywistość sąsiedzką. Żolifest to grupa osób, którzy wokół pomysłu nawarstwiają kolejne pomysły. Lokalnie poszukują sensu słowa sąsiedzkość, mierząc się z nim w codzienności. To grupa „wariatów”, jak mówią o sobie, pozytywnie zakręconych na sąsiedztwo. Chcących udowodnić, że Żoliborz wcale nie jest nudny. A ja chętnie będę matką chrzestną ale już wypuszczam te pomysły ze swoich rąk, żeby już sobie żyły swoim życiem. I bardzo się cieszę, że to się spodobało, zadziało i niech dalej sobie żyje – podsumowuje przygotowania do kolejnej edycji Żolifestu, Sylwia Podolska.

Nieliczoną ilość zdjęć, relacji, plakatów oraz listę aktywnych miejsc można znaleźć na stronie: [www.zolifest.pl](http://www.zolifest.pl)

# WETO KONSTRUKTYWNE

AUTORKA: AGATA PIKUŁA  
ZDJĘCIA: KRZYSZTOF PACHOLAK

Nieprzebrane rzesze ludzi, stoiska ze smalcem i kwasem chlebowym, ręcznie robioną biżuterią. Na scenie wodzirej i artyści, o których świat już dawno zapomniał. Tak, bez wątpienia, Święto Saskiej Kępy wpisało się już w mapę atrakcji dla gawiedzi, organizowanych przez Stołeczną Estradę. Tylko co to ma wspólnego z inteligencją i na wskroś „warszawską” Saską Kępą?

Niewiele. A jaka jest Saska Kępa? Nie trzeba być jej wielkim fanem, żeby zauważyć klimat tu panujący. Wystarczy usiąść przy stoliku w kawiarni na Francuskiej i zamówić kawę, żeby dać się oczarować. I nie myślę tylko o architekturze przez duże A, uroczych knajpkach, kawiarniach, sklepikach i galeriach. Ludzie na ulicy też jakby bardziej kolorowi. Tu mieszka Warszawka w pozytywnym tego słowa znaczeniu – inteligentni, wykształceni, kreatywni, ale przede wszystkim aktywni. Co tu kryć, Saska Kępa jest po prostu modna.

Saska Expo powstała - jak mówi Daniel Przygoda - w subtelnej opozycji

do oficjalnego Święta Saskiej Kępy. Zaczęło się od malkontenctwa – Daniel Przygoda i Maciej Buchwald spotykając się narzekali, że na terenie dzielnicy, do której się sprowadzili, nic się nie dzieje. Rozmowy zataczały coraz szersze kręgi, a im więcej osób rozmawiało, tym ciekawsze pojawiały się pomysły na zrobienie czegoś dla dzielnicy. To, że rozmawiali o tym z właścicielką Kępa Cafe było przypadkiem, ale finalnie doprowadziło do spotkania inicjatorów imprezy w Galerii Czułość. Do grona pięciu osób dołączyli wkrótce artyści i właściciele lokali – zadziałała prosta zasada kuli śniegowej – znajomi mówili o inicjatywie znajomym, ci swoim znajomym itd. Założenie było proste – dotrzeć do jak największej liczby ludzi wykorzystując prywatne kanały komunikacji i wyjść poza przestrzeń ulicy Francuskiej. Bo Saska Kępa oferuje dużo więcej ciekawych miejsc, które warto pokazać, żeby ludzie nie kojarzyli tylko jednej ulicy. Program imprezy powstał po burzy mózgów i mapowaniu dzielnicy. Na stronie internetowej wydarzenia możemy przeczytać „Nasza dzielnica daje nam

dużo: relaks, super klimat, lokalizację, wiosenny zapach bzu. Wisła jest na wyciągnięcie ręki, cudna architektura wszędzie, a Skaryszak i Stadion Narodowy tuż za rogiem. Zależy nam na tym, by Saska Kępa, stała się jeszcze bardziej interesująca i jeszcze intensywniej wzbogacająca Warszawę. Chcemy czerpać radość z dzielnicy, w której żyjemy i dzielić się tą radością ze wszystkimi odwiedzającymi Saską Kępę. Chcemy dać jej też coś od siebie: sztukę, muzykę i dobrą zabawę i uczcić fakt, że jest."

Dlaczego „Saska Expo”? Oczywiście nazwa jest nieprzypadkowa. W pierwszej połowie XX wieku żywa była idea organizacji wystaw światowych, również w Warszawie. Na potrzeby organizacji wystawy potrzebny był płaski teren położony w pobliżu miasta. W 1919 roku został zatwierdzony plan zorganizowania wystawy światowej na terenie dzisiejszej Saskiej Kępy. Ze względu na brak środków, wystawy nigdy nie udało się zorganizować. „Choć plany nie zostały zrealizowane, to jednak rzutowały one na rozwój dzielnicy w okresie międzywojennym. Saska Kępa miała prezentować się jako dzielnica elitarna, reprezentacyjna dla europejskiej stolicy. Pozostałością z tego okresu są także nazwy wielu ulic Saskiej Kępy, nawiązujące do miast i państw całego świata."

Jak widać, historia bywa przewrotna. 4 czerwca 2011 roku odbyła się Saska

Expo – wydarzenie, które swoim zasięgiem objęło teren prawie całej dzielnicy.

W Domu Funkcjonalnym można było obejrzeć wystawy i przedstawienie Teatru Improwizowanego Klancyk. Przy ulicy Jakubowskiej pograć w Scrabble i obejrzeć wystawy plenerowe, w Kępa Cafe wziąć udział w slامية poetyckim, na rogu ulic Lipskiej i Elsterskiej uczestniczyć w inscenizacji bitwy pod Lipskiem. W Prostej Historii opowiadała Małgosia Litwinowicz z Grupy Studnia O., w barze Fregata, przy ul. Międzynarodowej wystąpili w duecie Moretti i Masecki, a na Nurskiej Trés b. Były projekty fotograficzne, projekcje filmów o tematyce przeróżnej, rozmowy nie tylko o Saskiej Kępie, oczywiście







można było też dobrze zjeść. Był bogaty program dla najmłodszych – teatryk kukiełkowy, dobranocki na dużym ekranie i warsztaty. Z pełną świadomością można powiedzieć, że im wyszło. Że na Saskiej Kępie zadziało się coś zupełnie nowego, bo kompletnie oddolnego. Udało się zrobić duże wydarzenie za 0 zł. Zapewne wiele pomogła tu promocja wydarzenia. Dzięki artystom, którzy znaleźli się w gronie inicjatorów wydarzenia udało się stworzyć bardzo atrakcyjne logo, stronę wydarzenia, a także film promocyjny. Identyfikacja wizualna na takim poziomie nie jest jeszcze powszechna przy tego typu wydarzeniach. Jednakże to, oraz bardzo szerokie wykorzystanie portali społecznościowych przyczyniło się w znacznym stopniu do sukcesu wydarzenia.

Zapytałam Daniela Przygodę, z czego są zadowoleni, a co nie wyszło. Udało im się dotrzeć do społeczności sąsiadów na ulicy Nurskiej, którzy już od czterech lat organizują święto swojej ulicy. Ktoś o nich wspomniał, ktoś ich odwiedził, a że idea im się spodobała, postanowili się włączyć w szerszy projekt. Udało się zaangażować mieszkańców w rekonstrukcję Bitwy Pod Lipskiem, dotrzeć do baru „Fregata”, który istnieje od 1962 roku i jest miejscem już kultowym. Trafili na podatny grunt, gdzie ludzie czują to, co nazywamy patriotyzmem lokalnym. Co nie wyszło? Daniel zwraca uwagę na coś, co można raczej nazwać dobrą radą na przyszłość. Robili wydarzenie za darmo, bo nie widzieli możliwości zdobycia sponsorów na krótko przed wydarzeniem z pozycji grupy nieformalnej.

Ale przy następnych edycjach już na pewno trzeba myśleć o tym, żeby zdobyć choćby minimum środków do dyspozycji, które przydają się w różnych sytuacjach. Czasem łatwiej jest nie zastanawiać się kto może wydrukować plakaty za darmo, choć oczywiście jest to wykonalne. Czasem lepiej mieć choćby minimalne zabezpieczenie finansowe na nieprzewidziane sytuacje.

No właśnie, a co dalej? Póki co, brakuje jeszcze konkretów, ale powoli zaczynają myśleć o drugiej edycji, która będzie też ofertą Saskiej Kępy na Euro 2012. Jak mówi Daniel, nie są już anonimowi, coś się udało, znajomości będą procentować, energia też.

Saska Expo jest świetnym przykładem tego, że każdy z nas może zorganizować wydarzenie obejmujące swoim zasięgiem całą dzielnicę. Że ze zwykłego marudzenia może zrodzić się coś bardzo konstruktywnego. Że patriotyzm lokalny nie jest archaicznym wymysłem. Że działania podejmowane w skali mikro oddziałują na skalę makro. Cała Warszawa zauważyła Saską Expo, z czasem być może odnajdziemy jej odpowiedniki w innych dzielnicach.

W tym przypadku zadziałał ogromny kapitał społeczny – znajomości ludzi, którzy Saska Expo wymyślili. Ale nawet, jeśli nie mamy tylu przyjaciół, to znajomi naszych znajomych i ich znajomi tworzą ogromny potencjał, z którego może wynikać coś równie pozytywnego.

Najłatwiej skontaktować się z nimi:

za pomocą Facebooka <http://www.facebook.com/saskaexpo>

mailowo [kontakt@saskaexpo.pl](mailto:kontakt@saskaexpo.pl)



PROJEKT GRAFICZNY: STUDIOROBAK

# TEATR NIE TYLKO DLA SZTUKI

AUTOR: MIRON GRZEGORKIEWICZ  
ZDJĘCIA: ARCHIWUM TEATRU REMUS

Warszawska Praga kojarzy się większości mieszkańcom stolicy jako teren groźny i niebezpieczny, gdzie nie warto zapuszczać się bez potrzeby, zwłaszcza wieczorem. Ta obiegowa informacja od kilku lat ulega pewnym przeobrażeniom. Praga stała się modna wśród artystów, młodzieży szukającej wrażeń, właścicieli klubów. Jej niedostępność zyskała w oczach przyjezdnych zza Wisły; stara architektura urzekła mieszkańców zachodniej Warszawy, a ceny wynajmu/kupna lokali skusiły już wiele chętnych.

Mimo, że nadal jest to miejsce skrajnie oceniane, ciągle bardzo hermetyczne, w ostatnich latach sytuacja zmieniła się nie do poznania. Niezrozumiałe dla mieszczuchów praskie zwyczaje, takie jak spędzanie większości wolnego czasu w bramach, czy na podwórkach, stopniowo zostają przyswojone. Tak samo Prażanie, nie reagują już alergicznie na modną i głośną młodzież oraz inne około artystyczne działania. Mimo, że to "warszawka" wkroczyła na "ich" teren nie proponując im nic w zamian. Zdarza się wręcz, że

rdzenni mieszkańcy tej części stolicy są wykluczani z działań „kolonizatorów”.

Problem ten dostrzegła Katarzyna Kazimierczuk, założycielka Teatru Remus, który od 2001 roku zajmuje piętro w kamienicy przy ulicy Targowej 80. Początki teatralnej działalności datowane są na rok 1995. Doświadczenia zaczerpnięte z duńskiego Odin Teatret, który zasłynął bezkompromisowymi akcjami para cyrkowymi w przestrzeni publicznej w czasach kontrkultury, pozwoliły pani Kazimierczuk zebrać trupę o podobnym profilu w Polsce. Grupa nie miała siedziby, więc spektakle przygotowywano w miejscach zaprzyjaźnionych na terenie całej Polski. Najczęstszą formą zapłaty za użyczoną przestrzeń był barter, w postaci warsztatów dla dzieci czy wspólnych projektów z mieszkańcami. Tak zrodziła się idea animacyjna, która stała się później trzonem Teatru Remus.

Dzięki pracy ze społecznościami popegeerowskimi na Warmii zdali sobie sprawę, że barierą rozwojową nie jest wyłącznie sfera ekonomiczna. Wiele zaniedbań bierze się z porzuconej sfery



kultury. Wybór izolującej się kulturowo Pragi nie był więc przypadkowy. Ten rejon stanowił książkowy przykład zamkniętych społeczności bez wyraźnej tożsamości. Wynika to z wykorzenienia kulturowego, braku ciągłości i ponadpokoleniowych norm. Zaraz po drugiej wojnie masowo zasiedlano ocalałą Pragę ludźmi z najróżniejszych miejsc w Polsce, którzy pracowali przy odbudowie Warszawy. Kiedy ów czyn został dokonany, miasto pozostawiło ich samych sobie, tworząc tym samym idealne warunki dla getta.

Punktem wyjścia do działań Remusa na Pradze jest przeciwdziałanie problemom kulturowym za pomocą kultury. Innymi słowy chodzi o stworzenie lokalnej tradycji, dającej mieszkańcom poczucie większej wartości społeczności, w której żyją. Otworzenie im oczu na możliwości i własne otoczenie - zorganizowanie na nowo tożsamości tego miejsca.

Do tej pory Teatr Remus (funkcjonujący jako stowarzyszenie) ma na koncie 40 projektów, w których wzięło udział około 30 tysięcy osób. Jedną z czołowych akcji teatru są Kobierce - trwające około miesiąca warsztaty dla okolicznych mieszkańców organizowane na ich podwórkach, za ich zgodą.

Zaczęli od szczudeł. Bez wcześniejszego nagłaśniania akcji, z myślą o zrobieniu otwartej próby na podwórku. Niespodziewanie po kilku minutach zebrała się pokaźna grupa dzieci zaintrygowanych dziwnym

zjawiskiem. Zainteresowanie było ogromne. Pomysł wypalił i dał nadzieje na rozwinięcie działania do rangi projektu. Od początku Remus unikał skojarzeń z teatrem amatorskim, który nawiązując do teatru dramatycznego stara się wyizolować przestrzeń akcji. Byłoby to nie do zaakceptowania przez małych Prażan. W ich mentalności teatr jako instytucja jest czymś obcym. Kazimierczuk zdając sobie z tego sprawę w pełni wykorzystała cyrkową formę uliczną wolną od społecznych podziałów. Zespół Remusa składa



się z absolwentów kulturoznawstwa i pedagogiki, co pozwoliło na opracowanie odpowiednich metod pracy. Poza szczudłami były to capoeira (fuzja brazylijskiego tańca ze sztuką



walki) i kalaripayattu (hinduska sztuka walki mająca kilkutysieczną tradycję). Dla ksenofobicznie uwarunkowanych mieszkańców Pragi wprowadzenie elementów z obcych kultur było nowością.

Częścią Kobierców są również murale tworzone przez artystów współpracujących z Teatrem Remus i dzieci z okolicznych podwórek. Kazimierzczuk wynajduje fotografie nawiązujące do tradycji praskich, które służą pokazaniu ciągłości tego miejsca. Praca z farbą dla dzieci i młodzieży okazała się skuteczna i wciągająca. Po roku od namalowania pierwszych murali nie zostały one zabazgrane wulgarnymi rysunkami i dalej koloryzują szarą dzielnicę.

Remus jako teatr mógł neutralnie wejść w środowisko lokalne, zupełnie spontanicznie, bez skojarzeń z różnego rodzaju instytucjami rządowymi i pozarządowymi, które wchodząc na teren taki jak Praga Północ są traktowane wyłącznie jako darczyńcy materialni.

Proponując zajęcia ruchowe dają dzieciom namacalne działanie o spektakularnym charakterze. Uczą się one szybko i z pełnym zaangażowaniem utwierdzając się w przekonaniu, że wkładanie wysiłku w jakąś czynność może być sensowne. Najlepszym dowodem na zmianę w mentalności są powtarzające się wypowiedzi rodziców: O Jezu, nie wiedziałem, że moje dziecko



tylę potrafi! Za tymi symbolicznymi słowami idzie szereg pozytywnych zmian w postrzeganiu rzeczywistości.

Punktami zwrotnymi Kobierców są pokazy umiejętności warsztatowych, które również odbywają się na zasadzie barteru. Dzieci występują jako przedstawiciele własnego podwórka, dorośli chętnie pomagają w przygotowaniach „zaplecza”, a Remus przychodzi z własnym spektaklem. Nauka społecznej współpracy u podstaw. Należy pamiętać, że dla tych ludzi to jest niespotykana aktywność.

Poza stałym zespołem teatru, przy działaniach podwórkowych Remus współpracuje stale z grupą 5, 6

instruktorów. Przy letnich projektach bierze udział około 20 osób z najróżniejszymi kwalifikacjami, zależnie od typu działań. Mimo to Kazimierczuk stara się przyciągnąć jak największą grupę chętnych spośród lokalnych społeczności. Realizacja projektów odbywa się zatem we wspólnotowej atmosferze.

Kazimierczuk nie ma aspiracji medialnych. Do działań, które prowadzi Remus nie potrzebna jest żadna machina promocyjna. Informacje o konkretnych akcjach rozchodzą się samoistnie po podwórkach w mgnieniu oka. Zainteresowanie ludzi spoza Pragi jest trzeciorzędne, bo nie oni są adresatem projektów animacyjnych.

Działalność Remusa jest finansowana głównie ze środków miasta stołecznego Warszawy, czasem Funduszu Inicjatyw Obywatelskich przy Ministerstwie Pracy, Europejskiej Fundacji Kultury i Ministerstwa Kultury.

W ciągu ostatnich sześciu lat roczna kwota z dotacji na projekty Remusa wynosiła około 300 tysięcy złotych. To pozwalało na utrzymanie siedziby przez rok, kilka premier autorskich spektakli oraz zorganizowanie Kobierców i innych pobocznych akcji animacyjnych. W tym roku (2011) miasto zaoferowało teatrowi 67 tysięcy złotych.

Pamiętaj, że:

- Animacja kultury nie powinna być

autoanimacją. Myśl o ludziach, dla których działasz i odpowiedz sobie na pytanie dlaczego to robisz. Działanie dla swojego środowiska nie jest animacją kultury (autoanimacja).

- Animacją kultury nie jest wykorzystywanie wizerunku ludzi wykluczonych w sobie znanych celach artystycznych. Działania mają sprzyjać określonej społeczności.

- Nie myśl o jednorazowych działaniach. Animacja kultury jest zobowiązaniem na dłuższy czas. Pojedynczy projekt może wyrządzić więcej krzywdy niż dać korzyści.

- Animacja kultury zakłada aktywny udział obu stron. Należy być wyczulonym na ludzi, do których przychodzisz. Animacja nie działa jak Caritas.

- Nie proponuj za dużo. Skup się na konkretnych pomysłach i konsekwentnie wprowadzaj je w życie wraz z grupą uczestników.

- Patologii nie trzeba wcale zwalczać opowiadając o niej w dosłowny sposób.

- Poznaj lokalną społeczność i jej potencjał. Idź jego tropem przy projektowaniu swoich działań. Wyjdź mieszkańcom naprzeciw.

- Błędem jest założenie, że przyczyny problemów społecznych leżą wyłącznie w ekonomii.

# ERA KOMPUTERA

AUTORKA: AGNIESZKA MATAN

ZDJĘCIA: ARCHIWUM KLUB OSIEDLOWEGO SURMA

## JAK CYBERNETYK NA EMERYTURZE I EKONOMISTKA STWORZYLI LOKALNY „SYSTEM” BEZPŁATNEJ NAUKI OBSŁUGI KOMUTERA DLA SENIORÓW Z CAŁEJ OCHOTY

Warszawska Ochota- położona obok centrum zielona dzielnica o największym zagęszczeniu mieszkańców na m2. Dzielnica stara- z przedwojenną historią. Dzielnica starzejąca się- tak, jak jej mieszkańcy. W tej dzielnicy jest także wiele instytucji kultury- bibliotek oraz filii Ośrodka Kultury Ochoty i to właśnie jedna z nich stała się centrum sąsiedzkiego życia- Klub Osiedlowy SURMA. W dwóch średniej wielkości pomieszczeniach, jednym małym pokoju na biuro i jeszcze jednym, który miał być biurem, ale szybko stał się magazynem, znajduje się nie tylko mała samorządowa instytucja, ale także Stowarzyszenie Inicjatyw Lokalnych „Białobrzaska”. Lokal łączy publiczną i niepubliczną przestrzeń, bo zasady, które obowiązują w obu są takie same. Wszystkie podejmowane działania mają odpowiadać na potrzeby mieszkańców, być dla nich dostępne- zatem bezwzględnie BEZPŁATNE (tej zasady kierowniczką Klubu Grażyna Gnatowska nigdy nie złamała, chociaż była usilnie namawiana przez różne strony) oraz oparte na wolontariacie.

Większość zajęć i spotkań prowadzą wolontariusze, którzy są sukcesywnie rekrutowani przez wyznaczoną do tego koordynatorkę wolontariatu. Raz w tygodniu ma ona swój dyżur, więc mieszkańcy, którzy są zainteresowani lub mają jeszcze wiele wątpliwości, mogą bez problemu przyjść i wszystkiego się dowiedzieć. Czasem potrzebna jest także dodatkowa rekrutacja, gdy nagle poszukiwana jest osoba do konkretnych zajęć, na co dzień zaś- każdy mieszkaniak może zaproponować swoje umiejętności i podzielić się nimi z innymi. W ten sposób w Klubie prowadzone są, m.in. modelarstwo, zajęcia z angielskiego dla seniorów, projekt wspierający lokalnych artystów, Gazetka Osiedlowa, czy lekcje gry na pianinie dla dzieci. Ponad 6 lat temu okazało się także, że istnieje wśród starszych mieszkańców ogromne zapotrzebowanie na naukę obsługi komputera.

### POCZĄTKI

Pan Jerzy Szewczyk- emerytowany cybernetyk, informatyk i wieloletni

akademicki wykładowca przeprowadził się wraz ze swoją małżonką na Ochotę ponad 6 lat temu. Klub Osiedlowy SURMA zauważali od jakiegoś czasu i czuli, że to miejsce ich do siebie zaprasza. Decyzję o tym, czym będzie się zajmował, podjął przypadkowo, ponieważ to właśnie jego żona - pani Barbara chciała uczyć dzieci gry na pianinie. A co potrafił pan Jerzy? Także uczyć. Miał też silne poczucie, że nadszedł czas, aby tajniki wiedzy komputerowej przybliżyć starszym mieszkańcom. Jak można prowadzić zajęcia w małym biurze osiedlowego Klubu? Normalnie. Przy dwóch komputerach i jednym laptopie. Na początku ludzie, którzy przychodzili byli raczej słuchaczami, ponieważ przy jednym komputerze

siedziały 2-3 osoby, więc nie każdy miał okazję, aby sam wszystko mógł zrobić. Było bardzo mało miejsca, ale jakoś sobie radziliśmy - wspomina pan Jerzy. Nie było innych możliwości, więc trzeba było zorganizować pracę w takich warunkach, jakie były dostępne. Prowadząc cyklicznie, 2 razy w tygodniu zajęcia jako wolontariusz pan Jerzy dzielił się swoimi umiejętnościami, wiedzą i cierpliwością nawet z najstarszymi mieszkańcami, zatem „pocztą pantoflową” wieść o kursie rozeszła się bardzo szybko. Zaczęto zastanawiać się, gdzie można by było przenieść zajęcia, aby pomóc większej ilości mieszkańców.



## ZASOBY INSTYTUCJI

Wraz z animatorkami z Klubu rozpoczęli poszukiwania w okolicznych instytucjach. Pierwszym pomysłem było przedszkole, ale tam nie udało się współpraca. W kolejnym podejściu-okoliczna szkoła podstawowa, która okazała się dobrym wyborem. Chcąc poprowadzić takie zajęcia na zasadzie bezpłatnej, partnerskiej umowy, należy ustalić zasady współpracy. Udostępnienie sali komputerowej, to zawsze trudność dla administratora - mówi pan Jerzy. Uczniowie często mają różne blokady i filtry, szkoła boi się, żeby nie zniszczyć sprzętu i systemu. Rozwiązaniem tej sytuacji było zatem dokupienie drugiego osobnego dysku do każdego komputera. Na to już potrzebne były pieniądze, ale kierowniczka SURMY zgłosiła się z tą sprawą do samorządu, który był w stanie dokupić dla szkoły dodatkowe dyski. Dzięki temu na zajęcia przychodzili już całe grupy, powstała lista oczekujących i potrzebni byli dodatkowi wolontariusze, a osoby, które ukończyły kurs, mogły zapisać się na wyższy poziom. W zasadzie poziomy są trzy, ale wiele osób chciałoby powtarzać kurs. Nie mam także specjalnego programu, który musi być zrealizowany. Odpowiadam na potrzeby kursantów. Opuuszczamy sobie Worda albo Excela, bo komputer ma być dla seniora PRZYJEMNOŚCIĄ. Z zaawansowaną grupą robimy, np. cyfrową obróbkę zdjęć, czy tworzenie płyt multimedialnych- wymienia prekursor ochockich szkoleń.

## DOBRE ZORGANIZOWANY

### SYSTEM

Chętnych przybywało- zajęcia z komputera nie mogły więc opierać się na spontanicznej rekrutacji lub przyjmowaniu osób „po znajomości”, ponieważ kolejka czekających ciągle rosła. Trudno było połączyć się, kto już skończył, kto jest zaawansowany, a kto nie jest seniorem, więc nie powinien mieć pierwszeństwa na kursie. W międzyczasie zaczęto prowadzić kursy także w salach komputerowych Akademii Pedagogiki Specjalnej, która mieści się blisko Klubu. Któregoś dnia do SURMY trafiła Magdalena Wyczółkowska- doświadczona ekonomistka, która od lat zarządzała grupami pracowników. Najpierw była wolontariuszka i wraz ze swoim narzeczonym sama prowadziła kurs komputerowy, potem zdecydowała się na zmianę zawodu i sama zaczęła pracować w Klubie. Została koordynatorką wolontariatu i swoje umiejętności organizatorskie przeniosła na grunt pracy z mieszkańcami. Magda uporządkowała system rekrutacji - zarówno kursantów, jak i prowadzących. Szukała nowych kanałów komunikacji. Obecnie jest tak wielu chętnych, że nie musi już szukać chętnych seniorów (zazwyczaj były to ulotki zostawiane w innych filiach domu kultury, aptekach, klubach seniora i bibliotekach), ale wciąż poszukuje wolontariuszy, których i tak w SURMIE jest już ponad 40, z czego uczących



obsługi komputera w tym roku – 12. Są to osoby dorosłe, część przyszła do nas z Fundacji im. L. Kronenberga w ramach wolontariatu pracowniczego. Zajęcia komputerowe z seniorami nie są proste- potwierdza to zarówno Magda i pan Jerzy, więc sugerują, aby do nich wybierać osoby dorosłe, które dzięki doświadczeniu w pracy, wiedzą, czym są obowiązki. Młodzież ma także fantastyczny potencjał, ale do tego zadania bardziej nadają się osoby dojrzałe, które mają w sobie dużo cierpliwości i umiejętność tłumaczenia ludziom starszym rzeczy oczywistych dla własnego pokolenia. Dzięki temu każdy ma okazję przez 2 godziny, poza swoją pracą zawodową, spełniać się na zupełnie innym polu. Przez ostatnie dwa lata udział w kursie wzięło ok. 250 osób, obecnie prowadzonych jest 11 kursów, a na listach rezerwowych czeka ponad setka chętnych. Trudności pojawiają się, gdy ktoś z prowadzących zawali, często nie ze swojej winy. Zmienia mu grafik w pracy, coś się wydarzy. Wtedy trzeba przerwać kurs i wznowić go po znalezieniu nowego wolontariusza - wyjaśnia spokojnie Magda. Magda i pan Jerzy są osobami konsekwentnymi i bardzo odpowiedzialnymi, którzy dają z siebie 100% w pracy z ludźmi- to na pewno jest podstawą sukcesu ich kursu. A oto kilka innych zasad, o których powinien pamiętać każdy, kto chciałby zainicjować podobne działania w swoim otoczeniu:

Najważniejsze jest podejście do

drugiego człowieka, cierpliwość opanowanie, zrozumienie i słuchanie jego potrzeb.

- Należy stworzyć bezpieczną atmosferę na zajęciach, informować ludzi o ewentualnych zmianach i pamiętać o tym, że uczestnicy kursu się zaprzyjaźniają się, tworzą grupę, więc warto wspólnie z nimi zorganizować towarzyskie zakończenie kursu- z dyplomami i ciastem, które mogą przynieść.
- Każdy człowiek potrzebuje też indywidualnego podejścia, więc w czasie prowadzenia zajęć trzeba każdemu osobno pokazać, jak coś działa. Stąd dobrym pomysłem jest prowadzenie zajęć we dwójkę.
- Trzeba konsekwentnie przestrzegać zasad rekrutacji, aby nie było bałaganu.
- Warto też być elastycznym. Jedna grupa uczestników „z laptopami” wolala spotykać się u jednego z kursantów w domu i tam też są prowadzone zajęcia.
- Nie każdy nadaje się do tego zadania, więc osoby chętne do pomocy, ale nie mające wystarczającej cierpliwości czy umiejętności zrozumienia innego punktu widzenia lub nie posiadające wiedzy informatycznej powinny zająć się czymś innym

Na razie Magda i pan Jerzy nie przewidują kursów dla innych grup wiekowych - chcieliby najpierw pomóc, jak największej ilości seniorów. Klub Osiedlowy SURMA znajduje się

przy ul. Białobrzeszkiej 17,

kontakt:

tel. (22) 823 04 32,

e-mail: [surma@oko.com.pl](mailto:surma@oko.com.pl)

# “ZWIERZ SIĘ” I ZMIEN

AUTORKA: KAROLINA KOPIŃSKA  
ZDJĘCIA: ARCHIWUM FUNDACJI ZMIANA

Kooperatywa „Zwierz się” jest jednym z działań Fundacji Zmiana. Fundacja zakłada, że w ramach jej działalności statutowej, powinna przekazywać swoje umiejętności z zakresu animacji społecznej i wolontariatu, osobom/grupom, które jeszcze nie zdecydowały się na bycie oddzielnymi, formalnymi podmiotami, ale mają zapał i pomysły na zrealizowanie konkretnego działania.

Do Fundacji zgłasza się tak wiele osób, że nie sposób zająć się wszystkimi projektami osobiście; a pracownicy nierzadko zajmują się tylko pilotowaniem akcji, nie będąc ich bezpośrednimi realizatorami. Ma to jednak swoje zalety - dzięki temu powiększa się grono potencjalnych współpracowników – wolontariuszy Fundacji. Jak mówią sami pracownicy Fundacji „taka pomoc jest wprost bezcenna, zwłaszcza gdy zasoby są mocno ograniczone”.

Współpraca z kooperatywą „Zwierz się” zaczęła się zupełnie niewinnie – siarczystą zimą ubiegłego roku dwoje młodych współpracowników Fundacji wpadło na pomysł zrobienia koncertu na rzecz zwierząt. Swoją ideę przedstawili Marii Dąbrowskiej, pracownikowi Fundacji Zmiana, która

z entuzjazmem podchwyciła inicjatywę, zastrzegając jednak, że aby całe wydarzenie doszło do skutku niezbędne są konkretne założenia, cele i efekty. I tak rozpoczęło się konceptualizowanie całej idei – poszukiwanie zespołów, które mogłyby zagrać, dotarcie do nich, wyznaczenie osób odpowiedzialnych za kontakty z artystami, określenie terminu koncertu, jego miejsca, decyzja odnośnie beneficjenta zbiórki, załatwianie formalności związanych ze zbiórką publiczną, przygotowanie umów z zespołami i managerem klubu, projekt plakatu, zaproszenia, strona na Facebooku, itp.

Okazało się, że zorganizowanie takiego wydarzenia ad hoc nie jest jednak proste, więc postanowiono wpisać to działanie do istniejącego już projektu Fundacji. W ten sposób powstał projekt „NOT HAPPENING = NO HAPPY ENDING”, szczegółowo ustalony, opisany, podzielony na etapy, zadania, z harmonogramem i kosztorysem.

Koncert odbył się i pomimo trudności został uznany za udany, a nowopowstała kooperatywa Zwierz się przetrwała. Po pierwszej udanej akcji zwierzęcej, plany były ogromne, ale jak to często

bywa w przypadku działań akcyjnych – rzeczywistość te zamiary nieco zweryfikowała.

Fundacji Zmiana i Kooperatywie kolejny raz przyszło połączyć siły w maju 2011r., przy okazji organizacji Dnia Sąsiada, w miejscu zamieszkania członków Kooperatywy. Dzięki doświadczeniom z pierwszej akcji, pisanie kolejnych projektów przychodziło z coraz większą łatwością, co przyczyniło się do powstawania kolejnych akcji, min. happeningu Na\_Miętnie.

### ZMIANA I ZWIERZ SIĘ PO SĄSIEDZKU

Pierwsze działanie o charakterze stricte sąsiedzkim miało miejsce na jednym z praskich podwórek. Był to projekt porządkowania i rewitalizacji wspólnej przestrzeni przy ul. Targowej 62, który został także wpisany w Mikroprogram Rewitalizacji Dzielnicy Praga Pn.

Akcja odnawiania podwórka była przede wszystkim działaniem interdyscyplinarnym, co oznacza, że dążyła do zaspokojenia zróżnicowanych potrzeb mieszkańców. Fundacja również i przy tym projekcie postawiła na oddolność, uznając, że tylko bliska współpraca z mieszkańcami kamienic okalających przestrzeń daje możliwość właściwej i efektywnej realizacji programu. Dzięki temu można było nie tylko poznać potrzeby ludzi zamieszkujących podwórko, ale także maksymalnie wykorzystać ich potencjał. Istotnym założeniem całego projektu było partnerskie podejście i ścisła współpraca z okolicznymi podmiotami gospodarczymi, władzami dzielnicy i lokalnymi organizacjami pozarządowymi.

Głównym celem projektu było poprawienie jakości życia mieszkańców. Ta górnolotna idea miała zostać





zrealizowana w pozornie prosty sposób - poprzez namówienie sąsiadów do zmiany wyglądu ich zaniedbanego, pozbawionego roślinności podwórka. Przy okazji prac zagospodarowujących tę przestrzeń, sąsiedzi mieli szansę poczuć się przy ul. Targowej jak u siebie. Dzięki temu, że zaczęło zmieniać się podejście do tego miejsca, jego rezydenci stali się wreszcie prawdziwymi gospodarzami odpowiedzialnymi za swoje miejsce zamieszkania.

### DO KOGO I JAK DOTRZEĆ?

Działanie skierowane są zawsze do ludzi z najbliższego otoczenia; do sąsiadów w promieniu maksymalnie kilku domów – czyli do określonego kwartału budynków. Najskuteczniejszym sposobem na dotarcie do tych sąsiadów jest kontakt bezpośredni, czyli rozmowy, rozmowy i jeszcze raz rozmowy! Takiemu spotkaniu muszą towarzyszyć informacje pisemne, ale tylko jako

uzupełnienie i informacja dodatkowa.

Podejmując swoje działania przy ul. Targowej, Fundacja chciała odpowiedzieć na istniejące w sąsiedztwie potrzeby mieszkańców, dlatego też uwzględniła w swoich planach największą grupę docelową – dzieci i młodzież, której zaproponowała nowe możliwości spędzania wolnego czasu i również zaangażowała ją do pracy nad rewitalizacją.

Niezwykle istotne okazuje się także medialne poparcie akcji. Samym sąsiadom biorącym udział w akcji dodaje to skrzydeł, sprawia, że bardziej utożsamiają się z inicjatywą, a niezdecydowani również zaczynają patrzeć bardziej przychylnym okiem.

### CO DALEJ?

Największym wyzwaniem jest utrzymanie chęci współdziałania



i zapалу w ludziach! Na szczęście idea kooperatywy artystyczno-lokalnej, pod czujnym okiem Fundacji Zmiana, trwa i są plany zaproszenia do współpracy nowych osób z innych środowisk. Taki dopływ świeżej energii jest niezwykle cenny, zwłaszcza w tak wymagających zaangażowania przedsięwzięciach.

Plany są również długofalowe – zimą na Pradze zorganizowane zostanie międzywyznaniowe sąsiedzkie kolędowanie a latem, po raz kolejny prężnie obchodzić będą Dzień Sąsiada.

### KONTAKT

Maria Dąbrowska

Fundacja Zmiana

ul. Targowa 49/51 m.23

03-724 Warszawa

tel. +48 22 619 65 37;

605 631 191

zmiana.md@gmail.com

# AVE SŁOWO!

AUTORKA: MAŁGORZATA FRYDRYCH  
ZDĘCIA: ARCHIWUM FUNDACJI AVE

AVECIARZ JEST GAZETĄ BEZPŁATNĄ, TWORZONĄ PRZEZ MŁODYCH I DLA MŁODYCH. GAZETĄ, KTÓRA PODEJMUJE TEMATY WYŁĄCZNIE LOKALNE. I GAZETĄ, KTÓRA UKAZUJE SIĘ W NAKŁADZIE 20 TYSIĘCY EGZEMPLARZY MIESIĘCZNIE.

Wszystko zaczęło się ponad 10 lat temu od kserowanej, kilkustronicowej gazetki dla grupy chórzystów, którzy działali dla Fundacji AVE. To była gazeta humorystyczno – wewnętrzna. Oczywiście nie było to profesjonalne dziennikarstwo, ale dzięki niej zaczęły się objawiać wśród członków chóru jakieś pasje, zacięcia dziennikarskie i literackie.

*Aveciarz był sympatyczną formą spędzania piątkowego wieczoru po próbie dla wszystkich członków chóru i ich rodzin. Na każdą próbę przynosiłem kolejny numer Aveciarza z ogłoszeniami, informacjami, różnymi żartami, śmiesznymi zdjęciami. Gazeta ukazywała się w nakładzie 40 egzemplarzy! I w ten sposób wydaliśmy prawie 300 numerów! – wspomina Bartłomiej Włodkowski. W pewnym momencie zapragnęliśmy tego Aveciarza*

*pokazać światu i zrobić z niego właśnie gazetę lokalną. Gazetę jakiej jeszcze nie było. Aveciarz jest pewnym ewenementem w skali całego kraju, ponieważ mało kto porusza tematykę młodzieżową na poziomie lokalnym w takiej formie.*

Warszawska Białoleka dziesięć lat temu była „wyspą warszawską”, uroczym przedmieściem Warszawy z niewielkim Tarchominem z nowymi blokami i potężną zieloną częścią, gdzie były pola, szklarnie i taki klimat peryferii. Jednak to się skończyło. Co roku powstaje w dzielnicy około trzysta tysięcy nowych mieszkań. Sprowadza się kilka tysięcy ludzi z całej Polski. Mnóstwo zamkniętych osiedli ma charakter sypialni. Jednocześnie Białoleka jest pustynią w zakresie wydarzeń kulturalnych, sportu, infrastruktury służącej spędzaniu wolnego czasu. Dom Kultury na Białolece jest jeden na tak rozległą dzielnicę, natomiast ludzie

nie tylko tam nocują, chodzą do szkoły, ale też żyją! Należało zastanowić się jak nowych mieszkańców Białoleki zintegrować. Konkretnym problemem społecznym stali się młodzi ludzie, dzieci, którzy nie mieli gdzie spędzać czasu po lekcjach.

*My zrozumieliśmy, że taka forma gazety byłaby potrzebna na warszawskiej Białolece. Przede wszystkim chcieliśmy zaktywizować młodych ludzi, zachęcić ich do działania, żeby brali własne sprawy w swoje ręce. Aby chcieli wspólnie walczyć o to, aby były boiska, kluby, różne fajne miejsca, w których można ciekawie, wartościowo spędzać czas. Aby poczuli odpowiedzialność za małą ojczyznę. Nikt nie zrobi tego za*

*nich – komentuje prezes Fundacji AVE.*

### O TYM JAK SIĘ UDAŁO, CZYLI ECHO MŁODEJ SPOŁECZNOŚCI LOKALNEJ.

Wydawanie gazety to są koszty. Jeśli już nawet są ludzie, którzy potrafią napisać coś ciekawego, trzeba liczyć się ze wszystkimi wydatkami. 20 tysięcy egzemplarzy to koszt kilku tysięcy złotych miesięcznie. To wymaga już większego zaangażowania i większej odpowiedzialności za słowo, za przygotowywane teksty.

*Ponieważ zacerpnęliśmy potencjał z zasobów naszych chórzystów nie mieliśmy problemu z tworzeniem redakcji od podstaw.*



Mogliśmy wystartować już z grupą osób wypróbowanych i przygotowanych. Nabyliśmy profesjonalny program do składu prasy i nauczyliśmy się składać gazetę do druku. Zrobiliśmy kilka pierwszych numerów i okazało się, że nie sposób co miesiąc pozyskać tyle pieniędzy aby wystarczyło na druk. To właśnie wtedy Krzysztof Katner, naczelny tygodnika Echo, zaproponował sfinansowanie druku Aveciarza. Mamy tylko napisać dobrą gazetę, złożyć ją, przygotować do druku a on pokryje pozostałe koszty. To była dla nas ogromna pomoc. Bo dzięki temu Aveciarz naprawdę mógł zaistnieć. To przedsięwzięcie mogło nabrać rumieńców. I tak bardzo zadziałać w lokalnym środowisku

- przyznaje ekipa redakcyjna pisma.

## SŁOWOCZYNY, USTAWKI I DEALERZY NARKOTYKÓW

Młodzież wniosła do redakcji swoje pomysły, postrzeganie świata, problemy, sprawy dla nich ważne. Aleksandra Borycka, naczelna Aveciarza przyznaje - Przy braniu spraw w swoje ręce, w sytuacjach podbramkowych, zdarza się, że dochodzi do „słowoczynów” między nami w redakcji, i między nami a społecznością lokalną i władzami.

Kiedy pisaliśmy o bójkach w lokalnych szkołach i interwencjach policji, o tym, że jest za mało ścieżek rowerowych albo są niezdadne do jeżdżenia według norm, o sponsoringu młodych dziewczyn - spotykaliśmy się różnymi odbiorem społeczności lokalnej od niedowierzania po ignorancję. Dotarliśmy do informacji, że są narkotyki w białoleńskich szkołach. Wszyscy niby o tym wiedzieli, natomiast oficjalnie zaprzeczali. Pokazaliśmy przykład jednej szkoły, która dzięki współpracy dyrekcji, uczniów i rodziców zwalczyła ten problem. Dealer przestał pojawiać się pod szkołą, ale autorka tekstu miała spore problemy ze strony administracji publicznej.

Kiedy młodzi dziennikarze wejda w społeczeństwo lokalne, często okazuje się, że wiele problemów nie jest odległym echem problemów „ogólnopolskich”, ale wydarzają się za ścianą, dotykają mieszkańców bezpośrednio. Okazuje się, że ktoś blisko potrzebuje pomocy, czeka na zainteresowanie i reakcję, tymczasem nie dostaje tego, bo nikt nie wie o problemie. Ci, którzy chcą tworzyć gazety lokalne muszą mieć świadomość, że konfrontacja z rzeczywistością jest trudna. Dobre chęci, sponsor, ciut talentu, umiejętności - na tym dopiero praca się zaczyna. Zadawanie dziennikarskich pytań, często trudnych, to obywatelska odpowiedzialność, nie

zawsze przyjemna. Zespół dziennikarski redakcji systematycznie organizuje warsztaty z profesjonalistami z różnych obszarów dziennikarstwa. Uczestniczą w nich również osoby z zewnątrz, które później mogą spróbować sił na łamach *Aveciarz*. Redakcja przygląda się również, o czym informują inne media i odnosi się do zamieszczanych tam faktów z życia dzielnicy.

Najlepszym źródłem informacji dla dziennikarza lokalnego jest tzw. „pocztą pantoflową”. Tematów dostarczają znajomi, mieszkańcy, którzy piszą do redakcji.

*Jesteśmy młodym zespołem i wiemy co nas dotyka, co nas dotyczy, ciekawi. Staramy się zawsze szukać takich*

*informacji, które jeszcze nie zostały powiedziane. Chcemy powiedzieć o nich pierwsi. Często to, co jest najbliższe jest dla wielu niezauważalne. Przyzwyczajmy się do pewnych niedoskonałości w strukturze społecznej i tracimy zmysł krytyczny. Czasem trzeba dopiero na to zwrócić uwagę. Szukać spraw najbliższych ludzi. To jest niezwykle ważne na poziomie gazety lokalnej, żeby to nie było powielenie informacji, która już gdzieś funkcjonuje. Udało się nam dzięki temu dotrzeć do młodych ludzi, którzy na Tarchominie organizują ustawki i wszyscy się za głowę wzięli, że coś takiego ma miejsce. Wąska grupa o tym wiedziała.*





-wskazuje dziennikarka Aveciarza, Marta Ferfet.

### GAZETA NON GRATA?

Aveciarz spotkał się z żywą reakcją, zwłaszcza młodych ludzi. Gazety przywożone między lekcjami do szkół, powodowały paraliż na lekcji po przerwie, bo wszyscy je czytali. Młodzież powołuje się na konkretne artykuły sprzed kilku numerów i odnosi do tematów dla nich ważnych. Ale to nie wydanie 2 czy 3 numerów spowodowało, że Aveciarz ma wiernych czytelników i za sobą ogromne poparcie społeczne. Opinia Aveciarza jest ważna a to zasługa wielu czynników. Redakcja zawsze stara się poruszać tematy istotne dla ludzi, dotyczące lokalnej społeczności. Nie przedrukowuje repertuaru Ośrodka Kultury czy ogłoszeń Urzędu Dzielnicy. Chce być głosem istotnym, czasem włożyć przysłowiowy kij w mrowisko, niekiedy wywołać niezadowolenie wśród tych, którzy chcieliby mieć święty spokój. Trzeba być rzetelnym w tym, co się robi. Sprawdzać informacje, opierać na faktach, prawdziwych przesłankach. Na tym buduje się zaufanie.

*Jak prowadząc lokalną gazetę nie ulegać wpływowi samorządu? – stawia retoryczne pytanie Ola Borycka. Milczenie byłoby najlepszą odpowiedzią. Doświadczaliśmy tego wielokrotnie jeśli pisaliśmy coś, co było nie po myśli władz. Absolutnie nie napastliwie, tylko stawiając jasno*

*problem. Automatycznie spychani byliśmy do kąta. Po prostu nas nie zauważano, ignorowano. Traktowano, jako coś, co nie istnieje. Po pewnym czasie okazuje się, nie tyle kto miał rację, bo nie o to chodzi, tylko gdzie rzeczywiście jest prawda, gdzie rzeczywiście należy podjąć działania.*

W sferze publicznej wciąż pokutuje przeświadczenie, że albo ktoś jest z nami albo jest przeciwko nam. Nie ma jeszcze kultury dialogu i współpracy z urzędem dzielnicy, z władzami samorządowymi. Lokalna gazeta albo pisze tak jak chce urząd i podejmuje tematy, którymi urząd chce się pochwalić, pomijając szereg innych problemów. Albo staje się gazetą non grata.

*Przeżywalismy wyrzucanie naszej gazety z urzędu, z miejsc gdzie można wykładać lokalną prasę. To jest przykre, ale mamy nadzieję, że tego typu zachowań będzie coraz mniej a nasza demokracja i społeczeństwo obywatelskie będą się rozwijać. To jest wyzwanie dla nas wszystkich. Bo nam nie chodzi tylko o to, aby urząd się zmienił czy konkretny urzędnik jeden, czy drugi. Chodzi o zmianę naszego myślenia. Uczmy się dialogu, uszanowania odmiennego zdania. Słyszymy argumentację, która z naszego punktu widzenia jest albo fałszywa, albo niepełna,*



albo jest formą „zbycia” i urząd oczekuje, że my to przyjmiemy za dobrą monetę. Kiedy wszystkie przesłanki racjonalne wskazują inaczej. Zwłaszcza na tym poziomie samorządowym warto dbać o zachowanie i zrozumienie pluralizmu myślowego. Młodzi mają często inne potrzeby, niż te określane przez samorządowców. Seniorzy mają inne potrzeby. Jeśli jedni artykułują swoje potrzeby, i drudzy artykułują swoje potrzeby, nie trzeba się obrażać na żadną z tych grup. Atmosfera dyskusji, ciągłej debaty, wymiany myśli i podnoszenia różnych spraw jest bardzo istotna. Odczuwam w Warszawie, że lokalna władza ma monopol na wiedzę czego powinni chcieć ludzie i co jest

ludziom potrzebne. Konsultacje społeczne są karykaturą dialogu, bo wiadomo jaki ma być ich efekt już na początku. Ja tu nikogo nie atakuję. Nie bójmy się tego, że ktoś myśli inaczej. To jest właśnie ta wolność, do której mamy prawo

– analizuje Bartłomiej Włodkowski.

### SŁOWO DO SŁOWA I SAŚIEDZKOŚĆ GOTOWA!

W redakcji pracuje około 15 osób na stałe. Dziennikarze. Osoby, które tę gazetę składają, czyli poświęcają czas aby to wszystko ładnie wyglądało oraz mieściło się we wszystkich szpaltach i rubrykach. I wreszcie osoby, które tę gazetę rozwożą do blisko 80 punktów dystrybucyjnych: szkół, sklepów, parafii,

instytucji.

Bardzo trudno jest założyć lokalną gazetę. Zwłaszcza młodzieżową. Sposób finansowania i organizacji prasy lokalnej wymaga samozaparcia i dyscypliny. Im się jednak udało - Aweciarz ukazuje się systematycznie od czterech lat.

# SZKOŁA ANIMACJI

AUTORKA: AGATA PIKUŁA

ZDJĘCIA: BARTŁOMIEJ SAWKA- CINEFOTO.PL

Dudziarska to trzy bloki wybudowane między torami kolejowymi. W sąsiedztwie spalarnia śmieci, zakład karny dla kobiet, bocznicą kolejową, opuszczone ogródki działkowe. Niby w mieście, ale jakby nie do końca. Skąd pomysł na wybudowanie osiedla w takim miejscu? Dzielnice Praga Południe i Śródmieście miały problem z osobami wyeksmitowanymi na ich terenie – ze swoich mieszkań zostali usunięci, ale przecież gdzieś mieszkać muszą. Pierwszy blok stanął w 1994 roku, następne dwa w 1995 i 1996. I tyle – trzy bloki – żadnej infrastruktury. Autobus zaczął dojeżdżać na Dudziarską w 2007 roku! Nie mówiąc o przedszkolu, szkole, sklepie czy choćby aptece. Ktoś jednak zaczął się zastanawiać jak to miejsce będzie wyglądać, jeżeli zasiedlą je tylko osoby wyrzucone ze swoich starych mieszkań i wpadł na kolejny absurdalny pomysł - postanowiono w jednym z budynków zakwaterować rodziny policjantów. Niestety w większości, szybko zmieniły one adres. Z powodu powybijanych okien i powyrywanych drzwi po kłatkach schodowych hula wiatr. Jest tam zimno, wilgotno, ściany są zagrzybione, ale i z premedytacją niszczone przez mieszkańców: zakopcone, poobijane,

pełne obscenicznych rysunków i napisów. Wiszą zdewastowane skrzynki pocztowe. Obrazu zniszczenia dopełnia unoszący się gęsty zapach moczu, stęchlizny, wilgoci i odchodów zwierzęcych. Tego dowiemy się o Dudziarskiej z bazy wiedzy o Warszawie. Nic dziwnego, że mieszkańcy osiedla nieufnie podchodzą do każdego, kto nie jest sąsiadem, że czują się mieszkańcami najniższej kategorii.

To miejsce bardzo szczególne, inne niż enklawy biedy w polskich miastach - kompletnie wyizolowane, stworzone sztucznie przez urzędników. Dochodzić ich intencji nie zamierzam, wydaje mi się jednak, że już na etapie planowania można było przewidzieć skutki. O dziedziczeniu biedy, uzależnień i innych problemów społecznych wiemy nie od dziś. Na szczęście, obok niezdrowego zainteresowania „gettem”, pojawiło się bardziej konstruktywne - Dudziarską zainteresowali się animatorzy społeczno – kulturalni.

W 2010 roku na osiedlu pojawili się artyści ze Zmiany Organizacji Ruchu - Grzegorz Drozd i Alicja Łukasiak z projektem „Universal”. Artyści weszli

na osiedle w sierpniu. Wymyślili, że na bocznych ścianach bloków namalują klasyczne dzieła sztuki - z jednej strony obraz Pieta Mondriana, z drugiej „Czarny kwadrat” Kazimierza Malewicza. Moderniści na początku XX w. też chcieli urządzać idealny świat, niekoniecznie licząc się z ludzkimi emocjami. Podobnie było z tym osiedlem: wszystko miało być pięknie. Malowanie trwało ponad miesiąc i nie było łatwe. Mieszkańcy nie chcieli słyszeć o współpracy, kłęli na artystów, rzucali w nich czym popadnie. Ci, którzy zatrzymywali się, by porozmawiać, następnego dnia nie mieli lusterek w samochodach. Pierwsza ekipa malująca uciekła stamtąd po kilku dniach. - Te czarne kwadraty to plama na naszym honorze. Mieszkamy w czarnej dziurze, po co nam jeszcze czarny kolor - oburzają się ludzie. Jak

przyznali sami artyści, ponieśli porażkę. Kwadraty zostały i bezsprzecznie są elementem, który zauważa się wjeżdżając do Warszawy od strony Dworca Wschodniego. Poza tym, na Dudziarskiej działa świetlica Dziadka Lisieckiego, zaglądają też studenci Instytutu Socjologii na Uniwersytecie Warszawskim.

Projekt, który właśnie się zakończył trudno opisać w całości. „Cięcie” to artystyczny element w ramach ShortCut Europe – międzynarodowego spotkania animatorów kultury, twórców, edukatorów i działaczy społecznych organizowanego przez Mazowieckie Centrum Kultury i Sztuki. Kongres odbędzie się w dniach 16 – 18 listopada w Warszawie pod hasłem „Kultura nie dla każdego”. Oprócz „Cięcia” w ramach





kongresu realizowany był też projekt animacyjny – badawczy „ShortCut/ Cięcie: prolog”. Oba projekty odbywały się w kilku miejscach w Polsce. Samo „Cięcie” to cykl działań edukacyjnych z udziałem artystów w środowiskach wykluczonych. Tytuł projektu oznacza przeciwstawianie się pewnym modelom mówienia o środowiskach peryferyjnych jako społecznościach „bez kultury”, niezdolnych do działania i zmiany. W jego ramach na Dudziarskiej pracowały dwa kolektywy – Vlep[v]net i PGR\_ART, ich prace koordynowała Paulina Sobieszuk. Działania były rejestrowane przez pleple.tv i zostaną zaprezentowane na kongresie.

Artyści-animatorzy pracujący z dziećmi i młodzieżą na Dudziarskiej mieli otrzymać przestrzeń do wykorzystania podczas warsztatów – przestrzeń, w której wypracują własne zasady, w której będą dostępni przez większość czasu i po prostu będzie można tam przyjść. Niestety, okazało się, że przekwalifikowanie lokalu to żmudna i długa procedura i warsztaty. Dzięki uprzejmości osób pracujących w Ognisku Pobytu Dziennego i Klubie Młodzieżowym „Dudziarska” Towarzystwa Przyjaciół Dzieci Ulicy im. K. Lisieckiego „Dziadka”, mogły zostać przeniesione do siedziby ogniska.

Vlep[v]net zorganizował warsztaty tworzenia na folii PCV. Z zaprojektowanych małych elementów graficznych wyciętych z folii powstało

wspólne dzieło. Niestety nie odbiera ich w kategorii sukcesu. Ich działania opierają się na idei „massmix-u”, czyli przekonaniu, że wspólne tworzenie, praca nad jakimś dziełem, przebudowuje wzajemne relacje uczestników procesu. Nie zadziałało to do końca, ponieważ nie udało się zbudować stałej grupy uczestników. Zaskoczył ich też brak wiary we własne możliwości dzieci i młodzieży – podobne spostrzeżenia miał Sylwester z PGR\_ART. Mimo wszystko, udało się przełamać podział przestrzeni na publiczną i prywatną – wlepki znalazły się zarówno na klatkach, jak i w domach. Choć sama wlepka budzić może kontrowersje, otwiera jednak na ideę przestrzeni wspólnej, w której takie małe dzieła się pojawiają.



Po Vlep[v]necie na Dudziarskiej zaczął działać PGR\_ART – kolektyw artystyczny – animacyjny, który tworzą Robotnicy Sztuki - Mikołaj Robert Jurkowski i Sylwester Gałuszka. PGR powstał w Trójmieście w 2002 roku. Do roku 2008 prowadzili na terenie Stoczni Gdańskiej Kolonię Artystów, która była miejscem organizacji wydarzeń kulturalnych. Jednak przede wszystkim, jak mówi Mikołaj bardzo ważnym elementem pracy Robotników była i nadal jest edukacja dzieci i młodzieży, kształtowanie i uświadamianie w kulturze i sztuce. PGR\_ART prowadzi projekty edukacyjne oraz badawcze na terenie dzielnic rewitalizowanych oraz szczególnie zaniedbanych pod względem dostępności do kultury i sztuki.

Na Dudziarskiej miało powstać miejsce pod nazwą Wolna Pracownia PGR\_ART, co jak pisałam się nie udało, choć sam pomysł nie został zarzucony. Artyści na czas trwania projektu mieli zamieszkać na osiedlu i prowadzić swoje warsztaty w zasadzie w sposób ciągły. Brak przestrzeni ograniczył projekt do kilku godzin dziennie. Działania zostały podzielone na dwie grupy – warsztaty i ARTour-y, czyli wycieczki po aktualnych wystawach sztuki współczesnej w warszawskich galeriach i instytucjach kultury. W pierwszym tygodniu uczestnicy zapoznawali się z animacją po-klatkową, fotografią i wideo. Młodzież tworzyła animację po-klatkową ze zdjęć zrobionych wcześniej w przestrzeni

wspólnej. W drugim i trzecim tygodniu dołączone zostało malarstwo szablonowe – przygotowane podczas warsztatów szablony odbijano na różnych podkładach – podkoszulkach, papierze i blejtramach. W ostatnim tygodniu uczestnicy zajmowali się malarstwem figuratywnym i nauką jak wypowiadać się przed kamerą. Oprócz warsztatów, w każdy piątek chętni odwiedzali galerie – w sumie zwiedzili 15 wystaw podczas 4 ARTour-ów. Na zakończenie dyskutowali o tym, kim jest artysta i czym jest sztuka po projekcjach filmów trójmiejskich artystów.

Program wyglądał imponująco, nawet jak dla zaawansowanej grupy w Domu Kultury Muranów – niegdyś sztandarowego miejsca dla uzdolnionej plastycznie młodzieży. A jak sprawdził się na Dudziarskiej wśród trudnej młodzieży? Sylwester Gałuszka miał podobne spostrzeżenia do animatorów z Vlep[v]net-u. O pozytywne wzorce dla młodzieży z Dudziarskiej trudno. To wpływa na ich niską samoocenę, strach przed nowymi zadaniami, powtarzanie, że „nie umiem”. Tu jednak coś zaskoczyło – może dlatego, że młodych ludzi potraktowano na serio, może dlatego, że animatorzy na osiedlu byli już dłuższy czas i po prostu się do siebie przyzwyczaili... Uczestnicy dobrze radzili sobie z nowymi zadaniami. Mimo, że na początku standardowo mówili, że tego nie potrafią, po jakimś czasie zauważali, że to, czego już się nauczyli można wykorzystać przy nowym



zadaniu. Duże zainteresowanie budziło wspólne oglądanie zdjęć wykonanych na ARTour-ach. Jak mówi Mikołaj, była to forma pochwalenia się. Z tygodnia na tydzień przybywało też chętnych do udziału w zajęciach, a starsza młodzież, która nie uczęszcza już do ogniska pytała, kiedy zaczną i z nimi pracować animatorzy. Pod koniec dzieci chciały się nauczyć jak najwięcej i jak najszybciej, żeby móc przekazywać to dalej swoim kolegom i koleżankom. Tym, co robią zainteresowali się wreszcie rodzice, którzy nie mogli uwierzyć w to, że ich dzieci są w stanie takie rzeczy stworzyć.

Zaznaczyliśmy swoją obecność w przestrzeni osiedla, dzięki zainteresowaniu, które się pojawiło, zrozumieliśmy, że podobne działania są chętnie widziane i potrzebne. Mamy

poczucie, że to dopiero nasz pierwszy mały krok na długiej drodze do przemiany społecznej tego środowiska. Nasza miesięczna obecność na Dudziarskiej to prolog do projektu powołania Wolnej Pracowni PRG\_ART na osiedlu Dudziarska. Mamy wrażenie, że dopiero delikatnie poruszyliśmy poczucie odpowiedzialności za przestrzeń życiową, w jakiej mieszkańcy się znaleźli.

Zależy nam na kontynuacji pracy z mieszkańcami tego osiedla. Z naszej strony postaramy się pozyskać środki finansowe by zorganizować w 2012 roku projekt ARTour – wyjścia dzieci i młodzieży do galerii sztuki współczesnej. Chcemy też zwrócić się do organizatorów projektu „Cięcie”, by postarali się uzyskać od urzędników

miejskich pozwolenie na przestrzeń, w której będzie można prowadzić tego rodzaju otwarte działania. Uważamy, że na osiedlu powinno działać kilka fundacji i instytucji o różnych profilach, które będą tworzyć aktywny i partnerski program edukacji społecznej w tym środowisku lokalnym.

Eksperyment, którym niewątpliwie była budowa osiedla przy ulicy Dudziarskiej bez wątplenia należy zapamiętać jako jedno z tych rozwiązań, których pod żadnym pozorem nie należy stosować. Tylko co zrobić „po fakcie”? Wielu pewnie odpowiedziałoby, że osiedle należałoby zrównać z ziemią, a ludzi na nim mieszkających rozdzielić po całej Warszawie. Tylko, że to jest społeczność, która na osiedlu funkcjonuje od ponad 15 lat. Społeczność która – jakie by one nie były – wypracowała własne normy i zasady. Co robić w takim razie? Instytucjonalne rozwiązania tu zawiodły, być może nacisk na socjalizację osób mieszkających na Dudziarskiej był zbyt mały. Skoro sektor samorządowy nie może, może pozarządowy pomoże. Działania animacyjne są tu potrzebne jak nigdzie indziej, właśnie dla tych najmłodszych, którzy ciągle mają szansę pozytywnie zaskoczyć, którzy jeśli załapią pozytywne zasady, zanoszą je do swoich domów. Przeszkodą może być jednak projektowy tryb pracy organizacji, bo tu trzeba byłoby działać nieustannie, a nie od grantu do grantu. Trudno zaprzeczyć temu, co powiedzieli animatorzy z PGR\_ART

– na Dudziarskiej powinno działać kilka organizacji i instytucji, które będą animować nieustannie i w zróżnicowany sposób. Zdaje się, że to jedyna sensowna odpowiedź na istnienie miejsc, takich jak to osiedle.

O projekcie przeczytać więcej można na stronie <http://www.shortcut2011.pl/ciecie-na-dudziarskiej/> oraz na blogu <http://www.dudziarska.blogspot.com/>.

### KONTAKT:

Paulina Sobieszuk [paulina.sobieszuk@gmail.com](mailto:paulina.sobieszuk@gmail.com)

Sylwester Gałuszka [sylwester.galuszka@gmail.com](mailto:sylwester.galuszka@gmail.com)

Mikołaj Robert Jurkowski [mikolaj.robert.jurkowski@gmail.com](mailto:mikolaj.robert.jurkowski@gmail.com)

[www.pgr.art.com](http://www.pgr.art.com)

# TEN DWORZEC

TO BYŁO JEDNO Z NAJSMUTNIEJSZYCH MIEJSC W OKOLICY.

AUTOR: MIRON GRZEGORKIEWICZ  
ZDJĘCIA: INTERNETOWE ARCHIWUM STACJI FALEŃICA,  
PIOTR BIELIŃSKI

Mijając kolejne stacje kolei podmiejskiej nie przypuszczałem, że trafię na miejsce nie gorsze od najmodniejszych kulturalnych lokali warszawskich. Przedwojenny budynek falenickiej stacji mieści niezależne kino, kawiarnię, księgarnię i galerię. Wszystko pod nazwą Stacja Faleńica, czyli prywatna inicjatywa trójki Faleńiczan.

Pomysł na kino zrodził się w głowach Ewy i Arkadiusza Jaskólskich w roku 2009. Od dawna snuli plany o własnym przedsiębiorstwie. Po spontanicznym zakupie aparatury filmowej na przetargu mienia wojskowego padł pomysł kina stolikowego. Nie mając doświadczenia w branży kulturalnej, a chcąc jednocześnie w niej działać, zawiazali spółkę z przyjacielem (występującym w roli inwestora).

Po wielomiesięcznym poszukiwaniu odpowiedniego pomieszczenia na terenie całej Warszawy trafili na zaniedbany budynek stacji kolejowej. Mimo niedowierzania agencji nieruchomości PKP, miejsce wydało się

im na tyle atrakcyjne, że spowodowało zmianę pierwotnej koncepcji: z działania ogólnomiejskiego na rzecz społeczności lokalnej.

Pół roku trwało załatwianie formalności w najróżniejszych instytucjach, dopiero wtedy pomysłodawcy mogli zabrać się za remont, który trwał od października do czerwca. Wywieziono w tym czasie 17 kontenerów gruzu, przebudowano wnętrze, zbudowano reżyserkę, skompletowano sprzęt i meble.

Grupa założycielska od początku zakładała komercyjny charakter Stacji, co nie znaczy jednak, że miało to być miejsce o prowincjonalnym zabarwieniu. Twórcom przyświecał cel pokazywania dobrego kina dającego widzowi coś więcej niż typowe produkcje amerykańskie. Aspiracje trio sięgały jeszcze dalej. Stacja miała być nowoczesnym domem kultury, gdzie można zetknąć się z najróżniejszymi formami sztuki (zawsze na wysokim poziomie). Szybko zorientowali się, że nie jest to bardzo dochodowa branża



i bez jakiegó formy dotacji nie będą w stanie zrealizować swoich założeń. Dopiero rok po rozpoczęciu działalności Stacja Falenica zaczęła się ubiegać o status organizacji pozarządowej, dzięki któremu będą mogli ubiegać się o wsparcie finansowe własnych projektów kulturalnych. To opóźnienie wynikało wyłącznie z niewiedzy o trzecim sektorze. Jaskólscy zamierzają kierować spółką i organizacją pozarządową równolegle.

Informacja o nowym miejscu na kulturalnej mapie Warszawy rozeszła się szybko i samoistnie. Niepowtarzalna specyfika przestrzeni kinowej przyciągnęła dziennikarzy większości dużych dzienników, którzy przyczynili się do upowszechnienia falenickiego kina na terenie całego miasta. Okoliczni mieszkańcy trafili na nie sami, bądź dzięki niezastąpionej pocztce pantoflowej.

Właściciele Stacji nie przeprowadzili szeroko zakrojonej akcji promocyjnej. Ich podstawowym narzędziem jest Internet, w tym głównie Facebook, i plakaty rozwieszane w okolicy kina. Na większą akcję, póki co, nie mają środków.



Najwyraźniej można się obejść bez agresywnej promocji, gdyż ilość osób, które chcą wykorzystać przestrzeń Stacji wciąż rośnie. Ewa Jaskólska przyznaje, że nauczyła się asertywności w trakcie rozmów z zapalonymi pomysłodawcami. Pojawiają się również poważni klienci, tacy jak Mazowiecki Instytut Kultury i Sztuki, który przeprowadził w kinie warsztaty.

Społeczność lokalna bardzo doceniła obecność nowego punktu w okolicy. Możliwość oglądania ciekawych filmów, bądź spotkania się przy podwieczorku niedaleko domu zdecydowanie ułatwiła wielu ludziom zorganizowanie sobie wolnego czasu. Po co wsiadać do kolejki skoro pod nosem jest sprawnie działające miejsce?

Znaczna część programu Stacji Falenica, poza projekcjami, jest przyniesiona z zewnątrz, przez okolicznych mieszkańców, którzy chcą podzielić się czymś z innymi.

Uznanie pojawiło się również ze strony władz dzielnicy Wawer - spółka została wyróżniona specjalnym dyplomem, a burmistrz zapowiedział chęć współpracy. Za rok 2010 falenicką stację spotkała nominacja do Wdechy (kulturalnej nagrody za miejsce roku fundowanej przez Gazetę Wyborczą).

Z każdym kolejnym wyróżnieniem miejsce zyskuje na prestiżu, co bardzo ułatwia dalszą działalność - mówi Jaskólska.



Skończył się już etap zachłyśnięcia nowością, jakim jest kino na stacji kolejowej. Teraz wyłącznie profesjonalne prowadzenie Stacji może przyciągnąć nowych klientów.

W przeciwieństwie do domów kultury i instytucji trzeciego sektora Jaskółscy operują budżetem, na który składa się utarg Stacji i zasoby własne, w związku z czym ciągłym ryzykiem jest niewypłacalność. Kino i kawiarnia przynoszą póki co mniejsze dochody niż planowali ich pomysłodawcy. Na szczęście byli przygotowani na długofalową inwestycję.

Jaskółscy zatrudniają 10 osób, z czego większość to obsługa kawiarni. Poza częścią gastronomiczną w kinie pracuje dwóch menedżerów i techniczny.

Zgodnie z obserwacjami Ewy Jaskólskiej najczęstszymi klientami lokalu są ludzie w przedziale 30 - 50 lat. Należy pamiętać, że ta część Warszawy jest jedną ze stołecznych sypialni.

O czym warto pomyśleć:

- działaj w interdyscyplinarnym zespole.
- zadbaj o dobór ludzi, z którymi chcesz współpracować (rozejrzyj się dookoła).
- rozpoznaj dokładnie dziedzinę, którą wybierasz na pole swojej działalności.
- myśl strategicznie, zastanów się kim chcesz być i co chcesz robić (jako instytucja).
- pamiętaj, że nie wszystkim da się dogodzić.
- nie nastawiaj się na szybki zysk.
- uwaga: czeka cię dużo pracy!

# NA SĄSIEDZKIEJ KAWIE

AUTORKA: MAŁGORZATA FRYDRYCH  
ZDJĘCIA: ARCHIWUM KAWIARNI RETROSPEKCJA

DOBREGO PRZEPISU NA SĄSIEDZKOŚĆ NIE ZNAJDZIECIE W ŻADNYM WARSZAWSKIM MENU. RUCH SĄSIEDZKI TO NOWE DANIE I PROPORCJE TRZEBA WYPRACOWAĆ Z SĄSIADAMI. JEDNAK PRZY AROMATYCZNEJ KAWIE STOŁECZNYCH KAWIARNI SĄSIEDZKOŚĆ W WARSZAWIE NABIERA WYRAZISTOŚCI I SMAKU.

Stare Miasto. Retrospekcja. Pomysł Piotra Otrębskiego, miłośnika Warszawy, który wiedzę o Warszawie chce dalej pogłębiać i przekazywać innym młodym ludziom. Pomysł został zrealizowany. A efekty można zobaczyć przy ulicy Bednarskiej 28/30 w zabytkowym domu Jana Jakuba Gaya. Dawnym Towarzystwie Dobroczynności. Chociaż jest przypuszczenie, że pomieszczenie, w którym znajduje się Retrospekcja pochodzi z Pałacu Adama Kazanowskiego. A to już jest wiek XVII.

Powисле. Rozlewa się Kafka. Do kawy można zamówić książkę na wagę i przekąskę dla czworonoga. Wystrój wnętrza jest zależny od pogody. Okna wychodzą na park „sąsiedzki”, bo często spotykają się tam Ci, którzy w szerszej i węższej okolicy mieszkają bądź przebywają. Maciej Marks i Arkadiusz Solarz, właściciele lokalu przyznają, że

pod adresem Oboźna 3 chcieli stworzyć przytulisko dla ludzi myślących.

Żoliborz. Coco de Oro. Co może proponować betonowy kombinat pawilonów w stylu towarzysza Gierka przy ulicy Potockiej 14? Zaskakująco wygodne kanapy i ręcznie robione lampy. Jak ktoś u nas przyśnie nad książką, cieszymy się, że czuje się jak w domu – podkreśla właścicielka, Sylwia Podolska.

## KAWIARNIA Z DUCHEM? KAWIARNIA Z DUSZĄ!

Retrospekcja. Współczesne spojrzenie na starą Warszawę. Bo o Warszawę się tu rozchodzi. A zasadniczo o mieszkańców Warszawy. To jest klubokawiarnia, miejsce, które integruje środowiska warszawianistyczne. Nie ma właściwie drugiego takiego miejsca, gdzie by wszyscy warszawianie z czołówki

i miłośnicy Warszawy spotykali się, od Jarka Zielińskiego (najstarsze pokolenie), panią Danutę Smit – Zawierucha po młodych Varsavianistów. Wszyscy przychodzą, bo wiedzą, że Retrospekcja jest to miejsce, gdzie można się spotkać, nawet przypadkiem. Tu odbywają się imprezy w warszawskim klimacie. Kawiarnia działa od niedawna i zakorzenia się w mieście. Nie jest to jeszcze Mała Ziemiańska, która istniała przed wojną. Czemu jednak mamy się skupiać na tym, że można tam coś wypić bądź zjeść, kiedy jest również oferta dla ducha?

*Moja mama czasem narzeka,  
że Retrospekcja jest za sztywna.*

*Ona chce, żeby była bardziej młodzieżowa. A ja chcę, żeby była bardziej w klimacie retro, bo uważam, że młodzi ludzie, też takiej oferty potrzebują i w tym klimacie dobrze się czują. Potwierdzeniem jest fakt, że chętnie do nas przychodzą. A wieczorami jest miło, i jak w klubie, tylko lepiej*

– opowiada Piotr Otrębski. Kawiarnia jest nowym, młodym miejscem, ale daje przykład jak mówić, wspominać, pokazywać starą Warszawę i jej mieszkańców w nowej perspektywie. Jest to potrzebne Warszawie i Warszawiakom.

Na rogu Mickiewicza, Marii Kazimiery



i Potockiej wspomnienia czasów PRL-u przeganiają czatujący w kawiarni: lokalny small biznes i sąsiedzi. Do kawy można zamówić półmisek różnorodności, sąsiedzkich przysmaków. Coco de Oro – złoty, portugalski orzech – pozwala zakosztować odmienności świata.

*Kiedy przeprowadziliśmy się na Żoliborz dostrzegliśmy ogromny potencjał ludzki dzielnicy i porażający brak oferty dla nich. Postanowiliśmy stworzyć przestrzeń aktywizującą, przyciągającą, twórczą, do której dodatkiem będzie aromatyczna kawa i smaczne jedzenie. Nie odwrotnie*

– krótko podsumowuje właścicielka.

Wśród gości Kafki jest wielu sąsiadów.

*To nas cieszy, bo to są tacy odbiorcy, którzy nas znają najlepiej. Znają nas osobiście, odwiedzają nas w różnych porach dnia, porach roku. Miejsce przyjazne sąsiadom budujemy w różny sposób. Nasi sąsiedzi dosłowni, czyli mieszkańcy okolicznych domów mają zniżki sąsiedzkie. Studenci również są uprawnieni do takich zniżek. Jesteśmy też lokalem przyjaznym zwierzętom. Można do nas przyjść, ze swoim pupilem – psem, kotem, chomikiem, innymi czworonogami ewentualnie. Mamy również menu dla zwierząt,*

*a przekąski i woda jest za darmo. Atmosfera wśród zwierząt też jest sąsiedzka podczas przebywania w Kafce*

– przyznaje Maciej Marks.

Retrospekcja jest łączeniem sztuk i pokoleń Warszawiaków. Jolanta Otrębska, współwłaścicielka kawiarni i mama Piotra wymienia:

*do nas przychodzą w sumie trzy pokolenia: młodzi, i starsi, którzy też mają u nas swoje miejsce, chociażby retro wtorki, czyli wtorkowe śpiewanie piosenek z dwudziestolecia międzywojennego. Starsi ludzie nie mają gdzie się spotkać, a u nas czują się świetnie, wspominają swoją młodość. Przychodzą też dzieci, którym dziennikarze radiowi czytają książeczkę o misiu Wojtku. W Retrospekcji są też koncerty, spotkania z poezją, muzyką, sztuką, wernisaże wszelakich sztuk pięknych i sąsiedzkich oraz RETRORING, czyli Varsavianistyczne Mistrzostwa Amatorów. W jednym z warszawskich kościołów, przy wejściu do kaplicy jest taka inskrypcja: ta prócz płci nic niewieściego nie miała w sobie. A napis podyktował mąż po śmierci małżonki. Gdzie on się znajduje?*

– stawia pytanie Piotr. Zapewne takich





sąsiedzkich tajemnic Warszawa ma więcej. Po takie tajemnice warto zaglądać do Kawiarni Retrospekcja.

### CZY TO SIĘ OPLACA?

Miejsce, które stara się być przyjazne otoczeniu, w naturalny sposób zahacza o inicjatywy sąsiedzkie. Wychodzi naprzeciw gościom, którzy mają różne potrzeby i stara się je realizować nie tylko na poziomie podania kawy, ciastka czy obiadu. Kafka dba o okolicznych bezdomnych. Urządza cykliczne pikniki, z których dochód jest przekazywany na pomoc bezdomnym zwierzętom.

*Po akcji w maju 2010 u mnie w domu pojawił się pies, Inka, ze schroniska w Milanówku. Oczywiście adopcja nie musi mieć formy bezpośredniej. Jeśli ktoś nie*

*może mieć zwierzaka w domu, to może adoptować zwierze wirtualnie, czyli przeznaczając jakąś kwotę pieniędzy na konkretne zwierzę, które w schronisku może odwiedzać, zabierać na spacer, o które może się dowiadywać jak o swoje własne. Mamy teraz taki tryb pracy, kiedy ludzie wychodzą rano i wracają wieczorem. Tacy ludzie mogą pomagać zwierzętom wirtualnie, a w kawiarni możemy o takiej możliwości informować naszych gości*

– podkreśla Maciej Marks.

Pikniki w sąsiedztwie kawiarnia Kafka odbywają się co najmniej dwa razy do roku. Pierwszy w okresie wiosennym, drugi po powrotach ludzi z wczasów,

czyli okolice września. Jest to czas kiedy należy zwrócić uwagę na problemy zwierząt bezdomnych, zwłaszcza tych, które zostały wyrzucone przed urlopami. Współdziałają z portalem internetowym Koteria, Grupą JOKOT, z pruszkowskim domem tymczasowym dla zwierząt i schroniskiem dla zwierząt w Milanówku. Inicjatywa jest oddolna. Wyszła od ludzi, dla których ważny jest los zwierząt. Pomysł znalazł miejsce w kawiarni i tam się rozwija. Ewentualny właściciel wypełnia ankietę, zobowiązanie dobrego traktowania zwierzęcia. Wolontariusze starają się również poznać warunki mieszkaniowe przyszłego właściciela. Po to, aby sytuacja tych bezdomnych zwierząt się nie powtórzyła. Nowi właściciele muszą mieć świadomość co robią wybierając zwierzęta po przejściach. Można obejrzeć zdjęcia lub filmy ze zwierzętami ze schroniska, można je w ten sposób lepiej poznać. Na piknik można też przyjść z własnym zwierzęciem, poradzić się wolontariuszy i lekarzy.

Dlaczego warto łączyć biznes z odpowiedzialnością za społeczność lokalną? - pytam właścicieli kawiarni.

*Mamy książki, mamy dobrą kawę, mamy pomysł na bezdomne zwierzęta, mamy sąsiedzkie spotkania ludzi i zwierząt. Życie buduje scenariusze, które wykorzystujemy. Pojawiły się pomysły na ruch sąsiedzki na Powiślu i my się w to włączyliśmy.*

*Nakręca nas to do tworzenia współpracy z sąsiadami, aktywizowania ich, organizowania wydarzeń sąsiedzkich, tj. Dzień Sąsiada i Podwórkowa Gwiazdka. Jeżeli mamy coś ciekawego do zaoferowania staramy się o tym poinformować wszystkich sąsiadów. Jeśli wystawiamy sztukę, organizujemy spotkanie, wydarzenie mówimy o tym, wieszamy plakaty na klatkach sąsiednich budynków czy wręcz wrzucamy do skrzynek zaproszenia. Zawsze staramy się zaprosić tych, którzy są nam najbliżsi zamieszkaniem. To nie jest tak, że te akcje zwracają się w sposób wymierny. One tworzą pewną atmosferę wokół miejsc, ale*



w rachunku jeśli wydamy np. 200 zł na plakaty, ciastka itd. to te 200 zł do nas nie wróci bezpośrednio po spotkaniu. Ta kwota wraca w zupełnie inny sposób. To są rzeczy nieuchwytnie na pierwszy rzut oka a działają z czasem: kwestia postrzegania nas przez naszą okolicę, kwestia wtapiania się w naszą lokalną społeczność. Przestajemy być anonimowi. Zaczynamy być fajnymi chłopakami, którzy postawili tacę z ciastkami i spędzili 3 godziny rozmawiając, śmiejąc się, bolejąc nad jakimiś problemami. Budujemy relację sąsiedzką z okolicą

– ripostuje Maciej.

Ludzie dobrze się u nas czują. Tak nam o tym mówią. I wszystko się roznosi pocztą pantoflową a to jest najlepsza reklama. Ludzie, którzy u nas zrobili jakieś imprezy, polecają nas innym, i tak ten kalendarz się zagęszcza. Działamy z pasji a nie dla pieniędzy. Tu jest źródło pomyślności. Goście, klienci, artyści czują się u nas jak u siebie w domu. A ja też czuję się tak jakbym codziennie przyjmowała u siebie gości. Wszyscy są u nas przyjaciółmi „domu”. Jest to takie miejsce szczególne, swojskie, sąsiedzkie – dodaje Jolanta Otrębska. Dobrze by było, żeby ludzie, mieszkańcy Warszawy, zwłaszcza ci rodowici zaczęli się

tym miastem interesować. Ogólnie widać, że interesują się coraz bardziej. Retrospekcja jest tego namiastką

– przyznaje Piotr Otrębski.

Tworzymy miejsca, które są związane konkretnie z daną przestrzenią. Nie szybujemy wśród nierozpoznawalnych bloków i ludzi, którzy przechodzą chodnikiem przed lokalem. Jesteśmy w konkretnej społeczności. I jesteśmy przez tą społeczność lubiani, rozpoznawani. Jesteśmy jej częścią. Mam nadzieję, że tak to będzie wyglądało w przyszłości

– podsumowuje Sylwia Podolska.

Budowanie takich miejsc społecznych, sąsiedzkich, bliskich, klimatycznych warto opierać na zaufaniu do ludzi. Ja w ogóle inaczej nie wyobrażam sobie funkcjonowania

– reflektuje Jolanta Otrębska.

Trzeba opierać się na zaufaniu, bo inaczej trudno jest prowadzić jakiegokolwiek biznes. Ale w trakcie prowadzenia kawiarni przekonałam się również: ufaj i sprawdzaj. Jeszcze uczę się sprawdzać, ale trzeba o tym pamiętać. Mam też grono zaufanych, młodych

*ludzi. I z przyjemnością się z nimi  
pracuje. Widzę ich oddanie.  
Dla mnie ważne jest też to, że  
ktoś się utożsamia z miejscem,  
w którym pracuje. Bo chciałabym  
żeby nawet ludzie, którzy u nas  
pracują przychodzili do nas  
i czuli, że to jest ich miejsce, by  
współdziałali z nami, współtworzyli  
Retrospekcję. Tak ja zawsze  
pracowałam. Warto zapraszać  
ludzi do działań społecznych. To  
jest absolutnie oczywiste. To nam  
daje radość, wzmacnia, oczyszcza.  
Jest to normalne. Jak oddychanie.*

Wydaje się, że z czasem otwiera się coraz więcej miejsc, w których przyjemnie spędza się czas. Jest to styl życia, metoda pracy i spędzania wolnego czasu. Praca w miejscu i kawa w miejscu, które się lubi. A miejsce, które się lubi dopieszcza się budując więzi z najbliższą okolicą. Wtedy w naturalny sposób wychodzi się z inicjatywami i słucha pomysłów sąsiadów. Warto robić coś, co służy nie tylko nam, bo to też kształtuje wizerunek miejsca. I to jest też korzyść. Ale to jest uzasadnienie wyłącznie ekonomiczne. Akcje sąsiedzkie dają też inne rzeczy. Robienie czegoś dla kogoś - daje satysfakcję, wewnętrzne poczucie, że zrobiliśmy coś fajnego, a jednocześnie mamy okazję poznać naszych sąsiadów, ich życie, radości i zmartwienia. Robiąc coś dla nich robimy coś dla siebie.

# MOKOTÓW „BEZ BAZGROŁÓW”

AUTORKA: KAROLINA KOPIŃSKA

ZDJĘCIA: ARCHIWUM URZĘDU DZIELNICY MOKOTÓW, JACEK GÓRSKI

ROZMOWA Z JACKIEM GÓRSKIM- WŁAŚCICIELEM SKLEPU SUDAWIA NA MOKOTOWIE. OTO PRZYKŁAD ZAANGAŻOWANIA LOKALNEGO BIZNESU W DZIAŁANIA SĄSIEDZKIE.

## SKĄD POMYSŁ NA WALKĘ O CZYSTOŚĆ MOKOTOWSKICH ELEWACJI?

To romantyczna historia. Moja żona, która po naszym ślubie w Kanadzie wróciła do Polski po 23-latach emigracji, widząc śmietnik na trawnikach i te bazgroły, powiedziała: „ja nie chcę tak żyć”. Dla kogoś, kto od wielu lat mieszkał na zachodzie stan dewastacji i brudu był niewyobrażalny. To znamienne - my tu w Polsce tak się przyzwyczailiśmy, że prawie w ogóle nie zwracamy uwagi na to, że mieszkamy w slumsach. Wysyłamy piękne, kolorowe pocztówki z uroczych zakątków tego świata fascynując się pięknem tych miejsc. Potem wracamy do siebie i już na drugi dzień przestajemy dostrzegać HWDP i inne tzw. „tagi” na ścianach, rozdeptane śmieci czy psie kupy, przez które przedzieramy się co dzień do pracy.

## DLACZEGO TAK SIĘ DZIEJE?

Łatwo znajdujemy usprawiedliwienie

by nic w tej sprawie nie robić! No bo przecież „płacę podatki”, albo „po co to zamalowywać skoro i tak wrócą i pomalują od nowa te bazgroły”. To stwierdzenie ma taki sam sens jak „po co się myć, skoro jutro znów się pobrudzę”. Z miłości i takich właśnie przemyśleń narodziła się akcja „Niedziela bez Bazgrołów”. Na początku malowałem sam - dziś jest ze mną ponad 120 innych malarzy :)

## OD CZEGO ZACZYNAŁIŚCIE?

Właściwie walka z bazgrołami zaczęła się w grudniu 2008 od... zbierania śmieci. Rozwiesiliśmy apele na 16 klatkach naszej kamienicy z apelem „Mieszkamy na najbrudniejszych podwórkach Mokotowa. Zróbmy sobie porządek na święta Bożego Narodzenia”. Akcja skończyła się sukcesem - stawili się jedynie organizatorzy tj. moja żona, sąsiadka no i ja. Zbieraliśmy te śmieci cały dzień. Potem w lipcu 2009 odbyło pierwsze samodzielne zamalowywanie bazgrołów - zaczęliśmy porządkować



okolice z bazgrołów. Wtedy najczęściej razysłyszałem "Panie, to nie ma sensu, i tak znów zamalują"

Ale jednak malujecie dalej... Jak to wszystko wygląda od kuchni? Zdradziecie swoją sekretną recepturę?

### RECEPTA JEST PROSTA.

- Dogadujemy się z hurtownią farb na rabat na materiały, narzędzia, kombinezony ochronne dla ochotników. Staramy się także dostać obsługę logistyczną i ... przeszkolenie w zakresie malowania elewacji wielkopowierzchniowych (zwłaszcza jeśli nigdy tego nie robiliśmy)
- Znajdujemy wspólnotę

mieszkaniową, która chce sfinansować koszt materiałów zyskując remont elewacji za 1/5-1/10 wartości rynkowej

- Zwołujemy pospolite ruszenie, sami oczywiście musimy być przygotowani do ciężkiej pracy - nasz przykład zachęci następnych. Ludzie boją się być pionierami, gdy coś fajnego się już dzieje chętnie się przyłączają
- Jeśli paczka malujących jest zgrana więzi towarzyskie rewelacyjnie buduje np. grill
- Rozdzielamy robotę - najsilniejsi do malowania wałkami na wysięgnikach, słabsi do malowania wałkami na wysokości człowieka, najsłabsi do wykańczania pędzelkami tych miejsc gdzie wałkiem się nie dojedzie iwszystkizabrudzeń. Dla najsłabszych



zostawiamy też oklejanie taśmami tego, co nie powinno się niszczyć (np. tabliczki) albo przykrywanie chodnika teksturą falistą. Osobne wezwanie to zmywanie bazgrołów z szyb czy rynien oraz usuwanie dzikich ogłoszeń i tzw. wlepek. W czasie tej akcji nieocenione zasługi oddają zarówno dzieci jak i 80-parolatkowie. Wszyscy są "najważniejsi"! Na koniec musimy pilnować by nie zostawiono nas samych ze sprzątaniami :) Każdego idącego po malowaniu do domu, prosimy by zabrał jakieś śmieci, umył pędzle - inaczej do północy będziemy ogarniać ten malarski bałagan!

Kto włącza się w akcję? Do kogo adresujecie swoje anty-Bazgrołowe apele?

Zarówno do mieszkańców konkretnego budynku jak i wszystkich w okolicy, którzy dłużej "nie chcą tak żyć". Z reguły z konkretnego budynku przychodził 3 osoby. Rekordem była połowa malujących. To znaczy że musimy czerpać ludzi z całej okolicy. Pierwszym krokiem jest rozwieszenie plakatów wszędzie gdzie się da (oczywiście musimy je po akcji zebrać, bo inaczej staną się takim samym śmieciem jak te, z którymi walczyliśmy)

### A JAK TYCH POTENCJALNYCH MALARZY ZNAJDUJECIE?

Tu pojawia się magiczny termin "baza danych". Bezcenne jest zbieranie kontaktów, maili itp. już od samego

początku. Warto też pomyśleć o Facebooku - takie akcje zawsze zyskują sympatię. Do pierwszej akcji dobrze jest jednak zmobilizować kilku pewnych pomocników, by nie zostać samemu z tym bałaganem! Po dwóch latach działalności, kiedy w akcji uczestniczyło około 120 osób, mam zamiary na ponad 300 osób deklarujących pomoc. To bezcenny kapitał i gwarancja powodzenia

### Z PERSPEKTYWY 3 LAT PROWADZENIA TEJ AKCJI, CO BYŁO NAJTRUDNIEJSZE I CO OKAZAŁO SIĘ NAJWIĘKSZYM WYZWANIEM?

Najtrudniejszy jest jak zwykle "pierwszy raz". Mobilizacja ludzi wymaga pokazania nie tylko, że się da i że to ma sens, ale też zademonstrowania niezłomności ducha, uporczywości i konsekwencji. Muszę być przygotowany na to, że jeśli nikt nie przyjdzie pomaluję wszystko sam. Jeśli osiągniemy taki stan determinacji, nigdy nie będziemy sami!

Wyzwaniem też jest konfrontacja z samymi graffitiarzami - myśmy musieli kilkakrotnie korzystać ze wsparcia Policji, którą też niełatwo zmobilizować do pomocy.

Ostatnią trudną kwestią jest konsekwencja w zamalowaniu. Gwarantowane jest, że graffitiarze wrócą po pierwszej akcji, czasami zniszczą ścianę, innym razem wybiją szybę. W takiej sytuacji natychmiast



dokumentujemy zniszczenia i zgłaszamy na policję jako przestępstwo z art. 288. § 1 Kodeksu Karnego (niszczenie mienia) oraz art. 63a. § 1 Kodeksu Wykroczeń (umieszczenie treści lub rysunku bez zgody właściciela obiektu). Policja i prokuratura bardzo lubią umarzać te sprawy, więc determinacja musi być równa tej, którą musimy pokazać graffitiarzom. Kiedy już obfotografujemy wszystko, musimy jak najszybciej zamalować - jeśli mamy zapas farby, malowanie ponowne odnowionej elewacji jest już dziecinnie proste.

## JAKIE MACIE PLANY NA NAJBLIŻSZE LATA?

Najbliższe plany to skrócenie kwartału Raławickiej i Wiktorskiej pomiędzy al. Niepodległości a Puławską. W tej chwili na Raławickiej odmalowano elewacje kilkunastu budynków w okolicy. To już blisko kilometr pomalowanych ścian w przeciągu ostatnich 2 lat! Potem przyjdzie czas na śmieci, nielegalne reklamy oraz nową infrastrukturę. Gminy chętnie współpracują ze społecznościami, które dbają o swoje otoczenie, stąd łatwiej przekonać samorządowców by inwestycje odbywały się u nas, a nie tam gdzie przestrzeń publiczna jest notorycznie dewastowana.

JAK MOGĄ SIĘ Z WAMI  
SKONTAKTOWAĆ CI, KTÓRZY  
CHCIELIBY ZROBIĆ COŚ  
PODOBNEGO, ALE NIE WIEDZĄ JAK  
SIĘ DO TEGO ZABRAĆ?

Najłatwiej nas złapać w Sklepie i Galerii Sudawia przy ul. Raławickiej 27, gdzie na co dzień pracujemy. Możliwy jest też kontakt elektroniczny przez naszą stronę [www.sudawia.pl](http://www.sudawia.pl)